



*Noc Wielkanocna jest nocą nadzwyczajną,
kiedy moc zmartwychwstałego Chrystusa
pokonuje ostatecznie siły ciemności i śmierci,
zapala w sercach wierzących nadzieję i radość.*

św. Jan Paweł II

Drodzy czytelnicy

*Cieszymy się tym, że możemy
wspólnie i w pokoju spędzić
Wielkanoc. Nam wszystkim
życzymy, abyśmy byli
dla siebie bardziej życzliwi
i żebyśmy się częściej
do siebie uśmiechali.*

*I pamiętajmy o naszych
sąsiadach Ukraińcach,
którzy tego pokoju nie mają.
Życzymy im, aby go
jak najszybciej odzyskali.*

Zespół Gazety Olsztyńskiej

Na zdjęciu kopuła Bazyliki Grobu Świętego w Jerozolimie. Świątynia stoi w miejscu męki, ukrzyżowania, złożenia do grobu oraz zmartwychwstania Jezusa Chrystusa

WIELKANOCNE ZWYCZAJE \4-9



MEMENTO MORI SZEPCZE CO RANO \16



STERNIK. CAŁA NAPRZÓD \19



SPORT CODZIENNIE \30-32

ISSN 0137-9127



15



DRODZY SIOSTRY I BRACIA! „POKÓJ WAM!”

Na początku Wielkiego Postu usłyszeliśmy w naszych świątyniach wezwanie do nawrócenia i do wiary w Ewangelię. Sam Jezus podał nam też środki do osiągnięcia tego celu, jakimi są modlitwa, post i jałmużna. To od wieków sprawdzony sposób przygotowania do udziału w wielkanocnej radości i do przyjęcia wszystkich owoców Zmartwychwstania Chrystusa.

Jednak po raz kolejny nasze świętowanie przebiega w atmosferze dalekiej od radości, za to pełnej niepokoju spowodowanego przede wszystkim wojną za naszą wschodnią granicą.

Tym bardziej stają się aktualne i bardzo potrzebne nam wszystkim słowa Zmartwychwstałego „Pokój Wam”. Zechciejmy patrzeć na to doświadczenie oczami wiary, z ufnością, która ma swe źródło w zwycięstwie Chrystusa nad śmiercią i wszelkim złem.

Z wiary też rodzi się pytanie, co Pan Bóg chce nam powiedzieć w tych dniach



Fot. Zbigniew Woźniak

i co powinniśmy czynić.

Spróbujmy mądrze wykorzystać dany nam przez Boga czas na solidną rewizję życia, na refleksję nad dotychczasowymi wyborami, hierarchią wartości, a zwłaszcza naszymi relacjami z Bogiem i z ludźmi. Nie możemy zapomnieć nawet w obliczu tylu przemądrzalskich trosk, że jesteśmy posłani, by nieść we współczesny świat Chrystusa Zmartwychwstałego, który jest dawcą pokoju, jesteśmy „posłani w pokój Chrystusa” – nie tylko bowiem

mamy zachwycić się tym, że On zmartwychwstał, ale zachwyciwszy się, mamy to nieść w nasze życie i nasze relacje.

Pamięcią i serdeczną modlitwą otaczam osoby starsze, samotne i chore. Rodziny, które borykają się z różnymi problemami, zapewniam o duchowej i modlitewnej bliskości.

Kapłanom i osobom konsekrowanym dziękuję za nieustanną służbę Bogu, Kościołowi i stałą troskę o duchowe dobro wiernych. Dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli za pomoc, jaką okazują w ostatnich tygodniach naszym wschodnim sąsiadom przeżywającym dramaty wojny.

Niech Zmartwychwstały Jezus Chrystus sprawi, by ustała wojna, a cały świat i nasze serca napelni swoim pokojem, łaską i ufnością.

Błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

ABP JÓZEF GÓRZYŃSKI
METROPOLITA WARMIŃSKI

MĘKA, ŚMIERĆ I OCZEKIWANIE NA ZMARTWYCHWSTANIE

W Wielki Piątek i Wielką Sobotę, zgodnie z tradycją, nie sprawuje się Eucharystii. Ołtarz jest obnażony niczym Syn Boży. Nie ma na nim krzyża, świeczników ani obrusa. Motywem przewodnim wielkopiątkowej liturgii jest męka i śmierć Pana Jezusa na krzyżu. Kapłan zakłada czerwone szaty liturgiczne symbolizujące miłość zwyciężającą śmierć na krzyżu. Podczas liturgii nie używa się instrumentów muzycznych ani dzwonków. Celebrans wchodzi bez pieśni, po czym kładzie się krzyżem przed ołtarzem. Liturgia składa się z czterech części: liturgii słowa, adoracji Krzyża, komunii świętej i przeniesienia Najświętszego Sakramentu do specjalnie przygotowa-

nej kaplicy adoracji zwanej grobem pańskim. Chorem, którzy nie mogą uczestniczyć w tym obrzędzie, można zanieść Eucharystię o każdej porze dnia. Chociaż w Wielki Piątek Kościół nie sprawuje Eucharystii, to w sensie duchowym do obchodów wielkopiątkowych zaliczana jest Msza Wieczerna Pańskiej odprawiana wieczorem w Wielki Czwartek. Związane jest to z biblijną rachubą czasu mówiącą o tym, że zapadający zmrok zwiastuje początek dnia kolejnego. W Wielki Piątek w Kościele rzymskokatolickim rozpoczyna się nowenna do Miłosierdzia Bożego, która stanowi przygotowanie do Niedzieli Miłosierdzia Bożego. Od czasów pontyfikatu Jana Pawła II

to święto zostało ustanowione na pierwszą niedzielę po Wielkanocy.

W Wielki Piątek wiernych obowiązuje post ścisły co do ilości pokarmów, jak i ich ilości. Wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych obowiązuje wszystkich katolików, którzy ukończyli 14 rok życia. Jeżeli chodzi o ilość posiłków, to można zjeść dwa, które zaspokoją głód, i jeden raz do syta. Niegdyś w Wielki Piątek do kościołów przychodzili wierni, którzy publicznie odprawiali pokutę. Często zakapturzeni i z biczami w rękach wymierzali sobie sprawiedliwość. Wielka Sobota jest dniem spoczynku Jezusa w symbolicznym grobie, przy którym adoruje się Najświętszy Sakrament.

NIECH DOBRY BÓG ZEŚLE POKÓJ

Istotą obchodzenia świąt w kościele ewangelickim jest przypomnienie śmierci Zbawiciela i uczczenie tego zbawczego wydarzenia dla człowieka. Równie istotne jest przeżywanie radości zmartwychwstania Jezusa.

Ci, którzy w ciągu roku rzadziej pojawiają się w kościele, są zawsze w Wielki Piątek. Większość uczestniczy też w nabożeństwie w Wielkanoc. Celebrowanie śniadania wielkanocnego ma znaczenie drugorzędne, choć tradycja wypiera przeżywanie duchowe, więc niekiedy wydaje się być ważniejsza i staje na pierwszym planie.

Dla ewangelików Chrystus największy jest na krzyżu, dlatego Wielki Piątek ma zasadnicze znaczenie dla pobożności i duchowości, ale też głęboko zakorzeniony jest w tradycji. Ewangelicy sprawują uroczyste nabożeństwo, stając w duchu pod krzyżem Chrystusa. Wyznanie win nagromadzonych w człowieku znajduje odpuszczenie u Boga, dzięki ofierze krzyżowej, którą rozpamiętujemy. Sakrament ciała i krwi przeżywany jest w szczególnej łączności z Ukrzyżowanym. Można porównać ten dzień do katolickiego Bożego Ciała, choć nie adoracja samego sakramentu ma zasadnicze znaczenie,



Fot. Diecezja Mazurska

ale ciało Chrystusa wydane w ofierze za wszystkich ludzi. Wierni uczestniczą więc licznie w Komunii, co w ostatnich dwóch latach uległo przecież ograniczeniu i dla wielu było połączone z obawą o życie lub zdrowie. Paradoks polega na tym, że chroniliśmy się przed uzdrawiającym lekiem dającym wieczność w życiu wieczne. Komunia Święta udzielana jest więc wiernym z zachowaniem zasad bezpieczeństwa, choć jak zawsze pod dwiema postaciami. To wyróżnia ewangelików, którzy zachowują w ten sposób wierność Pismu Świętemu, które jest najważniejszą normą przeżywania nabożeństwa, ale też życia codziennego wiernych. Wielki Piątek to dla nas dzień ciszy i nabożeństwa, wyznawanie grzechów i przeżywanie daru Boga dla człowieka w Jego Synu, który dobrowolnie

idzie na śmierć męczeńską za nas. Śpiewamy pieśni pasyjne: „O głowo coś zraniona” oraz „Ludu mój ludu cóżem ci uczynił”.

Wielka Sobota nie wiąże się z żadną szczególną tradycją. Zwykle ewangelicy pozostają w domach. Nie ma tradycji wychodzenia z koszyczkami i święcenia pokarmów. Każdy posiłek święcony jest zawsze cichą lub głośną modlitwą przed jedzeniem. Również sobota jest cichym dniem. Jest to czas oczekiwania na to, co Chrystus zapowiedział swym uczniom, amianowicie że na trzeci dzień zmartwychwstanie.

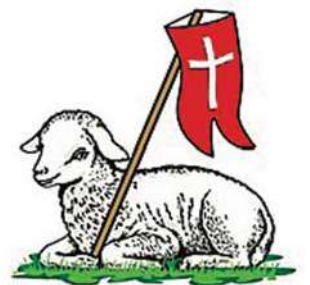
W Niedzielę Wielkanocną tylko niektóre kościoły ewangeliczne proponują bardzo wczesne nabożeństwa na Rezurekcję. Nabożeństwa odbywają się więc o zwykłej niedzielnej porze. Śniadanie wielkanocne przeżywane jest w gronie rodziny z domownikami i gośćmi. Tradycje przenikają się i jadalnospis jest raczej podobny. W kościele radość ze Zmartwychwstania wyrażają wierni wradosnym śpiewem.

W tym roku myślimy w Święta o tych, którzy są za naszą wschodnią granicą i przeżywają je zupełnie inaczej. Niech dobry Bóg ześle pokój i niech się zmiłuje nad wszystkimi.

BP PAWEŁ HAUSE

Po zapadnięciu zmroku odprawiana jest liturgia światła oraz chrztu. Podczas niej kapłan dokonuje poświęcenia ognia i wody. Od płonącego ognia zapalany jest paschał – świeca symbolizująca zmartwychwstałego Chrystusa. Zostanie ona procesyjnie wprowadzana do ciemnego kościoła i umieszczona przy ołtarzu. Podczas procesji w kościele zapalane są sukcesywnie wszystkie światła, a następnie rozpoczyna się liturgia słowa i liturgia chrzcielna z poświęceniem wody. Po tych ceremoniach odprawiana jest msza św., w czasie której

rozbrzmiewa już wesole Alleluja. W Wielką Sobotę tradycyjnie święci się pokarmy. To zwyczaj, który ma swoją kilkusetletnią tradycję. Znany jest w Kościele już od VIII wieku, a swój początek bierze w powszechnych niegdyś ofiarach pierwocin płodów ziemi i różnych pokarmów, za które chrześcijanie winni dziękować Bogu. W Polsce obyczaj ten znany był od początku XIV wieku. Uważano, że podczas uczty wielkanocnej nie godzi się spożywać niepoświęconych pokarmów. Stąd błogosławieństwa pokarmów odbywały się głównie w do-



mach. Pod koniec XVIII wieku postanowieniem władz kościelnych święcenie pokarmów powróciło do kościołów.

W koszyczku powinien znaleźć się przede wszystkim baranek, symbol Chrystusa. Dalej pieczywo, jajka, kietbasa, chrzan, sól, pieprz oraz kawałek babki wielkanocnej.



JAJKA ŚWIĘCI SIĘ ŚWIĘCONĄ WODĄ

ŚWIĘTA DAJĄ NAM SIŁĘ, RADOŚĆ I CZAS SPĘDZONY Z RODZINĄ. WIELKANOC STAWIA NAS NA NOGI BEZ BUDZIKA. CO JESZCZE? ODDAJEMY GŁOS DZIECIAKOM Z PRZEDSZKOLA MIEJSKIEGO NR 6 W OLSZTYNIE. BO ONE WIEDZĄ NAJLEPIEJ.



Przedszkolaki znają się na Wielkanocy najlepiej!



ADA ROMANOWSKA
a.romanowska@
gazetaolsztynska.pl

— Po co nam Wielkanoc?
— Żeby uświęcić Pana Boga.
— Żeby spędzać czas z rodziną.
— Yyyy... Nie pamiętam.
— Można bawić się albo z przyjaciółką, albo z siostrą, albo z bratem. I żeby być szczęśliwym.
— Ja też to chciałam powiedzieć, ale myślę tylko o jedzeniu.
— A co jemy na Wielkanoc?
— Baranka!
— Kielbasę i chleb.
— Baranek najlepszy tylko z cukru.
— Jajka.
— Jajka muszą być kolorowe.
— Jajka muszą być tęczywe.
— A ja chowam jajka.
— Co robicie w Wielkanoc?
— Dużo jemy i bawimy się.
— Ja stukam jajka.
— Jajka stuka się o jajka.
— Ja też znam taką zabawę.
— A ja szukam jajek.
— Jajka mogą schować się w domu.
— Albo w ogródku.
— Czasami chowają się w łódówce.
— Są też na placach zabaw.
— Ja zjadam tylko jedno jajko.
— A ktoś zje więcej w te święta?

— Ja na pewno dwa.
— Tylko?
— Ja trzy jajka wsunę!
— Ja jajka jem na śniadanie, na obiad i kolację.
— Mi się zdarzą cztery.
— Ciasto robi się z jajek.
— Ja zjem pięć, ale niech pani nikomu tego nie mówi.
— Ja jem tylko czekoladowe jajka.
— Ja za normalnymi nie przepadam.
— Surowe są na przykład niesmaczne. Nie polecam.
— Ja znam kogel-mogel.
— A czy ja znam? Zapomniałem.
— Po co nam jaja na święta?
— Żeby je święcić w sobotę.
— Trzeba włożyć do koszyczka i iść do kościoła.
— Jajka święci się święconą wodą.
— Jajka służą do jedzenia.
— Do koszyka można włożyć jeszcze baranka.
— I bazie kotki.
— Ja wolę kielbachę.
— Trzeba włożyć też masło.
— I sól i pieprz.
— A ja mam piegi!
— Ja włożę kraszanek.
— A można kaszankę?
— Za co najbardziej lubicie Wielkanoc?
— Za czekoladowe jajka.
— Za zajączka.
— Ja za to, że pójść do babci do Ostródy.
— A ja zawsze, gdy jadę do babci, mama chowa telefon.

— A jak są święta, jest głośno. A ja nie lubię, jak jest głośno.
— A ja uwielbiam sylwestra.
— W sylwestra jest głośno i jest muzyka. W Wielkanoc tego nie ma. Jest cicho.
— Cicha noc.
— Jest wtedy wielkanocna muzyka.
— Ja i tak cały czas tańczę.
— W sylwestra można pić wino.
— W święta tylko żurek.
— Ale w święta jest jasno.
— Moja siostra kiedyś przespala sylwestra, aja nie!
— Ja kiedyś jadłam dwa dni. Apóźniej trzy dni spałam. Ale byłam chora.
— A gdy ja idę do babci, to mama mi daje telefon taty.
— Ja uwielbiam grać na telefonie!
— Całe święta będę grał!
— W Wielkanoc można grać w różne gry na telefonie.
— Co jeszcze można robić w Wielkanoc?
— Udawać?
— Ja udaję zająca wielkanocnego.
— Ja nie siedzę cały dzień. Tylko na jedzeniu. Potem tańczę.
— Ja gram.
— W poniedziałek można lać wodą.
— Bo wtedy jest lany poniedziałek.
— Wtedy polewamy się wodą.

— Najlepiej z wiadra!
— Rzucamy balonami wodnymi.
— A ja strzelam wodą z pistoletu.
— I wtedy mówi się takie coś: Alleluja!
— Bo woda jest zdrowa!
— Czasami jest święcona. Ale tylko w kościele.
— Co to znaczy robić sobie jaja?
— Żartować.
— Malować sobie jaja.
— Samemu je sobie gotować.
— Stroić sobie żarty.
— Ja kiedyś malowałam jajka i naklejałam naklejki.
— Można zrobić pułapkę. Zawiesić wiadro nad drzwiami i jak ktoś wejdzie, to cała woda, chlap, idzie na niego.
— Wtedy ktoś wygląda jak zmokła kura.
— Albo kogut, gdy to chłopak.
— Ja lubię wziąć wiadro z wodą i dać je na wysoką półkę. Zrobię napis „nie dotykać”, ale i tak ktoś dotknie z ciekawości. I wtedy chłup!
— Ja zawsze się rano obudzam, jak jest wolne, biorę wodę, wchodzę na drabinę i mogę psiknąć siostrę. Gdy ona śpi. Ale jeszcze nigdy nie psikałam.
— Gdy tata kiedyś był odwrócony, to wzięłam pistolet na wodę. I tatę strzeliłam po plecach.
— Ja kiedyś prawie mamę oblałem pistoletem. Woda doleciała, ale prawie.

— A ja kiedyś, jak rodzice czytali, wyłączyłem światło. I gdy już nic nie wiedzieli, potknęli się o liny, które na nich zastawiłem.
— To był dobry żart.
— Agdy miałam trzy lata, oblał mnie wujek. Wtedy się wkurzyłam, wzięłam zimną wodę w kubek i oddałam mu.
— Ja kiedyś zrobiłam śliską podłogę. I mój tata z mamą się wywalili. I to było bardzo śmieszne!
— Gdy mój dziadek kiedyś czytał gazetę, to ja wylałam na niego wiaderko. Ganiał mnie potem, ale ja byłam szybsza!
— Mój tata zawsze po mnie sprząta.
— A czy w święta można odpocząć?
— Czasami trzeba.
— Od przedszkola trzeba odpocząć.
— W święta potrzebny jest święty spokój.
— Rodzice odpoczywają od pracy.
— Moja mama gotuje, więc się męczy w święta.
— Omatko...
— Od chodzenia odpoczywamy.
— Od sprzątania.
— Od pracowania w pracy.
— Ja bardziej wypoczuwam niż rodzice.
— Ja na przykład śpię do dziesiątej.
— Ja nie tracę czasu, bo tańczę.
— Moja mama i mój tata śpią razem.

— Co można robić w Wielkanoc?
— Moi rodzice śpiewają kolędy.
— Czasami można wyjść na spacer.
— Siada się i je. Cały czas się je.
— Omatko.
— Ja gram.
— Oglądamy telewizor!
— Ja nie oglądam, bo nie chcę. Ja wolę tańczyć.
— Po świętach zawsze jadę do Szwecji.
— Święta dają nam siłę.
— Co jest tą największą siłą?
— Radość.
— Zabawa.
— Fajna zabawa.
— Granie na telefonie.
— Malowanie kraszanek.
— Przygotowywanie koszyczka.
— Spanie.
— Ja śpię do 10.20.
— Wielkanoc stawia mnie na nogi bez budzika.
— A jak wstaniesz lewą nogą?
— Czego życzymy sobie na święta?
— Dobrej zabawy.
— Nowych zabawek.
— Takiej zabawy, że nakłada się różne kapelusze.
— Ja spałam kiedyś cały dzień na dywanie.
— Wszystkiego najlepszego.
— Zdrowia.
— Ja nie wiem.
— Jaj!
— Żeby na świecie nie było wojny.
— Wesołych Świąt!



JEDNO ŚWIĘTO, RÓŻNE ZWYCZAJE

WIELKANOC TO DLA CHRZEŚCIJAN NAJWAŻNIEJSZE ŚWIĘTO W ROKU – PRZEKAZUJE PRZESŁANIE O ZWYCIĘSTWIE CHRYSZTUSA NAD ŚMIERCIĄ ORAZ NADZIEI WIERZĄCYCH RÓŻNYCH WYZNAŃ NA ZMARTWYCHWSTANIE. RELIGIJNY WYMIAR WZBOGACA TAKŻE BUDZĄCĄ SIĘ DO ŻYCIA PRZYRODA.

Symbolikę świąt wielkanocnych podkreślają zwyczaje kościelne oraz ludowe, które są niezwykle bogate i barwne. Mają one wielowiekową tradycję, zwłaszcza na Warmii i Mazurach, gdzie przenikają się różne kultury i wyznania religijne.

Rozmawiamy o tym z Klaudiuszem Woźniakiem, kierownikiem Muzeum Mazurskiego w Szczytnie.

— Warmia i Mazury to szczególny region na mapie kraju. Różne kultury, różne wyznania religijne. Jak w naszym regionie obchodzono niegdyś Wielkanoc?

— Tak, musimy pamiętać, że do 1945 roku Warmia i Mazury były krainami z oddzielną historią, tradycjami, granicami oraz religią. Historycznie Warmia była katolicka, a Mazury ewangelickie, ale obie krainy zasiedlali przybysze przede wszystkim z Mazowsza mówiący w języku polskim. Co ciekawe – Mazurzy chętnie obchodzili i byli uczestnikami również wielu świąt katolickich. Część ewangelików jeszcze w XIX wieku po prostu chciała uczestniczyć w uroczystościach organizowanych przez parafie katolickie, mając przekonanie, że mogą sobie zapewnić pomyślność u różnych świętych. Oczywiście ewangelicy, podobnie jak katolicy, obchodzili i obchodzą święta Wielkiejnocy jako jedno z ważniejszych w roku kościelnym, upamiętniających zmartwychwstanie Chrystusa, które jest zwycięstwem nad mocą śmierci. Poza pierwszym i drugim dniem świąt Wielkiejnocy szczególne znaczenie u ewangelików zajmuje Wielki Piątek. Nie ma jednak u nich pewnych zwyczajów typowych dla obrządku katolickiego, takich jak droga krzyżowa, budowanie grobu Pańskiego czy święcenie pokarmów.

— Wróćmy jednak do tego, jak na Mazurach wyglądało świętowanie. Kiedy się rozpoczynało?

— Dawniej Wielkanoc na Warmii i Mazurach



Klaudiusz Woźniak, kierownik Muzeum Mazurskiego w Szczytnie: Dawniej ksiądz święcił potrawy na placach wiejskich, pod kapliczkami lub krzyżami przydrożnymi, zanoszono tam wielkie kosze

trwała trzy dni. W Wielki Piątek chłopcy biegali po wsi z drewnianymi kołatkami, oznajmiając dzień żałoby, a mieszkańcy wsi biczowali łydki gałązkami tarniny, co miało nawiązywać do ran Chrystusa. Wielka Sobota to święcenie wody i ognia. Od rana chłopcy chodzili po chałupach z kołatkami, śpiewając: „Któryś za nas cierpiał rany...”, za co częstowano ich kuchem, czyli ciastem lub jajkami. Z kolei przyniesioną z kościoła wodą święconą kropiono chałupę i budynki gospodarskie. Pierwszego dnia świąt, a więc

w niedzielę, obmywano się o świcie w płynącej na wschód wodzie, co miało zapewnić zdrowie na cały rok. O wschodzie słońca mieszkańcy uczestniczyli we mszy rezurekcyjnej, po niej zasiadali do skromnego śniadania wielkanocnego, pozostawiając dania mięsne na kolację.

— Do chrześcijańskiej kultury przeniknęły zapewne także przedchrześcijańskie zwyczaje?

— Wielkanoc do dziś zawiera wiele elementów pochodzących z tradycji starosłowiańskiej, pogańskiej. Już sam termin Wielkanocy zbiega się z czasem

pogańskiego witania wiosny – Ostary, ukazującej się w postaci mgły nad polami. Jej świętym zwierzęciem był zając, a darem ofiar – zdobione jajko. Do 1945 r. utrzymywały się zwyczaje związane z nadzieją wiosny o korzeniach pogańskich, kultywowane do dziś jednak już tylko w formie zabawy np. topienie marzanny nazywanej śmiertką lub śmiercichą.

— Co do dziś przetrwało, a co zmieniło się w wielkanocnych zwyczajach na Mazurach?

— Niewątpliwie przetrwało szczególne znaczenie Wielkiego Piątku oraz Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego. Natomiast zmieniły się pewne zwyczaje towarzyszące tym wyjątkowym świątom. Dawniej przed Wielkanocą był zwyczaj malowania jaj tylko i wyłącznie przez kobiety bez mężczyzn. Dziś najczęściej wykonujemy te czynności z całą rodziną. Nieaktualne jest już chodzenie z kołatkami, smaganie. Kolejnym zwyczajem, dziś niepraktykowanym, jest zabawa młodych w tzw. „zakłady, kto zje więcej jajek”, co nierzadko kończyło się bólem brzucha i kłopotami zdrowotnymi. Śniadanie wielkanocne – dziś wystawne, bogate – dawniej było bardzo skromne. Jadano twarożek, masło, chleb i ciasta, ale za to kolacja była pełna wędlin i pieczonego mięsa.

— Które z wielkanocnych zwyczajów są obecnie

najsilniejsze na Warmii i Mazurach?

— Na pewno koszyczek wielkanocny – podobnie jak choinka w Boże Narodzenie. Zanoszony w Wielką Sobotę do poświęcenia oraz jaja przepięknie zdobione różnymi technikami – w zależności od regionu. Dawniej ksiądz święcił potrawy na placach wiejskich, pod kapliczkami lub krzyżami przydrożnymi i zanoszono tam wielkie kosze, w których było praktycznie wszystko, co przygotowano na święta. Obecnie zanoszą się do kościoła małe koszyczki, w których tradycyjnie nie może zabraknąć symbolicznych ilości ważnych składników śniadania wielkanocnego – jajek, chleba, soli, baranka – symbolu Zmartwychwstania Pańskiego, ale także wędliny, która ma zapewnić dobrobyt i zdrowie w rodzinie. Ale warto dodać, że są to zwyczaje napływowe, które dawniej nie miały miejsca na Warmii i Mazurach. Tradycja przynoszenia koszyków do świątyni narodziła się w drugiej połowie XIX w. Jeżeli chodzi o Warmię i Mazury – do 1945 roku tego zwyczaju nie znano, mimo iż tradycja święcenia pokarmów ma bardzo długą historię. Już u Słowian przedchrześcijańskich początek wiosny, czyli zrównanie dnia z nocą, było świętem, a święcenie w tym czasie pokarmów symbolizowało podziękowanie i ofiarę.

— Ważnym elementem wielkanocnych spotkań

REKLAMA

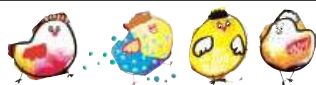
Z okazji zbliżających się **Świąt Wielkanocnych** pragniemy wszystkim Mieszkańcom złożyć najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, zdrowia i smacznego jajka. Niech te święta niosą nam wszystkim nadzieję na spokojną przyszłość, na pokój na świecie i dostatek w naszym własnym kraju.

Przewodniczący Rady Gminy **Grzegorz Niski** Wójt Gminy Stawiguda **Michał Kontraktowicz**

ZDROWYCH I PEŁNYCH POKOJU ŚWIĄT WIELKANOCNYCH!

NIECH MIŁOŚĆ I DOBRO WSPIERAJĄ NAS W CODZIENNYCH ZMAGANIACH. BĄDŹMY SIŁNI, WYTRWALI I PRZEPEŁNIENI NADZIEJĄ. OTUCHY I SERDECZNYCH SPOTKAŃ W GRONIE RODZINY I PRZYJACIÓŁ. ŻYCZA

Piotr Grzymowicz, Prezydent Olsztyna Robert Szewczyk, Przewodniczący Rady Miasta Olsztyna



jest dzielenie się jajkiem.
Czy zawsze tak było?

— Jajko niewątpliwie było i jest najważniejszym elementem śniadania wielkanocnego. Dzielenie się jajkiem to tradycja pielęgnowana do dziś – podobnie jak opłatek na wigilię Bożego Narodzenia. Ma to zapewnić domownikom siły witalne, pobudzić chęć do życia i walki ze swoimi słabościami. Dawniej jednak na Warmii i Mazurach nie było tradycji dzielenia się jajkiem ani tradycji jego święcenia, za to chętnie obdarowywano się nimi, służyło też jako wykup przy różnych tradycyjnych zabawach.

— A śmigus-dyngus?

— Ma korzenie w pogańskich tradycjach. Pierwotnie te dwa słowa – śmigus i dyngus – to dwa oddzielne od siebie zwyczaje. Śmigus to oblewanie się wodą i smaganie gałązkami panien na wydaniu, a dyngus polegał



Warsztaty wielkanocne w Muzeum Mazurskim w Szczytnie. Dzieci dowiedziały się o zwyczajach i tradycjach wielkanocnych w naszym regionie oraz wykonały karty świąteczne, pisanki, zajęcia wielkanocnego

na wykupieniu się od obalania wodą np. pisanką lub ciastem. Współczesny śmigus-dyngus jest kontynuacją dawnego zwyczaju, jednak nie do końca wiadomo, kiedy nastąpiło ich połączenie w jeden zwyczaj oblewania wodą. Początkowo tylko na wsi, później zwyczaj ten pojawił się wśród wszystkich stanów, przekształcając

się w ogólnopolską tradycję.

— Z naszej rozmowy powstaje obraz tego, jak zmieniały się zwyczaje na przestrzeni wieków. Co jednak możemy zrobić, aby pewne tradycje, zwyczaje z czasem nie zaniknęły?

— Przede wszystkim należy je praktykować, pokazywać zwłaszcza dzieciom i młodzieży, tłumaczyć, na



czym polega dana tradycja – jej piękno. Takie zaszczerpione zwyczaje wśród młodych na pewno zakiełkują, a z czasem oni sami staną się ich kontynuatorami. Pole do popisu mają szkoły, wszelkie instytucje kultury, stowarzyszenia organizujące spotkania, prelekcje, wydarzenia pielęgnujące dziedzictwo materialne i duchowe na-

szego regionu.

— Mówiliśmy o katolikach, ewangelikach, czasach przedchrześcijańskich. Tymczasem do naszego regionu, jak również i innych części kraju przybywa coraz więcej Ukraińców – niestety zmuszonych do ucieczki przed działaniami wojennymi wywołanymi przez Rosję. To w dużej mierze osoby wyznania

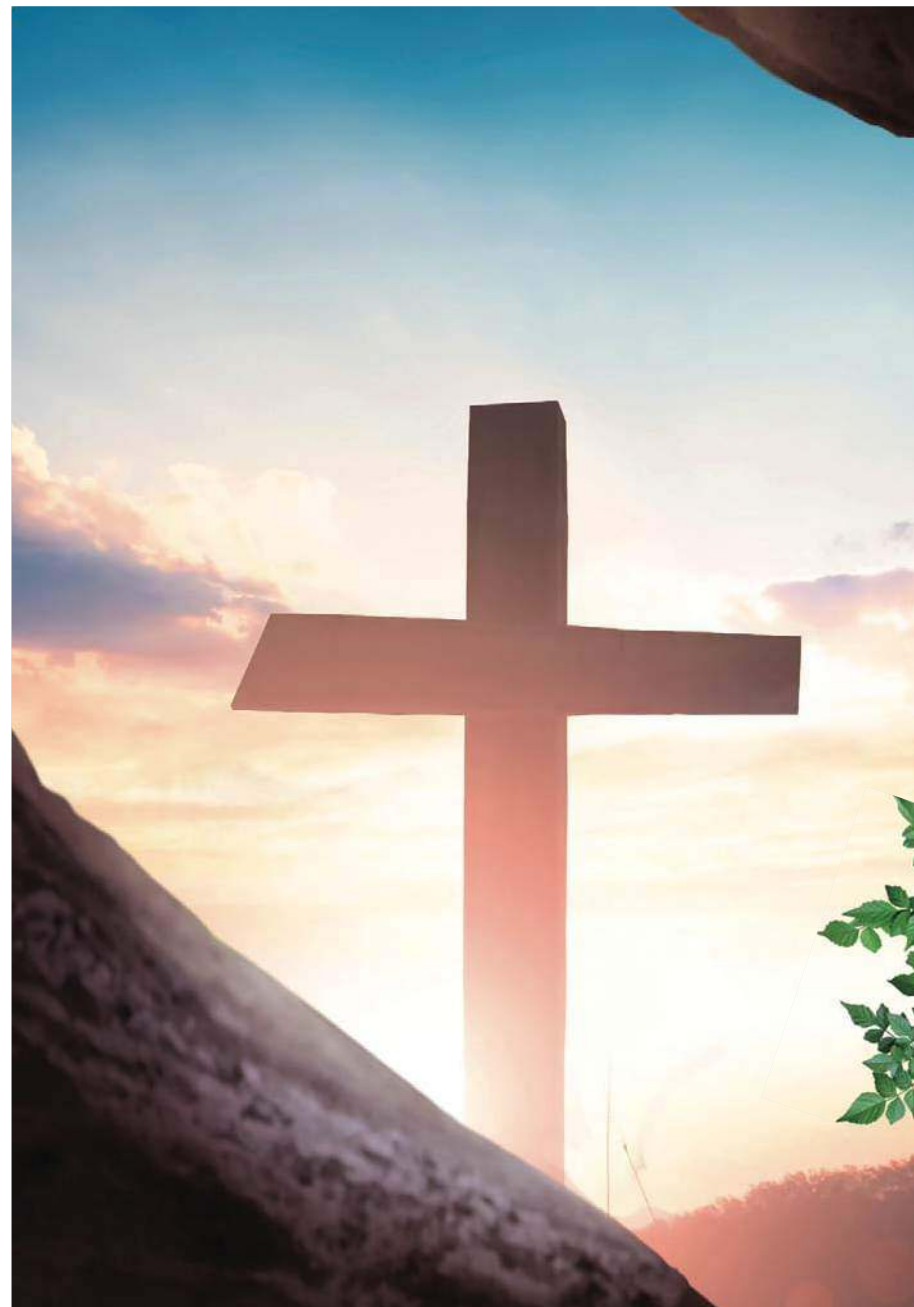
prawosławnego. Czy ich przybycie może wzbogacić nasze zwyczaje wielkanocne?

— Myślę, że wzbogaci przede wszystkim naszą regionalną kulturę. Pamiętajmy, że obecność ludności ukraińskiej wyznania prawosławnego jest w naszym regionie znacząca już od 1947 roku, kiedy w ramach akcji „Wisła” część Ukraińców została przesiedlona m.in. na Warmię i Mazury. Widzimy ich obecność, aktywność w organizacjach pozarządowych, w sferze edukacji, działalności artystycznej czy po prostu kulturalnej. Co do zwyczajów i obchodzenia świąt kościelnych, Ukraińcy i większość z nas pozostanie z pewnością wierna swoim tradycjom wyniesionym przede wszystkim z domów rodzinnych.

ŁUKASZ RAZOWSKI

Lrazowski@gazetaolsztynska.pl

REKLAMA



Szanowni Państwo!

Pragniemy złożyć najserdeczniejsze życzenia
z okazji Świąt Wielkiej Nocy.

Życzymy wszystkim zdrowia, pogody ducha,
wytchnienia od codziennych trosk oraz spokojnej,
rodzinnej atmosfery.

Niech ten wyjątkowy czas zwycięstwa życia
nad śmiercią i dobra nad złem umocni więzi
międzyludzkie, byśmy dzielili się miłością i okazywali
sobie życzliwość.

Niech głębokie przeżywanie Triduum Paschalnego
przynosi nadzieję i rozprasza nienawiść.

Życzymy błogosławionych Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego.

II Wicewojewoda
Warmińsko-Mazurski
Piotr Opaczewski

I Wicewojewoda
Warmińsko-Mazurski
Sławomir Sadowski

Wojewoda
Warmińsko-Mazurski
Artur Chojewski



ŚWIĘCONKĘ PRZYNOSIŁO SIĘ W CHUSTCE

NIGDY NIE ZAPOMNĘ
PIERWSZEJ
PO WOJNIE
WIELKANOCY
— MÓWI KRYSZYNA
ADAMOWICZ,
POLSKA
DZIENNIKARKA
MIESZKAJĄCA
W WILNIE.
— MIAŁAM
WTEDY 6 LAT.
POSZŁYŚMY
Z MAMĄ DO
KOŚCIOŁA
OSTROBRAMSKIEGO
PW. ŚWIĘTEJ
TERESY, A TAM
TŁUM RODAKÓW.



EWA LUBIŃSKA
e.lubinska@
gazetaolsztynska.pl

Kiedy pytam panią Krystynę o to, którą Wielkanoc zapamiętała jako pierwszą, opowiada mi właśnie tę historię. Pamięta, jak mama prowadziła ją za rękę, odświętnie ubraną i że tego dnia musiały bardzo wcześnie wstać, żeby zdążyć na mszę świętą kościele ostrobramskim p.w. św. Teresy.

— Utkwił mi w pamięci taki obraz: tłum ludzi, wierzni stali nawet na schodach, bo nie mieścili się w świątyni — wspomina dziennikarka. — Widziałam, jak bardzo przeżywają to nabożeństwo. Warto wyjaśnić, że nie było wtedy koszyczków, tylko święconkę przynosiło się zawiązaną w schłodzonej ładnej chustce. No i święciło się wówczas

więcej pokarmów niż teraz. Dzisiaj ma to wymiar bardziej symboliczny, do koszyczka wkładamy po kawałeczku chleba, wędliny, ciasta. Wtedy było inaczej. W węzłku z chustki można było znaleźć nieraz cały chleb, wędliny, całą babkę, oczywiście jaja i sol. Moja mama mawiała, że w Wielkanoc musi być suto, nie może zabraknąć mięsiwa, no i zawsze była babka, poza tym oczywiście stół ma być pięknie udekorowany, zawsze był nieskazitelnie biały obrus, często haftowany i zielone dekoracje, np. widłaki. No i bazy stały w wazonie w kącie domu.

Jak wspomina pani Krystyna, tuż po wojnie nie było łatwo ani o dekoracje, ani o składniki do świątecznych potraw.

— Łatwo nie było, ale na ulicy wileńskiej przed świątami można było spotkać



Krystyna Adamowicz

rolników ze wsi, którzy hodowali u siebie zwierzęta, a później handlowali cielęciną czy schabem — to były wtedy najbardziej pożądane mięsa na wielkanocny stół. Można też było od nich kupić jaja. Utkwiła mi w pamięci także kobieta, która stała nieopodal kościoła os-

trobramskiego. Sprzedawała rzodkiewki i mama od niej te rzodkiewki kupowała na świąteczny stół. Jaka to była radość na takie nowalijki patrzeć. To były pierwsze wiosenne warzywa. Teraz można je w sklepach kupić przez cały rok, a wtedy czekało się na nie miesiącami. Teraz też jest na stołach więcej ciast — są mazurki, serniki, które można kupić gotowe w sklepach.

Krystyna Adamowicz jednak nie zaopatruje się w składniki do swoich wielkanocnych dań w sklepach. Jak przyznaje, woli kupować je na jarmarku.

— Wiem, że wszystko tam jest świeżutkie: owoce, warzywa, mięso i jaja — wylicza i dodaje, że zachowuje tradycje swoich rodziców i dziadków. — Polacy mieszkający na Wileńszczyźnie są bardzo wierzący — opo-

wiada. — O wiele bardziej niż Litwini. Dbają też o rodzinne, polskie tradycje. W święta polskie kościoły są wypełnione wiernymi, litewskie nie tak bardzo.

Co jeszcze pamięta pani Krystyna ze świąt wielkanocnych z czasów swojego dzieciństwa?

— Pamiętam, że zanim podzielił się święconką podczas świątecznego śniadania, odmawialiśmy modlitwę. Najczęściej „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maria”, ale też „Pod Twoją obronę”. Święconkę dzielił tato, a jak jego nie było, to mama. Śniadanie w pierwszy dzień świąt jadło się tylko z najbliższą rodziną. Odwiedziny przyjaciół czy znajomych były możliwe najwcześniej na obiad i w drugi dzień świąt.

Jak mówi pani Krystyna, lany poniedziałek był dniem

REKLAMA

„JA JESTEM ZMARTWYCHWSTANIEM I ŻYCIEM.
KTO WE MNIE WIERZY,
CHOĆBY I UMARŁ, ŻYĆ BĘDZIE”



szynakameble
zawsze blisko ludzi

65 lat
od 1957

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych pragniemy złożyć
wszystkim Pracownikom, Klientom, Partnerom Handlowym
i Przyjaciółom Grupy Meblowej Szynaka najserdeczniejsze życzenia.
Niech świąteczny czas przyniesie Wam dużo radości i wewnętrznego spokoju,
a Zmartwychwstały Chrystus, niech będzie odrodzeniem duchowym,
napelniającym nadzieją i miłością w tym wyjątkowym dla nas wszystkich czasie.
Niech oświeca Wam drogi codziennego życia, obdarza zdrowiem,
błogosławieństwem i pomaga w pokonywaniu trudności,
abyście każdego dnia z optymizmem i wiarą
w drugiego człowieka i lepsze jutro mogli patrzeć w przyszłość.

Wiceprezes Zarządu
Szynaka-Meble Sp. z o.o.

Alina Szynaka

Alina Szynaka

Prezes Zarządu
Szynaka-Meble Sp. z o.o.

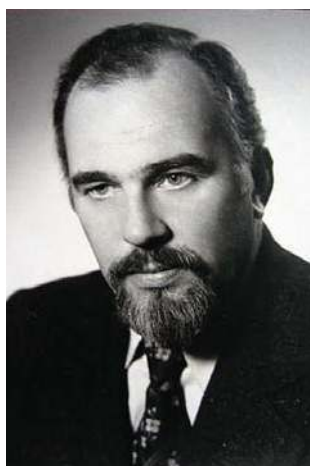
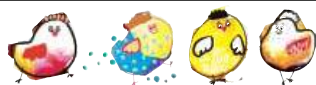
Jan Szynaka

Jan Szynaka

fabrykamebliszynaka mmszynaka interline mmszynaka living
logisticszynaka PPUHiieszynaka wfmszynaka classicsofa



PAŁAC MORTEĞI
HOTEL & SPA



Stanisław Bielikowicz

wizyt i wspólnego świętowania z gośćmi. Był też dniem zabawy i tradycyjnego polewania wodą, ale również wspólnej modlitwy w kościele. Dziennikarka wspomina także zabawy związane z Wielkanocą. Takie jak „kaczanie” jajek.

Tę zabawę pamięta też mieszkający w Lidzbarku Warmińskim bratanek nieżyjącego już Stanisława Bielikowicza, znanego jako Wincuk (wydał książkę

„Wincuk gada”), Lech Bielikowicz.

— To „kaczanie” jajek po jakiejś znalezionej rynnie czy uderzenie jajkami, żeby sprawdzić, które pierwsze pęknie, pamiętam do dzisiaj — opowiada lidzbarczanin, którego rodzina zjeżdżała z Kresów Wschodnich w latach 1946-1947. — Nie było im łatwo przekroczyć granicę. Polaków najczęściej przenoszono na Syberię albo do Kazachstanu. Na szczęście najstarsza siostra mojego taty, Jadwiga, pracowała w urzędzie i załatwiła dokumenty, dzięki którym moja babcia i jej córki mogły przyjechać na tereny dzisiejszej Polski. Tato w tym czasie już był w Lidzbarku Warmińskim, wrócił z roboty w Niemczech. Warto wspomnieć, że stryj Stanisław, późniejszy Wincuk, ukrywał się w lasach na terenach dzisiejszej Białorusi przed Litwinami. Kiedy moja rodzina przybyła do Lidzbarka Warmińskiego, dziadek już nie żył.



Lech Bielikowicz

Został rozstrzelany jeszcze na Kresach, pochowano go w Święcianach.

Lech Bielikowicz pamięta Wielkanoc u babci w Lidzbarku Warmińskim.

— Dopóki żyła babcia, na święta zbierała się cała rodzina: oczywiście babcia, ciotki, stryjek, rodzice i my, dzieciaki — opowiada pan Lech. — Później tę tradycję zachowywała przez lata najstarsza siostra taty. Potem

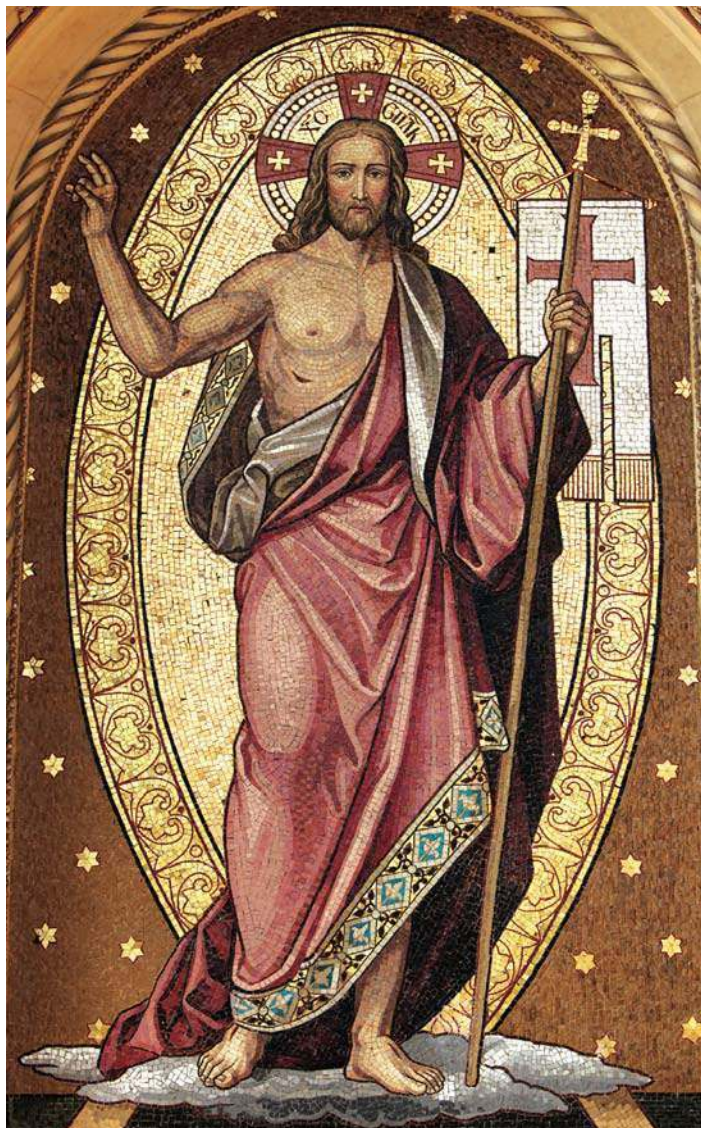
się porozjeżdżaliśmy. Oczywiście staraliśmy się spędzać święta rodzinie, ale kiedy jeszcze pracowałem (teraz jestem na emeryturze), to co drugie święta musiałem spędzać w pracy. Dziś moje dzieci są już dorosłe. Córka mieszka w Olsztynie, jeden syn w Lidzbarku Warmińskim, ale drugi w Szwajcarii. Teraz przyleciał, więc się cieszymy na wspólne święta.

Krystynę Adamowicz i Lecha Bielikowicza łączy nie tylko tradycja, ale też doroczna impreza „Kaziuki Wilniuki”. To na nich ożywa gwara wileńska, którą promował stryjek pana Lecha — Stanisław Bielikowicz, a pani Krystyna jest jedną z organizatorek tego niezwykle wiosennego święta Kresowiaków w Polsce. To ona pisała kiedyś o Wincuku w polskim czasopiśmie na Litwie i przywozi od wielu lat artystów z Wileńszczyzny, a z nimi wileńskie palmy i... nostalgię za ojczyzną.



Palmy wileńskie

REKLAMA



**Szanowni Państwo,
Drodzy Mieszkańcy Warmii i Mazur,**

Wielkanoc to czas powrotu nadziei i otwarcia na życie w radości i pokoju.
Niech nadchodzące

Święta Zmartwychwstania Pańskiego

przyniosą nam wszystkim wytchnienie od codziennych trosk i bolączek oraz szczęście świętowania w rodzinnym gronie.

W tych dniach szczególnie pamiętajmy też o pomocy potrzebującym.

Życzymy, by czas spędzony wśród najbliższych napełnił Państwa spokojem, optymizmem i siłą do podejmowania wyzwań.

Pełnych pokoju Świąt Wielkiej Nocy.

Bernadeta Hordejuk
Przewodnicząca Sejmiku Warmińsko-Mazurskiego

Gustaw Marek Brzezina
Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego



W NIEDZIELĘ BĘBNI BUDZIŁY CAŁĄ WIEŚ

JAK WARMIACY OBCHODZILI ŚWIĘTA WIELKANOCNE W DAWNYCH CZASACH — OPOWIADA DR JAN CHŁOSTA, ZNAWCA HISTORII I ZWYCZAJÓW ŚWIĄTECZNYCH, AUTOR KSIĄŻKI „ZWYCZAJE I OBRZĘDY NA WARMII”.



BEATA BROKOWSKA
b.brokowska@gazetaolsztyńska.pl

— Jak wyglądała Wielkanoc na Warmii?

— Na katolickiej Warmii zwyczaj wielkanocny wypełnione były wieloma akcentami religijnymi. W Wielkim Tygodniu — zwanym też cichym — wierzeniami, może z okresu pogańskiego, wyróżniała się Wielka Środa. Nazywano ją krzywą środą, czyli Krummitwoch. Tego dnia, zamiast w Poniedziałek Wielkanocny, młodzi Warmiacy oblewali się wodą. Starzy Warmiacy powiadali, że w krzywą środę kury znoszą krzywe jajka. Według nich urodzone tego dnia zwierzęta nie nadawały się do hodowli. Wiadomo też, że np. w Kolnie pod Biskupcem ludzie okładali się namoczonymi w wodzie różgami, aby przegnać pchły. Poza tym w środę



Dr Jan Chłosta: Dzisiaj najważniejsze są życzenia pokoju i zakończenia wojny, która wciąż trwa

trzeba było już przygotować stawę dla zwierząt na kolejne świąteczne dni, gospodynie zabierały się do wybielenia kuchni, czasem też paradowały izby, bo drugiego dnia świąt mogą pojawić się goście. Warmiacy lubili się odwiedzać.

— Czy malowali i święcili jaja?

— Barwili je w wywarach z przegotowanej trawy — na kolor zielony, z łupin cebuli — na żółto, a z fusów kawy zbożowej — na brązowo.

Natomiast Warmiacy nie święcili pokarmów. Zapewne ten zwyczaj pojawił się w Polsce później, już po osiedleniu się na Warmii osadników z Mazowsza i ziemi chełmińskiej.

— Jak wyglądały przygotowania do świąt?

— W Wielki Czwartek odbywały się targi w Barczewie i Biskupcu, na których rolnicy kupowali nasion pod siew. Na targu gospodynie kupowały drobne prezenty dzieciom. Poza tym każda gospodyni starała się tego dnia coś zasieć w ogrodzie lub co najmniej przesać rośliny w doniczkach. Wierzone, że posadzone wówczas drzewko bądź warzywa będą dorodne. Z tego powodu niekiedy ten dzień był nazywany „zielonym czwartkiem”.

NATOMIAST WIELKI PIĄTEK I WIELKA SOBOTA BYŁY DNIA MI DUŻYCH PRZEŻYĆ RELIGIJNYCH. W PIĄTEK WARMIACY POŚCILI — NIE ROZPALALI NAWET OGNIA W KUCHENNYM PALENISKU. ZJADALI JEDEN POŚILEK DO SYTA. STARALI SIĘ UNIKAĆ TŁUSZCZU. BYŁ TO NAJSMUTNIEJSZY DZIEŃ W ROKU. A WIELKA SOBOTA NA WARMII WYRÓŻNIAŁA SIĘ POŚWIĘCENIEM OGNIA, WODY I ŚWIEC.

Rano kapłan, po odmówieniu modlitw w kościele, rozpałał przed świątynią przygotowany przez kościelnego i ministrantów stos drewna. Ogień trawił też stare zniszczone krzyże przydrożne z różnych stron parafii. Na ich miejsce pobożni Warmiacy stawiali nowe. Poświęcona tego dnia woda miała szczególną moc — podawano domownikom do popicia przed wyjazdem w długą podróż, młodzieńcom powołanym



Śmigus-dyngus przedstawiony na kartce świątecznej z lat 70. XX wieku

do wojska. Palącą zaś zagwią rozniecali ogień w kuchennym palenisku i gotowali zupę mleczną.

— A same święta?

— W pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy, skoro świt dziewczęta szły nad rzekę, myły twarz, co miało podtrzymać ich urodę. Chłopcy dopatrywali się baranka w słońcu. Potem mieszkańcy gromadą udawali się na rezurekcję. Mówiono, że kto tego dnia nie poszedł do kościoła, nie może uważać się za chrześcijanina. W Butrynach i Bartągu pod Olsztynem przyjął się zwyczaj, że co roku odbywał się uroczysty przemarsz kilkudziesięciu mężczyzn z dużym bębniem, w który uderzał przez wiele lat stary Serowski, co opisał kiedyś Paweł Turowski z Tomaszkowa. W ten sposób budzono całe wieś. Po mszy Warmiacy jedli raczej skromne śniadanie, złożone z jajek i sera, a mięso pojawiało się na stole dopiero podczas obiadu.

Konieczne muszę przypomnieć, że przed śniadaniem dzieci poszukiwały w ogródku pod krzaczkami agrestu podarków przyniesionych przez zając-

ka. Muszę przyznać, że w takich poszukiwaniach jako dziecko sam brałem też udział. W koszykach odnajdywałem przeważnie słodkie i kolorowe jajka. Pierwszego dnia świąt Warmiacy nie odwiedzali się. Często gospodynie dopiero wtedy zabierały się do malowania jajek.

— Bez czego Warmiacy nie wyobrażali sobie Wielkiejnocy?

— Smaganie witkami było wyróżnikiem Warmii. Młodzi uderzali się witkami brzołowymi po łydkach, chłopcy często smagali dziewczęta gałkami jałowca, co nie należało do przyjemności. W przeszłości starsze ubogie kobiety ze wsi chodziły z witkami jeszcze trzeciego dnia świąt.

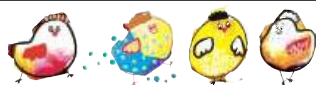
— Co zostało z dawnych tradycji do dziś?

— Warmiacy, podobnie jak Polacy z innych stron kraju, nie mogą w święta wielkanocne obejść się bez kolorowych jajek, które cały czas są symbolem świąt. Poza tym nadal obdarowuje się bliskich prezentami wraz ze składanymi życzeniami. Dzisiaj są to życzenia pokoju i zakończenia wojny, która wciąż trwa.

REKLAMA

Relikwie Papieża Jana Pawła II w Mortęgach

2 kwietnia 2022 roku, w 17 rocznicę śmierci papieża Jana Pawła II w Kaplicy Pałacu Mortęgi odbyło się szczególne wydarzenie. W godzinach popołudniowych miało miejsce uroczyste wprowadzenie do naszej Kaplicy Relikwii pierwszego stopnia Świętego Jana Pawła II. Relikwią są włosy pierwszego Papieża Polaka. Uroczystość mająca kameralny charakter zgromadziła około 40 uczestników. Mszę świętą odprawił ks. Prałat Sławomir Oder i ks. Kapelan Meblarstwa Andrzej Kusiński. Ks. Prałat Sławomir Oder w pięknych słowach wzniosłego kazania podsumował wyjątkowość Świętego Jana Pawła II: „W tym miejscu, które jest poświęcone pamięci i obecnością Sługi Bożej Magdaleny Mortęskiej, do tego grona rodziny Świętych dołącza Święty Jan Paweł II pod postacią swoich relikwii.” „Jan Paweł II zostawił nam swoim życiem piękny przykład i definicję świętości, mówiąc o niej jako: wysoka miara zwykłego, codziennego życia chrześcijańskiego.” W kaplicy Pałacowej znajduje się skrzynka, w której nasi Goście mogą umieszczać prośby, modlitwy, intencje za wstawiennictwem Świętych. Msze Święte w podanych intencjach są odprawiane w każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 18:30.



KURPIOWSKIE TRADYCJE PRZEKAZUJE POKOLENIOM

WIELKANOC TO JEDNO Z NAJBARWNIJSZYCH ŚWIĄT CHRZEŚCJAŃSKICH — BARDZO RADOSNE, PRZEPEŁNIONE SYMBOLIKĄ. PANI ELŻBIETA KULTYWUJE TRADYCJE SWOICH KURPIOWSKICH PRZODKÓW I PRZEKAZUJE SVOJĄ WIEDZĘ KOLEJNYM POKOLENIOM.

Elżbieta Kasznia jest emerytowaną bibliotekarką z Rozóg w powiecie szczecińskim. Rodzina pani Elżbiety pochodzi z Kurpiowszczyzny. Kobieta od najmłodszych lat interesowała się kulturą ludową, przede wszystkim kurpiowską, uczyła się wierszy, pieśni i specyficznego śpiewu.

Pani Elżbieta pamięta, jak jej rodzice przygotowywali się do świąt wielkanocnych. Ona sama też pomagała w przygotowaniach do tego ważnego święta.

— Przed świętami bieliło się w domu ściany, u nas najczęściej na niebiesko — wspomina. — W oknach wieszano zrobione z papieru wycinankowe firanki, a pod sufitem zawieszano się tzw. pajaki. Były zrobione z bibuły kwiaty i kolorowe wstążki. W rogu największej izby na stoliku stała figura Matki Boskiej, ozdobiona bukietami kwiatów, takimi jak ozdobione były palmy. Ważnym elementem były niewątpliwie pisanki, czyli jajka malowane farbami. Niektórzy wyskrobywali wzorki na umalowanym jajku, inni przed ufarbowaniem jajka zdobili je wzorkami przy pomocy wosku nanoszonego szpileczką. Mówiło się wtedy, że jajka się „pisze”, stąd nazwa „pisanki”. Na Kurpiach i Mazurach jajka barwiono w naturalny sposób, wykorzystując do tego wywary z łupin cebuli, kory dębowej, ziaren i pędów żyta, owsa, pszenicy, bazi topoli, kory leszczyny, czy też mchu.

Na Kurpiach w Wielką Sobotę przygotowywano „święconkę” — jajka, mięso, wędliny, sól, ser, chleb, ciasto i inne potrawy.

— W moim domu zawsze do święconki wkładano ba-

ranka zrobionego z masła i korzeń chrzanu — opowiada. — Chrzan w koszyku ze święconką wkładany był na pamiątkę tego, że Pan Jezus przed śmiercią pojony był octem. W niektórych regionach wszyscy domownicy musieli zjeść przed śniadaniem cały korzeń chrzanu. Uważano, że chrzan ma właściwości lecznicze: poprawia trawienie, chroni przed chorobami brzucha, gardła i głowy. U nas poświęcony korzeń chrzanu był wrzucany do studni. W koszyku zanoszonym w Wielką Sobotę do kościoła musiały się znaleźć potrawy, które przygotowywało się na śniadanie wielkanocne. Przez poświęcenie nabierają szczególnej mocy, askosztowanie ich w wielkanocny poranek ma gwarantować zdrowie i pomyślność.

— Całą rodziną zśliśmy na mszę rezurekcyjną. Mama w kurpiowskim stroju niosła obraz podczas procesji, a ja z siostrami sypałam kwiatki — wspomina pani Elżbieta.

Pierwszy dzień świąt rozpoczynał się po przyjeździe z rezurekcji świątecznym śniadaniem, było ono jednak zdecydowanie skromniejsze niż współczesne. Na stole stały jajka na twardo, masło w formie figurki baranka, chleb, twaróg oraz różnorodne ciasta. Następne posiłki były już bardziej urozmaicone i składały się z potraw mięsnych.

Ciekawym zwyczajem jest popularny śmigus występujący powszechnie na wsi kurpiowskiej. Oblewano się wzajemnie, choć w niektórych wsiach w Puszczy Zielonej panował zwyczaj, że w drugi dzień świąt mężczyźni oblewali kobiety, następnego dnia odwrotnie: kobiety oblewały mężczyzn. Z dyngusem łączy się zwyczaj, że obłana przez chłopca dziewczyna, jeżeli się jej podobał, obdarowywała go pisankami. Jedno z wierzeń wiąże się z pozostaniem w stanie wolnym przez najbliższy rok panny, która nie została obłana w drugi dzień świąt.

— To było prawdziwe polewanie — śmieje się pani Elżbieta. — Nikt nie patrzył, czy to dom, czy podwórko, tylko oblewał, gdzie się dało. Pamiętam, jak oblewaliśmy się umoją cici, to wkorytarzu wody było po kostki. Nikt się nie obrażał, taka była tradycja.

JOANNA KARZYŃSKA

ŚWIĘTA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO TO NAJSTARSZE, NAJWAŻNIEJSZE I CENTRALNE ŚWIĘTA CHRZEŚCJAŃSKIE, PONIEWAŻ ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA, KTÓRE ONE W LITURGII UOBECNIAJĄ, JEST ABSOLUTNIE NAJWAŻNIEJSZYM I NAJDONIOŚLEJSZYM WYDARZENIEM W CAŁEJ HISTORII LUDZKOŚCI.

Warto więc przebić się przez ich otoczkę kulturowo-konsumpcyjną — kółkowe jajka, koszyki ze święconką, „zające na łące” zakupione na kramie, baranki w celofanie, kurczaczki w pozłotkach, kiełbasy, szynki, chrzany i żury oraz czyste okna — aby zobaczyć ich prawdziwy sens, ich istotę i głębię. Wielkanoc bowiem niesie za sobą fundamentalne treści, na których zbudowane jest chrześcijaństwo, ale także szeroko rozumiana kultura cywilizacji autentycznej miłości.

Ksiądz Janusz Stanisław Pasierb, ksiądz i poeta, urodzony w Lubawie, w swym wierszu „Wierzę” pisał:

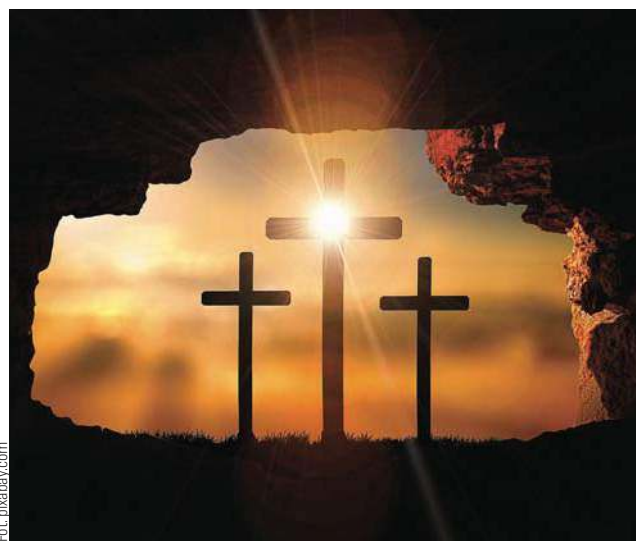
„Na granicy drogi/nie ma drogi, jest meta

Na granicy wspinaczki/nie ma wspinaczki, jest szczyt

Na granicy nocy/nie ma nocy, jest świt

Na granicy śmierci/nie ma śmierci, jest Życie!”

Te paradoksalne słowa i ich wewnętrzna prawdziwość nie byłyby możliwe, gdyby nie Chrystus, który osobiście pokazał, że poza granicami doczesności i śmierci czeka na człowieka nowa rzeczywistość i nowe życie. Tę prawdę wyznają chrześcijanie,



którzy są przekonani, że życie się zmienia, ale się nie kończy, gdyż Zmartwychwstały Chrystus objawił ją swoim własnym świadectwem śmierci na krzyżu i swym chwalebny zmartwychwstaniem.

Można więc powiedzieć, że chrześcijanie to ludzie, którzy nigdy nie zatrzymują swej uwagi tylko na granicy Wielkiego Piątku, ale czekają też na poranek Zmartwychwstania Pana, będący metą do nowego życia. Chrześcijanie to ludzie, którzy nie popadają w rozpacz z powodu dojścia do kresu wspinaczki — końca swej ziemskiej egzystencji, ponieważ dosięgają szczytu życia, zmienionego formą i zwróconego im mocą śmierci samego Chrystusa. Chrześcijanie to ludzie, którzy nie boją się konfrontacji z nocą zła i ciemnością grzechu, gdyż docelowym ich miejscem jest świt, czyli światło nieba, do którego zmierzają na drogach swojego indywidualnego życia.

Chrześcijanie wreszcie nie lękają się śmierci, gdyż raz przezwyciężona wprowadza w życie, które nie zna już grozy śmierci. Te prawdy wyznają chrześcijanie i są one istotą Świąt Wielkanocnych. Bo gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, to — jak mówi św. Paweł — nie tylko próżna byłaby nasza wiara, ale także nie byłoby widzialnej wspólnoty Kościoła ani innych obchodzonych świąt w ciągu całego roku.

Chrystus jednak umarł za wszystkich ludzi — nie

czynił żadnych podziałów, nie ofiarował się tylko za wybrańców. Świeta te zatem — kwestia warta podkreślenia — nie zamkniętą chrześcijan w getcie własnych celebracji i egoistycznego ekskluzywizmu zdystansowanego wobec innych — wątpliwych, niewierzących, obojętnych. Są one uniwersalną manifestacją nadziei, która potrzebna jest każdemu człowiekowi oraz miłości i dobra, największych wartości, na których zawsze warto budować swoje życie, a także wiary, że zło może zostać przezwyciężone. Te wartości, zwłaszcza dziś, są nam szczególnie potrzebne ponad wszystkim podziałami światopoglądowymi, politycznymi, narodowościowymi, religijnymi etc., gdy na naszych oczach umiera porządek starego świata, imponderabiliów, zasad i przykazań. Gdy ludzie popadają w lęk, apatię, beznadzieję, rozczarowanie, niepewność jutra, przynębienie, zawód, zniechęcenie, udrękę i frustrację.

Gdy świat targany jest przez wojny, bezprawie, zbrodnie, gwałty, choroby, hipokryzję, pychę, zdeformowane sumienia, nieliczenie się z Bogiem i drugim człowiekiem. Współczesny świat nie wydołuje się z tej przepaści, jeśli nie skieruje swych kroków na drogę pokory, nawrócenia, zgody i dialogu, jeśli w drugim nie zobaczy brata.

Jednak ten współczesny świat to nie jakiś ogólny,

abstrakcyjny byt, społeczny niezidentyfikowany twór. To nic innego, jak ty i ja, my — ludzie wolni, autonomiczni, podejmujący decyzje, kształtujący ten świat na własnych poletkach, mający wpływ na jego moralną fizjonomię. Każdy z nas więc powinien — w perspektywie tych świąt — zapytać, czy robi wszystko, aby ten świat ocalić, choć w małym stopniu, od śmierci, ciemności, zła, nienawiści i pogardy wobec drugiego.

Czy ręce mam na pewno otwarte i gotowe do niesienia pomocy i okazywania miłości, czy moje ręce to częściej zaciśnięte pięści? W obliczu wojen, klęsk, chorób warto sobie uświadomić, że w życiu nie jest dane nam raz na zawsze, że można z dnia na dzień stracić dom, majątek, bliskich, pracę, i że tak naprawdę liczy się tylko miłość i dobro, które mogą ofiarować innym na wzór Chrystusa, który ofiarował siebie za innych, umierając na krzyżu. Naprawdę liczy się tylko to, jacy jesteśmy, a nie to, co posiadliśmy.

PO TO SĄ TE ŚWIĘTA WIELKIEJ NOCY, ABY RZECZYWISTOŚĆ I SVOJĄ CODZIENNOŚĆ ZOBACZYĆ W INNEJ POSZERZONEJ PERSPEKTYWIE. ABY JESZCZE MOCNIEJ KOCHAĆ I ABY DAĆ SZANŚ MIŁOŚCI.

Bo tylko zmartwychwstała Miłość jest zdolna przemieniać ten świat, wybaczać i podnosząc. Po są te święta, aby zacząć dostrzegać to, co jest poza granicą śmierci, aby zobaczyć, że istnieje życie nieprzemijające, którego można stać się uczestnikiem, jeśli tylko (i aż tylko) będziemy Ludźmi.

Ks. Jan Twardowski, inny polski poeta, napisał: „Tyle zmartwychwstań przeszło, a serce byle jakie”. Niech z tą Wielkanocą nasze serca zmieniają się choć trochę na lepsze, niech będą czulsze, szlachetniejsze, łagodniejsze, czego Państwu i sobie serdecznie życzę!

ZDZISŁAWA KOBYLŃSKA

TAM JEST WOJNA. PRAWDZIWA!

MAJĄ NADZIEJĘ,
ŻE GDYBY
— NIE DAJ BOŻE!
— POLSKA
ZNALAZŁA SIĘ
W PODOBNEJ
SYTUACJI,
INNI TEŻ NAM
POMOGĄ...
PRZEMYSŁAW
SMOLIŃSKI,
KRZYSZTOF
PYTLARCZYK
I MARCIN
NADOLSKI
TRZY RAZY BYLI
W OBJĘTEJ
WOJNĄ
UKRAINIE.



**MAGDALENA MARIA
BUKOWIECKA**
m.bukowiecka@
gazetaolsztynska.pl

— Dlaczego tam pojecha-
liście? Przecież to niebez-
pieczne...

Przemysław Smoliński: — Pewnie, że niebezpieczne, z czego doskonale zdawaliśmy sobie sprawę nawet przed pierwszą wyprawą. Każdy z nas bał się o życie swoje, i swoich kolegów, ale... Ta chęć pomagania była od samego początku silniejsza niż strach. Ukraińcy to nasi sąsiedzi. Tam są też nasi przyjaciele z IPA — International Police Association. Znamy się z nimi, uczestniczymy we wspólnych wydarzeniach, imprezach, zawodach sportowych. I kiedy tylko okazało się, że zostali zaatakowani, ruszyliśmy. Zatem tak naprawdę jedyną rzeczą, jaka mnie skłoniła, była chęć pomagania ludziom, którzy tej pomocy dziś bardzo potrzebują. I tylko z tyłu głowy mam nadzieję, że gdyby — nie daj Boże! — Polska znalazła się w podobnej sytuacji, inni też nam pomogą...

Marcin Nadolski: — Z historii Polski wiemy, że my w 1939 r. na taką pomoc nie mogliśmy liczyć. I dlatego być może tym bardziej czujemy i rozumiemy, jak im teraz trudno. Zatem

jeśli możemy im zawieźć rzeczy, których naprawdę potrzebują — to zrobimy choć tyle. Poza tym nie zapominajmy, że oni tam walczą także dla nas — o to, by Rosja nie dotarła do naszej wschodniej granicy. Strach? Pewnie, że się bałem, bo to taki wyjazd, w czasie którego może zdarzyć się wszystko. Kiedy przyjechaliśmy, akurat trwało bombardowanie lotniska w Łucku. Ale ten strach, nawet gdy schodziliśmy do schronu, nie paraliżował. Owszem, był niepokój, dyskomfort — ale w porównaniu z tym, co przeżywają ci ludzie, to i tak nic. My przebywaliśmy tam 8-10 godzin, dla nich ta wojna trwa dzień i noc... Wciąż mam w swoim telefonie aplikację powiadamiającą o alarmach w Łucku — proszę mi wierzyć, że mój telefon wyje co iruszu...!

Krzysztof Pytlarczyk: — Kiedy wybuchła wojna, natychmiast zaczęliśmy z kolegami z IPA rozmawiać, że coś trzeba zrobić. Taki imperatyw wsparcia, który się chyba wynosi z domu. Wiele lat wcześniej prawdopodobnie z tej chęci pomagania innym zostałem policjantem... Kiedy widzę, że jest człowiek, który ma jakiś problem — nie oglądam się na innych, tylko zabieram się do pracy. Żeby tylko nie zostawić człowieka samego z tym problemem.

— Jaka w tej chwili jest ta sytuacja Ukrainy?

P.S. — Trudna, bo naród ukraiński musi dziś po prostu walczyć, musi się bronić. Oczywiście ta sytuacja nie jest taka sama w całej Ukrainie. Na wschodzie kraju jest znacznie gorzej — na zachodzie, im bliżej Polski, tym jest jednak bezpieczniej. My z konwojem pomocy byliśmy we Lwowie i dwukrotnie w Łucku — tam życie toczy się nieco spokojniej. Wprawdzie nie działają sklepy wielkopowierzchniowe i centra handlowe, bo w razie jakiegoś ataku byłoby bardzo dużo ofiar, ale działają małe, tzw. osiedlowe sklepiki, a także małe przedsiębiorstwa. Pamiętajmy tylko, że z tym spokojem to też jest tak względnie dobrze: wszy-



To dla mnie najważniejsze zdjęcie. Pokazuje wdzięczność kobiet ukraińskich: przybywaliśmy do nich z reguły ok. 9-10 rano, a one zawsze czekały na nas ze świeżym, własnoręcznie przygotowanym śniadaniem. Tę ich wdzięczność chciałbym przekazać z kolei mieszkańcom Olsztyna i innych miast Polski, bez których pomocy i wsparcia nasze wyjazdy w ogóle nie doszłyby do skutku — mówi Marcin Nadolski

scy ludzie, z którymi się spotkaliśmy, z tyłu głowy mają cały czas sytuację ze wschodu i centrum kraju, martwią się o swoich bliskich, przyjaciół, znajomych — martwią się, że ginie po prostu ich naród. Docierają do nich też informacje z Buczy, Hostomla, Irpienia. Tak się złożyło, że już jakieś trzy tygodnie

temu pomogliśmy przyjechać do Polski rodzinie, która wcześniej dostała się do Łucka z okolic Irpienia. Oni już wtedy opowiadali nam o swoich przeżyciach, które jako żywo przypominają od kilku dni przekazywane w mediach obrazy z Buczy, Hostomla, Buzowej, Irpienia... Włos się jeży od

tych opowieści o cywilach katowanych i bestialsko mordowanych właściwie bez żadnego powodu. Cieszymy się, że akurat tej rodzinie pomogliśmy — że dziś w porównaniu z okolicami Irpienia mogą tu zaznać jakiegoś skrawka raju na ziemi. Znakomita część ludzi, którym pomogliśmy przyjechać do Pol-

ski, ma nadzieję na szybkie zakończenie tej wojny i na szybki powrót do domu, do bliskich, którzy tam stale są — mimo wszystko.

— Co na to panów bliscy?

P.S. — Na początku byli zaskoczeni, wręcz zszokowani. Martwili się, ale pocieszała ich myśl, że nie jedziemy w okolice działań zbrojnych. Jednak w miarę napływu wiadomości z frontu ten ich strach wzrastał. Ale... Może być też tak, że się nie uda. Wojna to wojna...

K.P. — Moi bliscy też bardzo przeżywają... Żona, syn, rodzice. Dodatkowo w naszych konwojach jedzie z nami także mój brat Robert, więc dla naszych rodziców to podwójne obciążenie. Byliśmy w Ukrainie do tej pory trzy razy i zawsze się bałem, bo tam jest wojna. Prawdziwa. A nie boi się tylko głupiec. Próbowaliśmy się przygotowywać na wiele okoliczności, ale wojna to taka sytuacja, w której zdarzyć się może wszystko. Zresztą sami Ukraińcy uprzedzali nas i ostrzegali, bo akurat raz w Łucku był nalot. Zawsze postanawialiśmy, że ryzykować życiem nie będziemy, ale zawsze mieliśmy też na uwadze fakt, że tam ktoś czeka na nas i na naszą pomoc...

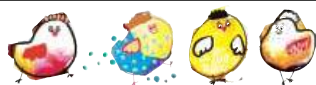
M.N. — Moi bliscy bardzo się stresują i bardzo się boją.

POTRZEBY

— Czego dziś potrzeba mieszkańcom Ukrainy — tym, którzy zostali, by tam walczyć?

P.S. — Pierwszy raz pojechaliśmy z bardzo dużym konwojem, w 12 busów i 2 ciężarówki. Przy samej granicy rozjechaliśmy się i część osób pojechała do Przemyśla, a potem na przejście graniczne do Hrebenno. Ja akurat jechałem busem, na który zaraz po ukraińskiej stronie czekał transport od nich — przepakowaliśmy wszystkie środki i materiały, wróciliśmy do Polski, znów załadowaliśmy do naszego busa kolejne artykuły i z tym pojechaliśmy do Lwowa. W pierwszym konwoju wieźliśmy absolutnie wszystko: od środków opatrunkowych po





artykuły spożywcze i pieluchy. Takie rzeczy pierwszej potrzeby. Kolejne dwa transporty, do Łucka, zorganizowaliśmy w mniejszym gronie, bo tak jest bezpieczniej. A ponieważ już ze Lwowa wiedzieliśmy, czego Ukraińcy potrzebują najbardziej — zawieźliśmy im przede wszystkim środki medyczne, które przydają się po równo cywilom, jak i walczącym na froncie.

K.P. — Ludzie z dobrego serca przynoszą wszystko. Ale nam chodzi o to, by im pomóc naprawdę konkretnie. Stąd pytania o zapotrzebowanie na środki medyczne tam na miejscu — w czasie pierwszego pobytu we Lwowie otrzymaliśmy szczegółową listę i kolejne dwa wyjazdy do Łucka to już były mniejsze konwoje, ale za to z rzeczami, których oni konkretnie i bardzo potrzebują: środki opatrunkowe, ale też koce, którymi można okryć rannych, latarki. Przecież w wielu miejscach nie działa ogrzewanie, prąd... Wszystko zgodnie z mottem IPA: służyć poprzez przyjaźń. Nawet gdy jedziemy na mistrzostwa IPA w piłce nożnej, to każdy taki wyjazd ma aspekt pomocowy — czasem zbieramy na dzieci z chorobami nowotworowymi, czasem na inny szczytny cel. Po to IPA istnieje.

M.N. — Medykamenty wszelkiego rodzaju, głównie środki przeciwbólowe i opaski uciskowe. Ale też żywność, chemia i kosmetyki do higieny osobistej, pieluchy dla dzieci — to przyda się zawsze.

P.S. — W tych konwojach do Łucka wieźliśmy rzeczy od nas, ale także z Warszawy, Elbląga, nawet z USA. Pomagał nam też olsztyński Bank Żywności, olsztyńscy przedsiębiorcy oraz urząd miasta w Olsztynie — Łuck jest przecież naszym miastem partnerskim. I to bardzo ważne, że wszystkie potrzebne rzeczy — głównie środki ratujące zdrowie i życie, przygotowane zgodnie z zapotrzebowaniem wojsk terytorialnych Ukrainy — trafiły właśnie bezpośrednio tam, do naszych przyjaciół. A konkrety? Przede wszystkim artykuły medyczne: zestawy do ratowania życia, ale też bandaże, plastry, leki, tabletki przeciwbólowe — właściwie wszystko.



Krzysztof Pytlarczyk: 48 lat, nadkomisarz policji w stanie spoczynku, ostatnio pracował jako zastępca komendanta powiatowego policji w Braniewie.

— Kiedy wracaliśmy z Ukrainy do Polski, otrzymaliśmy od dzieci laurki. A ponieważ moja żona uczy dzieci z klas I-III w Szkole Podstawowej nr 21 w Elblągu, wspólnie ze swoimi podopiecznymi przygotowała laurki od polskich dzieci, które z następnym konwojem zawieźliśmy z kolei do dzieci ukraińskich, do tego ośrodka pomocy w Łucku. Przygotowaliśmy im słodycze i maskotki — żeby choć trochę osłodzić to ich tragiczne w tej chwili życie.

Cywilie potrzebują z kolei artykułów spożywczych, odzieży, środków higieny, ale też środków medycznych... Trzeba tylko działać rozważnie i pytać o konkretne potrzeby.

— Jak można wspierać Wasze działania?

P.S. — Jesteśmy stowarzyszeniem, więc utrzymujemy się ze składek

i datków. Zbieramy zatem fundusze na zakup materiałów, o których mówiłem, ale też na paliwo. Bo koszt paliwa dla jednego takiego konwoju to ok. 3,5 tys. zł. Natomiast nie potrzebujemy środków transportu, kierowców, żyjemy się też we własnym zakresie...

K.P. — Mamy też sponsorów, którzy pomagają w zbieraniu funduszy. A poza tym zawsze możemy liczyć na ludzi dobrej woli. Przed tymi wyjazdami do Ukrainy znalazł się człowiek, który zorganizował nam torby — spokojnie można było przekazać je na front, w każdej były bandaże, napoje, batony proteinowe. Sporo rzeczy dała prawosławna parafia z Olsztyna. Od innych dobrych ludzi z Elbląga mamy do swojej dyspozycji samochody. Jak w piosence: ludzi dobrej woli jest więcej.

OBRAZY I EMOCJE

— Jakie obrazy i emocje zostaną z Wami na zawsze?

P.S. — Oj, trudno... Na pewno ta kolejka matek z dziećmi, które stały na przejściu granicznym dla samochodów, choć same nie były zmotoryzowane — cieszę się, że naszymi busami udało się przewieźć choć kilkadziesiąt z nich. Także widok zasieków i checkpointów, czyli punktów kontrolnych. Ludzie z długą bronią, barykady... Po prostu działania wojenne, które wcześniej oglądałem wyłącznie na filmach wojennych. Do tego alarm bombowy, który zastał nas w Łucku podczas spotkania z dziećmi. Przed alarmem i bom-



Przemysław Smoliński:

51 lat, podinspektor policji w stanie spoczynku, ostatnio pracował w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Olsztynie. Z IPA związany od 2014 roku.

— Znam Ukraińca, który dzień przed inwazją przyjechał do pracy do Elbląga. Kiedy jechaliśmy kilka dni później do Ukrainy z pierwszym konwojem, on poprosił nas o transport. Pytamy: — czemu ty, człowieku, chcesz wracać?! A on nam odpowiada, że tam, w Iwanofrankiwsku została jego żona i syn w poborowym wieku. Żona nie chciała zostawiać tam syna, więc i on postanowił wrócić.

bardowaniami ostrzegali nas nawet pogranicznicy, którzy próbowali nas powstrzymać, ale widząc naszą determinację powiedzieli tylko, że wjeżdżamy na własną odpowiedzialność. Albo spotkanie ze starszymi osobami, które — widząc naszą pomoc — ze łzami w oczach dziękowali... Albo urzędniczy

z merostwa Łucka — jeszcze przed przyjazdem zapytały, ilu nas jest. Podejrzewając jakieś procedury powiedzieliśmy, że ośmiu, po czym okazało się, że one nam chciały przygotować śniadanie! My nawet nie byliśmy głodni, a one i tak zadbały, jak tylko mogły! I to natrętne pytanie: dlaczego? Dlaczego w XXI wieku musimy schodzić do schronów...?!

M.N. — Ja się wciąż łapałem na myślach typu: nie, no nic nie będzie, przecież to nie wojna... Ej, przecież to jednak jest wojna...! Zapory i checkpointy, żołnierze z karabinami maszynowymi i w pełnym rynsztunku — typowo wojenne obrazy. Alarmy, w tym ten w ośrodku dla dzieci w Łucku — bardzo dużo tych dzieci, które trzeba było szybko sprowadzić do schronu, a ich opiekunka zaczęła płakać, bo chyba się znów przerażała... Z kolei w schronie spotkaliśmy rodzinę, która uciekła spod Kijowa: żartowaliśmy sobie z Rosjan i te kobiety, wprowadzone przerażone, mimo wszystko powtarzały, że trzeba się śmiać, bo inaczej można zwariować. A jednak członkowie tej rodziny pozostali bardzo wycofani i widać było, że ci ludzie naprawdę wiele przeszli w ostatnich dniach. Albo to poczucie, że z nieba w każdej chwili może coś spaść — tego uczucia nie chciałbym już nigdy w życiu doświadczyć. Na zawsze pozostanie ze mną też ulga, której doznałem, gdy przejechaliśmy z Ukrainy już na polską stronę.

K.P. — W swoim życiu widziałem naprawdę wiele. I choć wydawało mi się, że już mało może mnie zaskoczyć, to Ukraina udowodniła, że jednak się myliłem... Ta kolejka kobiet z dziećmi przed polską granicą — to był obraz, od którego prawie pękło mi serce... Prawie 2 kilometry ludzi, którzy nawet nie to, że szli — oni stali w miejscu i czekali na kogoś, kto mógłby się zlitować i przewieźć ich jakimkolwiek środkiem transportu do Polski, bo to było przejście samochodowe. Tam było tak strasznie zimno — nam było zimno, chociaż zatrzymaliśmy się na parę chwil, to co dopiero im...!

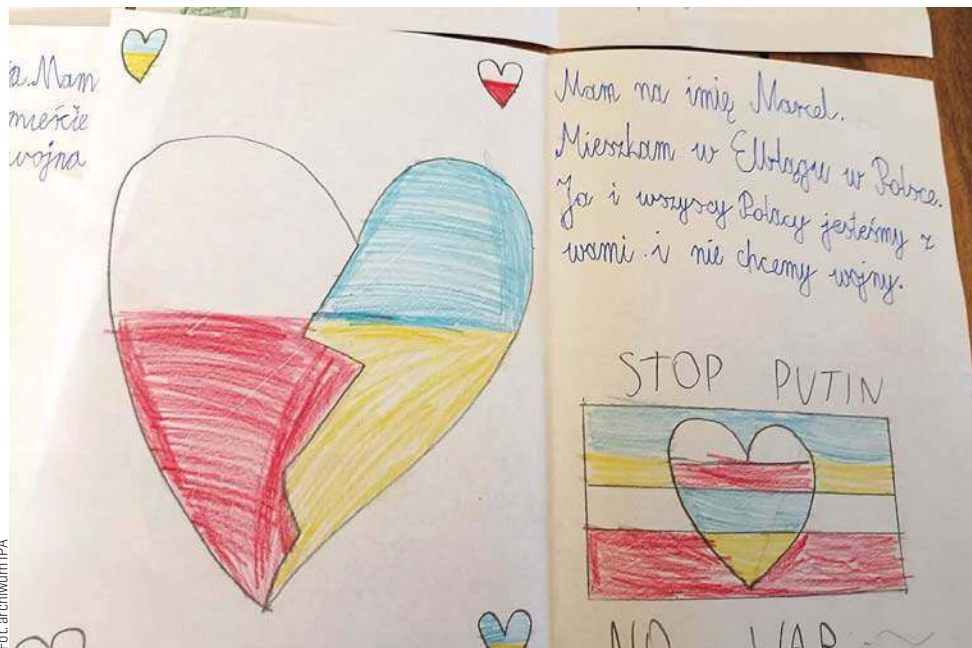


Marcin Nadolski:

46 lat, pracownik korporacji, pasjonat fotografii. Od niedawna stowarzyszony z IPA Oddział Olsztyn.

— To już postanowione: czekam na koniec wojny, bo chcę tam pojechać turystycznie. Bardzo lubię robić zdjęcia, stąd mijane okolice w czasie jazdy zawsze układają mi się w obrazy do uwiecznienia, te w Ukrainie też... Niektóre były tak piękne, że zza szyb naszego busa zwyczajnie komórką próbowałem pstrykać, zwłaszcza że większość z nich aż woła o zdjęcie...!

International Police Association (IPA, Międzynarodowe Stowarzyszenie Policji): organizacja, która zrzesza czynnych i emerytowanych funkcjonariuszy służb policyjnych z całego świata. Jej dewiza brzmi „Servo Per Amikeco”, co w języku esperanto znaczy „służyć poprzez przyjaźń”. Statutowym celem są autentyczne więzy przyjaźni i koleżeństwa zawodowego pomiędzy zatrudnionymi w służbach policyjnych na całym świecie. Znak IPA to gwiazda w wieńcu otaczająca kulę ziemską z napisem International Police Association. IPA powstała w 1950 r., jej inicjatorem był policjant angielski Arthur Troop. Pierwsi polscy policjanci przystąpili do IPA w 1992 r. Dziś to potężna międzynarodowa organizacja: skupia ponad 60 krajów świata i kilkaset tysięcy członków. W każdym z krajów członkowskich działa jako sekcja narodowa — w Polsce jest to IPA Sekcja Polska, podzielona na 17 grup wojewódzkich (16 województw plus grupa stołeczna).



WIELKANOC ŚWIĘTUJEMY PODWÓJNIE

MAŁGORZATA I JAROSŁAW MÓWIĄ, ŻE DLA NICH WIELKANOC MA SZCZEGÓLNY WYMIAR. TO WŁAŚNIE W TYM CZASIE W ICH ŻYCIU POJAWIŁA SIĘ UPRAGNIONA ISTOTA — DZIECKO. CZEKALI NA CUD... I TEN ZDARZYŁ SIĘ W LANY PONIEDZIAŁEK. NA ŚWIECIE POJAWIŁA SIĘ ADRIANNA.



JOANNA
KARZYŃSKA
j.karzyńska@
gazetaolsztynska.pl

Pani Małgorzata i Jarosław Manelscy pochodzą ze Szczytna. Poznali się w Technikum Roszarnicznym. Uczęszczali do tej samej klasy i już na drugim roku zostali parą. Zaplanowali ślub, wybrali

salę i szykowali listę gości. Niestety musieli zmienić życiowe plany, bo zmarł dziadek pani Małgorzaty i zamiast hucznego wesela był kameralny ślub i małe przyjęcie. 13 sierpnia 1994 roku przysięgli sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Bardzo chcieli mieć dziecko i w końcu los się uśmiechnął. Okazało się, że pani Małgorzata jest w ciąży, a potem na monitorze aparatu USG zobaczyli swoje maleństwo i usłyszeli bicie jego serduszka.

Cztery kilogramy szczęścia

— Trudno nawet opisać naszą radość — mówi pani Małgosia. — Lekarz przewidywał termin porodu pod koniec marca. Minął jednak marzec, rozpoczął się kwiecień, a dziecku nie spieszyło się na świat. 7 kwietnia 1996 roku wypadła Niedziela Wielkanocna. Było już dwa tygodnie po terminie, jednak ja dobrze się czułam. Zjedliśmy śniadanie a po południu poszliśmy na spacer. Było ciepłutko, pięknie świeciło słońce — kontuuje pani Małgosia.

Małżonkowie położyli się spać, jednak w nocy



W dniu swoich 25-tych urodzin Adrianna stanęła na ślubnym kobiercu

pani Małgorzata poczuła skurcze. Natychmiast udali się do szczyńskiego szpitala „na poródówkę”. Już wcześniej zdecydowali się, że to będzie poród rodzinny. I tak 8 kwietnia o godzinie 10.40 na świecie pojawiła się Adrianna. Prawie cztery kilogramy i 56 centymetrów szczęścia. Pan Jarosław cały czas był przy żonie, wspierał ją, a kiedy urodziło się dziecko, przeciął pępowinę.

Położna pokazała pani Małgorzacie córkę. Kobieta mówi, że czuła radość, szok i niesamowite wzruszenie.

— Trzymałam ją na rękach, a ona patrzyła mi w oczy swoimi pięknymi oczkami. A we mnie kłębiły się emocje, które trudno opisać — opowiada. — Pod powiekami czułam łzy. I wtedy właśnie poczułam, jaki świat jest piękny. Mając przy sobie tą małą istotkę ze swojej krwi i ciała, czujesz, że jesteś już kimś innym, że to doświadczenie i nowa rola zmieniły cię na zawsze. Czy tego chcesz, czy nie — zapewnia.

Najpiękniejsze Święta

Podobnie było z panem Jarosławem. Kiedy wziął małą na ręce i przytulił, nie potrafił opanować łez. Nie mógł uwierzyć

w pierwszej chwili, że właśnie został tatą.

— Była piękna! Z zaspanej buźki było zaciekawienie. Przytuliłem się do niej i zacząłem porównywać moje dłonie z jej rączkami — opowiada o pierwszym spotkaniu z córką. — Pomyślałem: zdarzył się cud. Cud, który zdarzył się już miliardy razy na świecie. Cud życia, na który tak długo czekaliśmy. Najpopularniejszy i zarazem najbardziej unikalny cud życia. Diamentem, który na mnie czekał, było po prostu trwanie w tym doświadczeniu. Pocucie jego siły i siły własnej. W tamtej chwili brakowało mi słów, by opisać emocje, które mną zawałdnęły. Cieszyłem się, że mam córkę! — dodaje.

Małgorzata, Jarosław i Adrianna swoje pierwsze wspólne Święta Wielkanocne spędzili w szpitalu. Dla nich to były najpiękniejsze święta, o których zawsze przypomina im córka. Kiedy pan Jarosław meldował córkę, dał jej na drugie imię Irena — tak jak ma na imię mama pani Małgorzaty. Adrianna, jak przystało na dziecko urodzone w lany poniedziałek, uwielbia wodę. Rodzice śmieją się, że od dziecka lubiła się kąpać i zawsze uważali, że to przez dzień, w którym się urodziła.

— Od narodzin córki Wielkanoc ma dla nas podwójny wymiar — mówi państwo Manelscy. — To dzień, w którym najbliżsi spotykają się przy świątecznym stole,

radują. Choć Wielkanoc co roku przypada w innym terminie, to nam samo święto przypomina o ważnym dla nas wydarzeniu. Później już nie zdarzyło się, że w dzień urodzin naszej córki wypadła Wielkanoc — mówi szczęśliwi rodzice.

Cuda się zdarzają

Dziś Adrianna ma 26 lat i jest dumą swoich rodziców. Od kilku lat mieszka w Niemczech. W ubiegłym roku, w dniu swoich 25 urodzin, Adrianna wyszła za mąż za Piotra.

— Ślub był kilkakrotnie przekładany z powodu pandemii — mówi pani Małgorzata. — Kiedy córka powiedziała, że zamierzają się pobrać w jej urodziny, to się ucieszyliśmy. Nikt teraz nie zapomni ani o dacie ich ślubu, ani o jej urodzinach. 8 kwietnia świętujemy podwójnie. W Wielkanoc często wspominamy czas narodzin córki. Wracają wszystkie wspomnienia. Dziś nasza córka jest dorosła, ale dla nas zawsze jest najważniejsza. Chcielibyśmy, żeby po prostu była szczęśliwa.

Choć rodziców z córką dzieli teraz wiele kilometrów, to odwiedzają się kiedy tylko mogą i spędzają dużo czasu na rozmowach.

— Uwielbiam ten świąteczny czas! Kiedy siadam do świątecznego stołu i widzę naszą rodzinę, to łezka kręci mi się w oku. Dostałam od życia naprawdę piękny prezent w postaci kochającej rodziny — przyznaje pani Małgosia. — Nie wyobrażam sobie, że mogłabym bez nich żyć. Dużo rozmawiamy z naszą córką.

Wie, że zawsze może liczyć na nasze wsparcie i miłość. To jest po prostu nasza bajka, piękna bajka i nie mogę powstrzymać się od wzruszenia. Wszystko jest chyba zapisane gdzieś na górze. Nasza historia pokazuje, że warto marzyć i wierzyć. Że szczęście przychodzi w najmniej spodziewanym momencie. Warto czekać na cud. Kiedy patrzymy na Adriannę, wiemy, że jest jednym z nich. Każdy dzień jest inny i każdy przynosi nowe radości. Bo cuda się zdarzają! — kończy szczęśliwa mama.



Państwo Manelscy z malutką córką

Największa Hurtownia Odzieży w Olsztynie

Olsztyn, ul. Wyszyńskiego 7
tel. 89 534 63 52

www.gracjaolsztyn.pl



**Z tym
kuponem kupisz
bez marży***
Oferta ważna
do 30 kwietnia 2022 r.

Hurtownia
wprowadziła
na stałe

sprzedaż detaliczną

Serdecznie zapraszamy

• pon.-pt. 9.00-17.00
• sob. 9.00-15.00

* Do zakupu bez marży uprawnia tylko kupon z papierowego wydania gazety.

292201tr-H-P

LICZNIKI ZDALNEGO ODCZYTU ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Inteligentne liczniki pozwalają na natychmiastowe uzyskanie odczytów bez konieczności wizyty inkasenta. Wykluczają tym samym ryzyko popełnienia błędu przez człowieka oraz eliminują konieczność dokonywania rozliczeń na podstawie szacunków np. przypadku braku dostępu do licznika. Już dziś zapewniają odbiorcom energii elektrycznej szereg udogodnień, a w przyszłości będzie ich znacznie więcej.

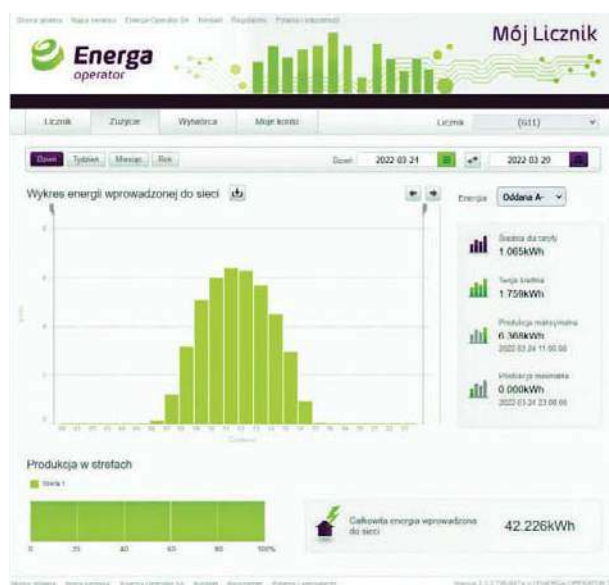
APLIKACJA MÓJ LICZNIK

Stosowane przez Energa Operatora inteligentne liczniki rejestrują dane o zużyciu oraz parametrach energii elektrycznej w odstępach 60-minutowych. Zapewnia to możliwość szczegółowego monitorowania wykorzystania energii elektrycznej przez jej odbiorców.

Dane te można śledzić za pośrednictwem aplikacji Mój Licznik, dostępnej przez Internet zarówno na komputerze, jak i urządzeniach mobilnych (tablet, telefon).

Aplikacja pozwala odbiorcy obserwować zużycie energii z dokładnością co do godziny, w przedziałach dziennym, miesięcznym i rocznym, z podziałem na strefę 1 i 2 (dzienną i nocną). Udostępnia również informacje o całkowitym zużyciu energii dla wskazanego okresu czasu, a także średnie zużycie w wybranym przedziale czasowym. Odbiorca może również zobaczyć, jak jego zużycie wygląda na tle podobnego gospodarstwa domowego.

Podobne funkcjonalności Mojego Licznika dostępne są również dla wytwórców energii np. z przydomowych mikroinstalacji, którzy



mogą sprawdzić, ile wprowadzili jej do sieci w wybranych okresach. Aplikacja pozwala na porównanie ilości wygenerowanej energii, z tą, która wyprowadzona została do sieci, po podaniu odpowiednich danych. Trwają prace nad nowymi funkcjonalnościami – już niedługo dostępny będzie np. bilans, który w ła-

twy sposób pozwoli na porównanie tego, ile energii zostało wprowadzonej, a ile pobranej z sieci.

DZIĘKI INTELIGENTNYM LICZNIKOM ODBIORCA WPŁYNIE NA RYNEK ENERGII

Nowoczesne liczniki dostarczające na bieżą-

co informacji o ilości zużywanej oraz produkowanej, m.in. w mikroinstalacjach, energii są niezbędne dla zapewnienia sprawnego działania systemu elektroenergetycznego.

W niedalekiej przyszłości każdy z nas będzie mógł aktywnie uczestniczyć w tworzeniu nowoczesnego rynku energii elektrycznej i czerpać z tego korzyści finansowe. Za pomocą specjalnych portali internetowych, na prośbę operatora systemu dystrybucyjnego (OSD, np. ENERGA OPERATOR), w celu zapewnienia stabilnej pracy sieci odbiorcy energii będą mogli np. zaoferować zmniejszenie lub zwiększenie jej zużycia. Podobnie właściciele mikroinstalacji lub magazynów energii będą mogli zmniejszyć

lub zwiększyć ilość energii wprowadzanej do sieci w danym momencie.

DOKŁADNA OBSERWACJA PRACY SIECI

Inteligentne liczniki dają możliwość obserwowania pracy sieci energetycznej z niezwykłą dokładnością. Nieprzerwanie monitorując parametry dostarczanej energii, umożliwią lepszą pracę przyłączonych do sieci dystrybucyjnej mikroinstalacji.

Pozwolą także na szybszą realizację usług, m.in. takich jak zmiana taryfy lub zmiana sprzedawcy. Umożliwią także powstanie nowych usług, takich jak taryfy dynamiczne pozwalające na rozliczanie energii we-

dług bieżących stawek rynkowych ustalonych na giełdzie energii dla każdej godziny w ciągu doby. Wdrożenie syste-

**Energa Operator
zainstaluje
inteligentne
liczniki
u wszystkich
swoich klientów.**

Blisko 1,7 mln klientów (przeszło 50%) Energi Operatora rozliczanych jest już w oparciu o dane z liczników zdalnego odczytu. W planach jest objęcie nim wszystkich przyłączonych do sieci dystrybucyjnej odbiorców w 2026 roku.

mu zdalnego opomiarowania zapewni też chętnym odbiorcom możliwość skomunikowania inteligentnego licznika ze spełniającymi odpowiednie warunki innymi urządzeniami w ramach tzw. infrastruktury sieci domowej.



**W dobrym kontakcie
z ENERGA-OPERATOR**



INSTAOGRODNICTWO BARDZO WCIĄGA

OGRÓD JEST JEJ PRAWDZIWYM OCZKIEM W GŁOWIE. ZAKOCHANA W DALIACH, O ROŚLINACH POTRAFI ROZMAWIAĆ GODZINAMI. EWA KARGETTA-SOWUL Z MRĄGOWA PROWADZI NA INSTAGRAMIE PROFIL EVIKAWOGRODZIE I Z DNIA NA DZIEŃ PRZYBYWA JEJ OBSERWUJĄCYCH.



KATARZYNA JANKÓW-MAZURKIEWICZ
k.jankow@naszolsztyniak.pl

— Od kiedy prowadzi pani swój profil na Instagramie?

— Już kilka lat. Powstał pod wpływem mojej decyzji przejściu na dietę roślinną. Zamiast tłumaczyć, co ja takiego jem, skoro nie jem mięsa, wolałam to przedstawić na Instagramie. Mój profil miał pokazać, jak wygląda inna, czym polega weganizm. Osoby, które dowiadywały się, że zrezygnowałam z mięsa, były ciekawe, czym je zastąpić i jak uzupełnić niezbędne składniki pokarmowe w prosty i smaczny sposób. Pokazywałam więc, jak zrobić np. kotlety z kalafiora, ser z ziemniaka i marchewki czy cytrynową zupę z cukinii. Robiłam zdjęcia przygotowywanych potraw, dodawałam opis i zamieszczałam na Instagramie. Wtedy absolutnie nie myślałam o obserwujących czy zasięgach. Właściwie to nie miałam żadnego celu w związku z obecnością na Instagramie, no może poza swojego rodzaju wege-propagandą. Co dziwne, bez żadnego zabiegania o fejm, wiele osób zaczęło wykorzystywać moje przepisy na co dzień i wprowadziło sporo dań kuchni roślinnej do swojego jadłospisu. To mnie cieszy do dziś.

— Kiedy na pani profilu zaczęły pojawiać się informacje o ogrodzie?

— Od momentu pandemii i przymusowej izolacji. Nagle znalazło się więcej czasu, żeby jeszcze intensywniej dbać o ogród, a przy tym śledzić social media. Okazało się, że coraz więcej osób zaczęło interesować się uprawą roślin, dzieląc się swoimi doświadczeniami ogrodnym na Instagramie. Takie wspólne instaogrodnictwo bardzo wciąga. W moim przypadku początkowo polegało to głównie na śledzeniu dużych kont ogrodniczych. Sama nie zamieszczałam zbyt często swoich zdjęć z ogrodu, byłam bardziej typem obserwatora. Wszystko zmieniło się jesienią ubiegłego roku, kiedy Instagram pochłonął mnie na dobre. Zaczęłam aktywnie udzielać się na swoim profilu no i przypadłam z kretesem.

— Wtedy też na pani profilu zaczęły pojawiać się coraz więcej osób.

— Tak, zaczęłam zamieszczać więcej postów i relacji, a w odpowiedzi coraz więcej osób komentowało, reagowało, wysyłało wiadomości prywatne. Na Instagramie jest tak, że im więcej pokazujesz i wchodzisz bardziej w interakcje z ludźmi, to tym więcej się dzieje. To jest taka samonakręcająca się spirala. Teraz, kiedy mam już ponad tysiąc osób obserwujących, jest to naprawdę widoczne. Oczywiście w porównaniu z innymi kontami, które mają po kilka lub nawet kilkadziesiąt tysięcy osób obserwujących nie to jest może zbyt wiele, jednak widzę, że to, co zamieszczam, wzbudza dużo pozytywnych emocji, szczególnie relacje. Bardzo lubię mówić do ludzi i w zamian otrzymuję mnóstwo wiadomości zwrotnych, że przyjemnie się mnie słucha. To bardzo miłe, kiedy tak wiele osób pisze, że od mojego codziennego „dziendobros” rozpoczyna swój dzień. Cieszę się z każdej entuzjastycznej wypowiedzi, komentarza, wiadomości. To jest niesamowite, bo na Instagramie mówię nie tylko o ogrodzie, ale o życiu, po prostu. Dla mnie prowadzenie profilu



Ewa Kargetta-Sowul z Mrągowa prowadzi na Instagramie profil evikawogrodzie

na Instagramie jest wciąż tylko dobrą zabawą. Wiem jednak, że wiele osób, które prowadzi takie konta, zakłada, że mogą one w przyszłości stać się ich sposobem na zarabianie pieniędzy. Nie neguję takiego podejścia, bo przecież każdy z nas szuka rozwiązań, które pozwolą realizować się zawodowo. Dla mnie to w tym momencie raczej przestrzeń do nawiązywania relacji z innymi ludźmi i dzielenia się swoją pasją. Dzięki Instagramowi mam kontakt z wieloma wspaniałymi, wartościowymi osobami. I to jest dla mnie największa wartość.

— O czym rozmawiacie najczęściej?

— Często padają pytania związane po prostu z ogrodnictwem, ale już w wiadomościach prywatnych rozmawiamy też często o życiu. To, że łączy nas podobna pasja, bardzo zbliża. Tutaj nikt nikogo nie ocenia, nie wartościuje, nie patrzy przez pryzmat wyglądu, wieku, pozycji społecznej czy statusu materialnego. Wspieramy się nawzajem. Pomagamy. Rozumiemy to ogrodnicze wariactwo, jakie nas dopadło.

— W jaki sposób?

— Najczęściej dobrą radą czy po prostu wsparciem. Inspirujemy się nawzajem,



uczymy od siebie, dzielimy się swoim doświadczeniem. Wymieniamy się też nasionami, sadzonkami. Ostatnio wysłałam jednej osobie nasiona, a w zamian otrzymałam przepiękny łapacz snów. Zupełnie się tego nie spodziewałam, bo przecież nie oczekiwałam niczego w zamian. Jednak osoba, która otrzymała ode mnie nasiona uznała, że w ten sposób może się odwdziżyć. To było bardzo wzruszające.

— W pani ogrodzie rosną różne rośliny, ale sama mówi pani o sobie – królowa dali. Skąd ta miłość do tych kwiatów?

— Tak, uwielbiam dalia. Za mnogość odmian i piękno nawet pojedynczego kwiatu, który sam

w sobie może stanowić wypełnienie flakonu. Wystarczy naprawdę jeden kwiat, któryś z odmian dalii talerzowej czy dekoracyjnej i nie potrzeba nic więcej. Są nazywane królowymi późnego lata i dodają ogrodowi kolorów, kiedy zaczyna go brakować. Co roku powtarzam sobie, że tych kilkadziesiąt odmian, jakie mam u siebie, to już absolutne maksimum, a potem nie potrafię się oprzeć i dokupuję kolejne. To taka ogrodnicza przypadłość, na którą zapadają wszyscy Instaogrodnicy, znana w naszym kręgu jako „chciejstwo”. Dodam tylko, że jest nieuleczalna.

— Które rośliny lubi jeszcze pani w ogrodzie?

— Całe mnóstwo! Ciężko wybrać tylko kilka, ale na pewno szczególnym względem darzę też powojniki, szczególnie wielokwiatowe i z grupy Viticella oraz róże. Ciągłe poznaję nowe rośliny, nowe odmiany i zakochuję się wciąż na nowo. W tej niekończącej się historii cały czas zdobywam nowe doświadczenia, ucząc się na własnych błędach. W życiu jestem bardzo zorganizowana — i w ogrodzie działam podobnie. Zanim roślina znajdzie się u mnie w ogrodzie, to sprawdzam, czy mogę jej zapewnić optymalne warunki — jednak czasem ulegam impulsowi i nie zawsze kończy się to dobrze. Jednym z takich częstych błędów jest fakt, że często kupujemy kwiaty oczami. Widzimy sadzonki, które doskonale radziły sobie w szklarniach w Holandii, ale w naszych warunkach może skończyć się to różnie. Trzeba o tym pamiętać. Także o tym, że niektóre gatunki są mniej lub bardziej odporne na choroby, a także o tym, że to, co sprawdza się u jednej osoby, niekoniecznie sprawdzi się u nas. Ktoś ma glebę piaszczystą, ktoś inny bardziej gliniastą. Tak samo jak stanowisko czy klimat. Tego człowiek uczy się przez całe życie. A czasem mimo optymalnych warunków roślina po prostu nie chce rosnąć, marnieje, nie kwitnie. Wtedy trzeba jej pogrozić palcem i powiedzieć: „słuchaj, albo się uspokoisz i zaczniesz rosnąć, albo bę-

dziesz wykopana”. To oczywiście żart, ale — co dziwne — w wielu przypadkach, kiedy tak sobie z nią porozmawiam, roślina w końcu się mobilizuje i rośnie (śmiech). Do tego wierzę, że ogród jest z gumy i każda kolejna roślina się w nim zmieści (śmiech). Czasem kosztem trawnika, bo uważam, że trawa w ogrodzie jest zdecydowanie przereklamowana, choć tu pewnie żaden mężczyzna by się ze mną nie zgodził. Nie wiedzieć czemu panowie zaciekle bronią każdego metra murawy i nie chcą przyjąć do wiadomości, że przecież rabatki kwiatowe są zdecydowanie bardziej atrakcyjne (śmiech).

— Na Instagramie pokazuje pani różne rośliny, dzieli się doświadczeniem. Jaka dziś pełni rolę?

— Jest rodzajem pamiętnika, który pokazuje, jak zmienił się mój ogród na przestrzeni lat. Żałuję, że kiedy powstawał, nie robiłam zbyt wielu zdjęć. Dziś już nie popełniam tego błędu. Fotografuję każdą roślinę, uwieczniam pory roku. Cała galeria w telefonie to zdjęcia z ogrodu, choć tylko ułamek z nich trafia finalnie na Instagram. Mój profil to głównie relacje, bo dzięki nim mam większy kontakt z osobami, które mnie obserwują. A o ogrodzie i roślinach mogłabym mówić godzinami. To nic, że czasem trzeba zarwać noc, żeby odpisać na wszystkie wiadomości. Ja to po prostu lubię.

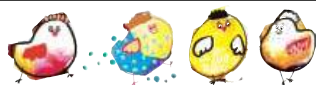
Ostatnio pisaliśmy o:

psycholog Karolinie Tuchalskiej-Siermińskiej, która na TikToku mówi o psychologii językiem, który trafia do młodzieży.

Alenie Khailak, fotografe z Kijowa (po wybuchu wojny mieszka w Elblągu), która prowadzi na Instagramie profil: newlifefoto_com

Beniaminie Budyta z okolic Dobrego Miasta, który prowadzi profil na Instagramie – Luksusowy Rolnik.

Nie zdążyli państwo przeczytać o naszych bohaterach? Nic straconego. Zapraszamy na kupgazeta.pl. Tam można pobrać nasze e-wydanie bez wychodzenia z domu.



TRZECH ODWAŻNYCH WYDAŁO GAZETĘ

16 KWIETNIA 1886 R. JAN LISZEWSKI NAPISAŁ W PIERWSZYM NUMERZE „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ”: „LICZĄC NA POPARCIE ZE STRONY LUDZI DOBREJ WOLI, ODWAŻYLIŚMY SIĘ NA WYDAWANIE NINIEJSZEGO PISEMKA”. WARMIACY WRESZCIE MIELI SWOJĄ GAZETĘ. OD TAMTEGO DNIA MINĘŁO 136 LAT.

Twórców Gazety było trzech: Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu, Franciszek Szczepański z Lamkowa i Jan Liszewski z Klebarka Wielkiego. Mieli w tych sprawach podobne zdanie. Poznali się bliżej, organizując wiece, których uczestnicy domagali się przywrócenia do szkół zakazanego od kilku lat języka polskiego. Sami czytali i rozprowadzali sprowadzane ze Śląska i Wielkopolski polskie gazety i książki. Samulowski z powodzeniem prowadził od 1878 roku w Gietrzwałdzie księgarnię. Liszewski miał już za sobą publikacje, wydał w Gnieźnie „Swaty warmińskie”. To on podjął wyzwanie, kiedy trzeba było przejść do czynów.

Jan Liszewski, syn kowala z Klebarka, był najmłodszy i najlepiej wykształcony z tej trójki. Uczył się w gimnazjum w Braniewie, w Reszlu. Przez kilka lat pracował potem jako nauczyciel na Warmii. Zżył się z pruskimi władzami szkolnymi, nie mógł tego zrobić po polsku. Jednocześnie wiedział, że w Wielkopolsce ukazywało się kilka polskich pism.

Właśnie w Poznaniu w drukarni Jarosława Leitgebera i miejscowej redakcji „Gońca Wiel-



Jan Liszewski (1852-1894)

kopolskiego” Liszewski uczył się fachu redaktora i wydawcy. Nie tylko „warsztat” pierwszego redaktora „Gazety Olsztyńskiej” był poznański. Także pieniądze. Bez wsparcia tamtejszego Komitetu Pomocy Kaszubom i Mazurom na pewno nie starczyłoby na zakup maszyn drukarskich. Gazetę wspierali też zamożni warmińscy gospodarze. Ostatecznie maszynę kupił Samulowski, a — jak podaje tradycja rodzinna — próbny numer „Gazety Olsztyńskiej” został wydrukowany właśnie w Gietrzwałdzie. Było jeszcze trzecie źródło finansowania wydawnictwa — dotacja Polaków z Petersburga, którzy w latach 1885-1891 przekazali do Olsztyna 4391 rubli ze składek i dobroczynnych akcji.

Jan Liszewski napisał w pierwszym numerze Gazety, wydanej 16 kwietnia 1886 roku: „Spowodowani chęcią pracowania około oświaty ludowej, a ufając w pomoc Boską i licząc na poparcie ze strony ludzi dobrej woli, odważyliśmy się na wydawanie niniejszego piśmka. (...)” Przystępując progi kochanych rodaków, pozdrawiamy ich staropolskim: Niech będzie pochwalony!

Na pierwszej stronie pod tytułem widniała informacja, że „Gazeta Olsztyńska” będzie wychodzić co pięć tygodni, a redakcja i ekspedycja znajdują się w drukarni J. Liszewskiego przy ulicy Prostej 76.

Tematyka pierwszego numeru, tak jak zresztą przez kolejne lata, była katolicka i oświatowa. Zawierała wiadomości z Olsztyna — np. o tym, że



Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu (1840-1928)

burmistrz Belian powitał nową załogę wojskową z Metzu, a także o tym, że garniarz Antoni Lehnardt z Olsztyna został skazany za to, że chciał otruć żonę, „co jednak mu się nie udało”. Z tabeli cen targowych wynika, że korzec pszenicy kosztował wtedy w Olsztynie 6,25-6,50 marki. Dla dzisiejszego czytelnika ciekawe są nawet reklamy np. o sprzedaży „doskonałych, żelaznych pługów” czy o „trzeźwym pasterzu z czeladnikiem”, których można znaleźć u J. Kuszy w Jondorfie (dzisiejsze Jaroty, wtedy wieś).

Jakim miastem był Olsztyn w kwietniu 1886 roku? Liczył niewiele ponad 10 tysięcy mieszkańców. Zaledwie od kilkunastu lat miał kolej. Pierwsza jednostka wojskowa (batalion jęgrów) przybyła na stałe do miasta w roku 1884. Pod budynek gimnazjum (dzisiejsze ILO) dopiero kopano fundamenty. A prawdziwa kariera miasta rozpoczęła się dopiero wówczas, gdy stało się siedzibą władz rejencji.

Redaktorem „Gazety Olsztyńskiej” był już wtedy Seweryn Pieniężny senior. Młodszy od Liszewskiego o dobre 10 lat, poznał się z nim podczas praktyki w drukarni w Poznaniu. Kiedy Seweryn przyjechał do Olsztyna, pracował najpierw jako zecer — tu poznał jego siostrę Joannę Liszewską, z którą po kilku latach się ożenił — z czasem awansował. Redakcję objął w kwietniu 1891 roku.

Liszewski chorował (zmarł w roku 1894), ale miał swoje ambicje. On, jak i Samulowski, żywił obawy, czy poznaniak



Seweryn Pieniężny senior (1864-1905)

Pieniężny sprawdził się na Warmii. Od 1890 roku Gazeta miała tygodniowo dwa wydania: w środy i sobotę. Jej siedziba w Olsztynie z ulicy Prostej przeniosła się najpierw na rynek Starego Miasta, a w 1893 roku do domu przy ulicy Dolnokościelnej 12 (dziś Staszica) naprzeciwko wejścia do kościoła św. Jakuba. Firma rozrastała się, sprzedawała dewocjonalia, kalendarze i książki.

Zarówno Jan Liszewski, jak i Seweryn Pieniężny senior dożyli zaledwie czterdziestki — pierwszy zmarł w wieku 41 lat, drugi — 42 lat. Kiedy w 1905 roku zmarł Seweryn Pieniężny, sytuacja firmy była bardzo



Joanna Pieniężna (1867-1829)

trudna. Udało się jej przeżyć, bo wdowie, Joannie Pieniężnej, pomógł młodszy brat redaktora.

W czasie I wojny światowej Gazetę wydawała Joanna Pieniężna z dwiema pomocnicami. Pomagał jej — w konspiracji przed Niemcami — Stanisław Nowakowski.

Ale nowoczesną „Gazeta Olsztyńska” stała się dopiero, kiedy ster w swoje ręce wziął po I wojnie światowej Seweryn Pieniężny junior. Jego młodszy brat Władysław, który walczył w armii niemieckiej, zginął w październiku 1916 r. pod Reims.

Seweryn Pieniężny był nowoczesnym przedsię-



Seweryn Pieniężny junior (1890-1940)

biorcą i wydawcą, działaczem, dziennikarzem. Jego gazetowe gawędy z cyklu „Kuba spod Wartemborka gada” były bardzo popularne. Seweryn zginął, zamordowany przez Niemców 24 lutego 1940 roku w niemieckim obozie Hohenbruch.

— UKAZANIE SIĘ „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ” NA POŁUDNIOWEJ WARMII W 1886 ROKU MIAŁO WIELKIE ZNACZENIE DLA MIESZKAJĄCYCH TU POLAKÓW — MÓWI DR JAN CHŁOSTA, ZNAWCA HISTORII GAZETY.

— Warmiacy otrzymali pismo, za którym tęsknili — w języku polskim, zawierające ciekawe informacje, z którego dzieci mogły się uczyć czytać. To zresztą była nie tylko Gazeta. Redakcja była polskim ośrodkiem kulturalnym i społecznym, przy redakcji z czasem powstała księgarnia. W niemieckim Olsztynie pomagała Polakom w walce o język polski. Integrowała Polaków także w sprawie wyborów parlamentarnych. Jej wydawanie przerwał dopiero wybuch II wojny światowej.

STANISŁAW BRZOZOWSKI
BEATA BROKOWSKA

Na podstawie publikacji S. Achremczyka, J. Chłosty, T. Orackiego i W. Wrzesińskiego.

Historię Gazety można poznać w Domu „Gazety Olsztyńskiej” na Targu Rybnym w Olsztynie, w miejscu, gdzie mieściła się przed wojną redakcja i drukarnia prowadzona przez Seweryna Pieniężnego juniora.

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 1. Wydruk w 10 kolumnach i 12 linijkach. Olsztyn, 16 kwietnia 1886. Rok I.

Redakcja i Księgarnia „Gazety Olsztyńskiej” znajdują się w drukarni J. Liszewskiego przy ulicy Prostej nr. 76.

Do Czytelników.
Sporożdziłmy chęcią pracowania około oświaty ludowej i ufając w pomoc Boską i licząc na poparcie ze strony ludzi dobrej woli, odważyliśmy się na wydawanie niniejszego piśmka. (...)

List pożegnany.
Wszystkim czytelnikom naszym wiadomo, że jest to nasz ostatni numer. (...)

Emnency!
Najszanowniejszy nasz Arcybiskup! (...)

Ka. Jan Nepomucen Marwin.
Najszanowniejszy Biskup Olsztyński! (...)

MEMENTO MORI SZEPCZE CO RANO

PO PROSTU ROBERT LUB BOBI EŁ — FACET BEZ NOGI, BEZ ADRESU, ŻYJĄCY NA SKRAJU SYSTEMU. NA ROWERZE PRZEMIERZA POLSKĘ I TAK MA POZOSTAĆ DO KOŃCA JEGO ŻYCIA. W TEJ PODRÓŻY NIE MA METY, ON MA WIELKI DOM Z ROZGWIEŹDŻONYM SUFITEM, CZYLI WOLNOŚĆ. W DRODZE OD TRZECH LAT.



ALINA LASKOWSKA
a.laskowska@
gazetaolsztynska.pl

Sam zbudował rower, wozi na nim cały swój dobytek: cztery sakwy, namiot, śpiwór i skarbonkę. Co do niej ktoś włoży, to jest na jedzenie. Nie ma domu, rachunków, zobowiązań. Jedzie tam, gdzie chce, śpi gdzie chce, lubi kawę i rozmowy z ludźmi. Rzadko nosi skarpetkę, raczej nie choruje, może poza rakiem, który zabrał mu nogę. Ale bez jednej nogi wciąż można jeździć na rowerze, odpowiedni sam sobie zbudował. Historia życia Roberta mogłaby być gotowym scenariuszem na film lub książkę. Mogłaby być także swoistym świadectwem, gdzie dobro pokonuje zło. Bo Robert w życiu zrobił wiele złego, ale zawsze wiedział, że jest w nim dobro. Potrzeba było wielu życiowych zakrętów, nawet pożegnania z życiem, aby móc to dobro odkryć.

Życiowy rollercoaster

Gdy Robert miał 5 lat, wpadł pod ciężarówkę — po tym zdarzeniu miał ciągłe problemy z nogami. Ale życie toczyło się dalej. Do 35 roku życia uważał, że był człowiekiem sukcesu.

— Robiłem karierę, byłem wysoko postawionym pracownikiem w Katowicach, później miałem swoją firmę, która niestety zbankrutowała. Zdarza się. Potem zostałem kierowcą ciężarówki. Miałem żonę, dwójkę dzieci. Kiedy jeździłem po całej Europie, wpadłem w jeden z najdziwniejszych nałogów: hazard. No i można powiedzieć, że przegrałem życie, przegrałem rodzinę, przegrałem pieniądze — mówi i przyznaje, że stoczył się tak bardzo, że w dniu śmierci ojca ukradł mu pieniądze z konta.

Na dwa lata zaszył się u mamy. Próbował sobie jakoś pomóc, lecz życie rzuciło mu kolejne wyzwanie — trzy lata więzienia za niepłacenie alimentów.

— Odsiedziałem karę w całości, nie zgodziłem się na zwolnienie warunkowe, bo myślałem, że lecę się z nałogu i nie warto wychodzić wcześniej. Można powiedzieć, że po ponad 5 latach abstinencji wyszedłem na wolność. Wróciłem do mamy. Z moją nogą było coraz gorzej, w moim zawodzie już nie mogłem pracować. Z wykształcenia jestem mechanikiem, całe życie wiązałem z samochodami. Postanowiłem znaleźć jakiś inny sposób na to, żeby zarabiać. Zaczęłem robić witraże. Poznałem kobietę, z którą było mi cudownie przez kilka lat... Potem dowiedziałem się, że mam raka — opowiada Robert.

Choroba Roberta to rak płaskonabłonkowy kolczastokomórkowy, który jest pośrodku na skali złośliwości.

— Przeleżałem w instytucie onkologii w Gliwicach prawie 5 miesięcy. Przeszedłem szereg operacji. Kiedy wyszedłem ze szpitala, mój związek nie był taki sam, razem z kobietą zdecydowaliśmy się na rozstanie. Moje poprzednie życie było zrównane z ziemią, jak kiedyś Dąbrówno przez Jagiellę. Nie chciałem wracać do mamy, która jest cudowną kobietą. 50-letni mężczyźni nie mieszkają już z mamami — opowiada Robert.



Fot. archiwum Roberta

Łatwiej iść naprzód, gdy wracać nie ma gdzie...

Miał obie nogi, nic do stracenia. Z chorobą nowotworową i bagażem ciężkich doświadczeń wsiadł na rower. To było łatwiejsze niż chodzenie. Kupił najtańszy rower miejski ze wspomaganie elektrycznym.

— Kompletnie nie wiedziałem, co muszę ze sobą zabrać w trasę. Spakowałem się w przyczepkę. Rower z przyczepką ważył 120 kg, ja 70 kg, więc było co ciągnąć. Bateria w rowerze starczała tylko na ok. 14 km, więc używałem jej tylko na podjazdach. Zajechałem ten rower, ale i tak dojechałem na nim nad morze — opowiada.

Od początku Robert relacjonuje swoją wyprawę w mediach społecznościowych. Stworzył profil @Wyprawa na koniec życia na Facebooku i YouTube, buduje tam swoją społeczność, dzieli się przemyśleniami, zdjęciami i filmami. Dzięki temu może prowadzić zbiórkę pieniężną w Internecie, bo z tego się utrzymuje i tym się dzieli z innymi. W pewnym momencie relacje przestały się pojawiać. Robert przeżywał kryzys...

— Gdy dotarłem nad morze, zbliżała się zima. Zaproponowano mi, że jeśli nie chcę się tulać od człowieka do człowieka, to mogę zamieszkać w przyczepie kempingowej na działce. Przezi-

mowałem tam. W moich oczekiwaniach zima miała trwać do 3 miesięcy (dojechałem tam na koniec listopada). W święta załamałem się... Napisałem na fanpage'u, że wyprawa się skończyła, że kończę relacjonować. Powyłączałem wszystkie urządzenia. Siedziałem i myślałem, czy skończyć ze sobą dzisiaj, czy poczekać do jutra... Przesiedziałem tak do marca — wspomina Robert.

Pandemonium

— W marcu chciałem opuścić przyczepę, ale wybuchła pandemia... Zrobiłem próbną rundkę — 30 km (byłem w Karwieńskich Błotach). Ludzie wtedy, widząc obcego człowieka, łapali za kamienie (śmiech). Nie dosłownie oczywiście. Było wtedy bardzo trudno. Nie było mowy, żeby być wśród ludzi, rozbić namiot itd. O nawiązaniu kontaktów i pozyskiwaniu środków nie było mowy. Przyjechali po mnie przyjaciele z Jastrzębia Zdroju i u nich przetrwałem ten czas. Po miesiącu stwierdziłem, że trzeba ruszyć znowu „do domu”, czyli w trasę. Okazało się, że mój rower wymaga gruntownego remontu. Był pomysł, żeby go naprawić, ale nie nadawał się na dalsze trasy. Wówczas mój przyjaciel powiedział mi, że ma rower, gotowy na dalsze trasy. Kupił go

synowi, który miał do mnie dołączyć przez jakiś czas. Jednak nie dołączył, więc dostałem rower. No i ruszyłem dalej...

Zrobić coś dobrego

Pewnego dnia Robert postanowił, że ruszy w trasę szlakiem Jagielly. Będzie kupował drobne pamiątki z odwiedzonych miejsc, wystawi je na licytację, a dochód z nich przeznaczy potrzebującej osobie.

— Postanowiłem po prostu wpisać frazę „licytacje dla...” i tak znalazłem Zbyszka. Nie chciałem, żeby to było dziecko, ponieważ zauważyłem, że takie licytacje są bardzo popularne. Wybrałem 60-latkę, który przechorował z sukcesem dwa nowotwory, ma trzeci i nadal chce żyć, ma dla kogo żyć — wspomina Robert — Pewnego dnia umieściłem post, którym napisałem, że będę mądrzejszy od Jagielly i omijam Kurzętnik. Odczytała go Aneta, która do tej pory obserwowała moją wyprawę bez większej aktywności. Tym razem zareagowała i napisała, że nie mogę omijać Kurzętnika, bo w nim mieszka i zaprasza. I tak po raz pierwszy Robert znalazł się w okolicy Nowego Miasta Lubawskiego.

— Spędziłem z Anetą i jej bliskimi trzy dni i czułem się tam jak z rodziną. Cudowni, otwarci ludzie! Ludzie, którzy wiedzą zrelacji, gdzie ruszam, oferu-

Robert:

Wędruję, pracuję, pomagam sobie i innym. Jestem coraz lepszym człowiekiem w mojej własnej ocenie. A to ze sobą trzeba umieć żyć, by być szczęśliwym. Mój rak był już dla mnie i wrogiem, i przyjacielem. Walczyłem z nim i prosiłem jak przyjaciela, by się pośpieszył i mnie uwolnił od siebie samego. Dziś po prostu współistniejemy. Robimy swoje. On jest po stronie nieuniknionej. Memento mori szeptuje co rano. A ja pytam, a po co? Skoro nie dziś, to nic mnie to nie obchodzi, bo dziś należy do mnie i będę bardzo zajęty.

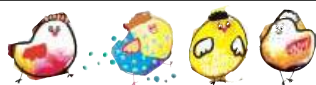
ją po drodze noclegi, tak jak zrobiła to Aneta Nalik — wyjaśnia.

Pożegnanie z nogą

Zimą 2021 roku z nogą Roberta było już naprawdę źle. Zapadła decyzja o jej amputacji. Brak nogi nie mógł oznaczać, że wyprawa się kończy. Potrzebny był nowy rower. Dzięki wsparciu przyjaciół w życiu Roberta pojawiła się trójkołowy rower Żaba. Teraz pozostało już tylko iść do szpitala i pożegnać się z nogą, co nastąpiło w styczniu 2022 roku. Dokładnie 13 stycznia odbyła się operacja. Dzięki uprzejmości przyjaciół po operacji trafił do domu letniskowego w Gąskach nad morzem, gdzie dochodził do siebie, a przede wszystkim uczył się wszystkiego na nowo. O kulach, bez nogi życie wyglądało zupełnie inaczej.

Powrót do domu...

... czyli w trasę! Już bez nogi, ale z optymizmem, siłą, nieustającą determinacją przemierzał kolejne kilometry, spotykał kolejne osoby. Wśród nich, trzeci już raz, była Aneta Nalik z Łąk Bratniańskich. Gościła Roberta kilka dni, dając nam możliwość poznania jego historii. Jego pobyt związany był też z awarią roweru, trzeba było zamówić odpowiednie części i go naprawić, aby móc bezpiecznie jechać dalej — tym razem w kierunku Ostródy.



Rodzina

Trudno nie zapytać Roberta o rodzinę. Przecież bezdomność to ostateczność, a Robert ma mamę, trzy siostry... Dlaczego wybrał życie w drodze?

— Dla mnie jedyną sensowną opcją poza pójściem na dworzec centralny w Warszawie, na którym już kiedyś mieszkałem, było jeżdżenie na rowerze... To był wtedy jedyny błysk w głowie. Oczywiście opcją mogła być mama, przyjaciele itd. Utrzymuję kontakt z całą rodziną, znajomymi. Ale trzeba zdać sobie sprawę z tego, czym jest dom. Dom to nie jest tylko miejsce, gdzie można mieszkać. Tak naprawdę można mieszkać wszędzie. Jak się ma pieniądze, to można mieszkać i w hotelu, ale czy to będzie dom? Moja mama, siostry, rodzina, znajomi – oni zawsze są skłonni mi pomóc, przygarnąć



Z Anetą Nalik w Łąkach Bratniańskich koło Nowego Miasta Lubawskiego

czy uratować przed pandemią. Wiedziałem, że takie opcje istnieją, ale to opcje na kilka miesięcy, rok... Potem człowiek sta-

je się balastem. Wiedziałem, że nie będę mógł już zarabiać, więc będę wtedy ciężarem... To nie jest tak, że moja rodzina nie jest

w stanie tego dać. Żadna rodzina nie jest w stanie tego dać, jeśli ma się własną pracę, dzieci, życie. Rodziny składają się z wielu osób i ta całość, wszyscy członkowie rodziny musieliby to zaakceptować. Pewnie i by zaakceptowali, ale ja tego nie widzę, nie czuję. Trudno by mi było uwierzyć w to, że nie jest to wyłącznie zobowiązanie wobec brata, syna czy przyjaciela – wyjaśnia Robert.

Social media

— Jeżdżę, fotografuję, filmuję i opowiadam wam o życiu, jakiego pewnie niewielu doświadczy. To wcale nie jest taka lekka praca – mówi Robert i zaprasza do siebie. Wystarczy wpisać „Wyprawa na koniec życia”, aby poznać jego historię, obserwować wyprawę i być może wspomóc finansowo, aby jego codzienność była odrobinę lepsza. Robert nie

ukrywa, że żyje ze środków zebranych na internetowej zbiórce lub tych wrzucanych do puszek przy rowerze. To nie są duże kwoty, niewiele mu potrzeba, ajak ma nadwyżkę, to dzieli się z innymi. Wspiera zbiórkę dla Zosi i Łukasza, wspiera też przyjaciela z Rolki Reggae Rajd, który nieustannie pomagał innym, teraz sam potrzebuje pomocy.

— Ludzie myślą, że znalazłem wygodny i łatwy sposób na życie. Jeżdżę sobie na rowerze, a inni wpłacają kasę na moje konto – mówi Robert – Od początku wyprawy, na zbiórkę w internecie wpłynęło niecałe 20 tys. złotych. Jak się to podzieli przez 3 lata, to dniówka naprawdę nie jest bogactwem. Wspierając „wyprawę” darczyńcy pomagają mi żyć, ale wspierają też wspomagane i inicjowane przeze mnie akcje pomocy innym, których kilka już się zadziało, dzieje i będzie działo.

Dlaczego tak?

— Z wyborami jest tak, że zawsze z zewnątrz wydaje się, że jest kilka opcji. Natomiast trzeba sobie uświadomić, że ludzie, których często nie rozumiemy – bezdomni, alkoholicy, narkomani itd. (mówi się, że zostali nimi z wyboru, ponieważ tak jest) – wybrali z tego co mieli, ze swojego punktu widzenia jedyną możliwość. Trzy lata temu dla mnie jedyną, sensowną opcją poza pójściem na dworzec centralny w Warszawie, na którym już kiedyś mieszkałem, było jeżdżenie na rowerze. To był wtedy jedyny błysk w głowie i tak już zostało...

Pojechał dalej, obudził się pewnie wokolicy Miłomłyn. Ciekawe, czy w ogóle rozbił namiot. Mówi, że dobry śpiwór wystarczy – jak nie pada, kładzie się tak po prostu pod gwiazdami. Dziś ma ponad trzy tysiące przyjaciół i wielki dom z rozgwieżdżonym sufitem.

REKLAMA



*Wszystkim mieszkańcom
powiatu olsztyńskiego oraz gościom,
których los skierował na Warmię,
życzymy spokojnych Świąt Wielkanocnych.
Niech w każdym z nas odrodzi się dobro,
wiara w drugiego człowieka
i nadzieja na lepsze jutro.*

Jerzy Laskowski
Przewodniczący Rady Powiatu
w Olsztynie

Andrzej Abako
Starosta Olsztyński

**SZANOWNI PAŃSTWO,
Niech tegoroczne Świąta
będą okazją do wytchnienia
i odpoczynku.**

**Zdrowych, spokojnych
i bezpiecznych Świąt
Wielkanocnych
w gronie najbliższych**

życzy
Marcin Kulasek
poseł na Sejm

SEJM
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
LEWICA

34022otbr-A -P

30822otbr-A-G

Masz moc!



Przekaż 1% podatku

Fundacji
„Przyszłość dla Dzieci”

Daj dzieciom siłę
do walki z chorobą!

KRS 0000148747
www.przyszloscdladzieci.org

POMÓŻMY KUBIE POKONAĆ CHOROBE

JAKUB ZMAGA SIĘ Z CAŁOŚCIOWYM ZABURZENIEM ROZWOJOWYM I ZESPOŁEM ASPERGERA. REHABILITACJA, LECZENIE I CIĘŻKA PRACA MOGĄ SPRAWIĆ, ŻE POPRAWI SIĘ JAKOŚĆ JEGO ŻYCIA. MOŻECIE PAŃSTWO POMÓC CHŁOPCU, PRZEKAZUJĄC SWÓJ 1% PODATKU FUNDACJI „PRZYSZŁOŚĆ DLA DZIECI”.



JOANNA
KARZYŃSKA
j.karzyńska@
gazetaolsztynska.pl

Jakub niedawno dołączył do grona podopiecznych Fundacji „Przyszłość dla Dzieci”. Ma 12 lat i uczęszcza do szóstej klasy Szkoły Podstawowej w Hartowcu. W 2018 roku chłopiec po raz pierwszy usłyszał diagnozę. Całościowe zaburzenia rozwojowe i zespół Aspergera. Wywróciło to codzienność Kubę do góry nogami, ale dzięki determinacji i dobrej organizacji dnia stara się brać z życia pełnymi garściami. Zespół Aspergera diagnozowany jest jako zaburzenie rozwoju związane ze spektrum autyzmu. Jego leczenie polega na zastosowaniu różnych terapii łączonych, połączonych z edukacją i treningami. Zespół Aspergera ze względu na swój charakter nie może zostać w pełni wyleczony, ponieważ nie jest on chorobą. Jednak wszelkie podejmowane działania i terapie pozwalają ułatwić życie oraz usprawnić kontakty międzyludzkie.



— To moje trzecie dziecko. Ciąża przebiegała prawidłowo, poród również. Kubuś urodził się w terminie, ważył ponad 3,5 kilograma i mierzył 52 centymetry — opowiada pani Danuta, mama Jakuba. — W pierwszych latach jego życia nic mnie nie zaniepokoiło, jednak kiedy syn poszedł do przedszkola, to zauważyliśmy, że jego zachowanie różni się od rówieśników. W przedszkolu chował się pod stoliki, nie chciał brać udziału w zajęciach. Przez kilka lat nie wiedzieliśmy, co się dzieje, nauczyciele mówili, że jest po prostu niegrzeczny. Dopiero w szkole w Hartowcu pedagogzy doradzili nam, żebyśmy zdiagnozowali Jakuba pod względem zespołu Aspergera. Podejrzenia się potwierdziły. Choć nasz syn ma już 12 lat, wciąż nie radzi sobie z niektórymi prostymi czynnościami, takimi jak: mycie zębów, wiązanie butów, pisanie, jazda na rowerze czy zrobienie kanapki.

Kuba ma dwójkę dorosłego rodzeństwa: brata Oskara i siostrę Natalię. Jest już nawet wujkiem i jest z tego powodu bardzo dumny. Chłopiec bardzo dobrze się uczy, przynosi do domu świadectwa z czerwonym paskiem. Uwielbia język angielski, wszystko co jest związane z kosmosem oraz II woj-

nę światową. W domu ma lunetę, przez którą obserwuje gwiazdy i księżyc. Ma swoje ulubione dania: zupę pomidorową, mielone i naleśniki z czekoladą.

— Syn jest bardzo pogodnym dzieckiem — mówi pani Danuta. — Razem lubimy podróżować i zwiedzać. Kuba lubi też szaleć na hulajnodze. Interesuje się od małego wszystkim o kosmosie. To jego największa pasja.

Dla lepszego funkcjonowania Kubę na co dzień niezbędna jest żmudna rehabilitacja. Obecnie chłopiec uczęszcza na terapię ręki oraz na terapię integracji sensorycznej. Musi regularnie dojeżdżać do Centrum Diagnostyki i Leczenia Terapii Autyzmu w Olsztynie. Koszty związane z rehabilitacją i leczeniem wykraczają poza możliwości finansowe rodziny.

— Zespół Aspergera jest schorzeniem natury psychologicznej, nie jest więc chorobą umożliwiającą całkowite wyleczenie — jego leczenie obejmuje stosowanie odpowiednich terapii i metod, które mają za zadanie ograniczyć występowanie problemów z zachowaniem oraz zapewnić kształtowanie prawidłowego funkcjonowania w społeczeństwie — tłumaczy mama Kubę. — Pracujemy z synem cały czas. Kuba ma odpowied-

nią terapię. Wykorzystujemy wszystkie dostępne środki, by mógł się rozwijać i normalnie funkcjonować w życiu.

Każdy, kto rozlicza podatek dochodowy od osób fizycznych (PIT), może przekazać 1% podatku na rzecz Fundacji „Przyszłość dla Dzieci”. Wystarczy w zeznaniu rocznym PIT wskazać naszą fundację. Państwa 1% ma ogromną moc, bo może pomóc w leczeniu i rehabilitacji Jakuba i innych podopiecznych Fundacji „Przyszłość dla Dzieci”. Choroba i niepełnosprawność dziecka to dla rodziców ogromna tragedia. Nie jest łatwo pogodzić się z jego cierpieniem, każdego dnia walczyć o życie, jak i sprawność. Jednak każdy uśmiech wynagradza rodzicom wszystkie złe chwile i motywuje do dalszej ciężkiej pracy. Im samym trudno jest jednak podolać wyzwaniom, ponieważ dużym problemem są wysokie koszty rehabilitacji, specjalistycznego sprzętu i leczenia. Możemy pomóc właśnie tym rodzinom, przekazując swój 1%. To nic nie kosztuje, a wspiera ich w walce i daje nadzieję, że ich dziecko ma szansę na poprawę jakości życia.

— Możecie Państwo pomóc Kubie i innym dzieciom w walce o życie i zdrowie, przekazując 1% podatku — mówi Iwona Żochowska-Jabłońska, dyrektor zarządzająca Fundacją „Przyszłość dla Dzieci”. — Razem możemy zdziałać o wiele więcej. Pomóżmy Kubie korzystać zuroków dzieciństwa i dajmy mu szansę na lepsze życie! Przekazując 1% swojego podatku naszej fundacji, wspieracie leczenie, rehabilitację i zakup potrzebnego sprzętu. Ta pomoc bardzo wiele znaczy dla dzieci i ich rodzin. Sami nie są w stanie udźwignąć kosztów terapii i leczenia.

Żeby przekazać 1% podatku, wystarczy wpisać w rozliczeniu numer KRS 0000148747. A już teraz można dokonać wpłaty na konto Fundacji „Przyszłość dla Dzieci”: 58 1240 1590 1111 0000 1453 6887



FUNDACJA
PRZYSZŁOŚĆ
DLA DZIECI

FIRMA EUROPROFIL JEST LAUREATEM NAGRODY SPECJALNEJ BGK W I EDYCJI KONKURSU „STERNIK. CAŁA NAPRZÓD!”



— Czym obecny kryzys związany z wojną na Ukrainie — różni się w Państwa przypadku od poprzedniego?

— Wojna w Ukrainie dotknęła nas bardzo osobiście, podobnie jak większość ludzi. Niepokój zarówno o bezpieczeństwo, jak i możliwość prowadzenia działalności w niepewnej sytuacji geopolitycznej spędzają nadal sen z powiek chyba wszystkim przedsiębiorcom. Część naszej załogi to osoby pochodzące z Ukrainy. Wiele z nich opuściło pracę, decydując się na powrót i obronę swojego kraju. Część ściągnęła swoje rodziny i wraz z nimi zamierza udać się dalej, na Zachód. Rozumiemy to i zdajemy sobie sprawę, jak trudne to były decyzje. Nasza załoga tym samym zmniejszyła się liczebnie, co zmusiło nas do ponownego dostosowania się do zaistniałych okoliczności.



Fot. Jarosław Poliwka

W przypadku tego kryzysu wszystko stanęło pod znakiem zapytania. W przypadku pandemii natomiast staliśmy przed wyzwaniem związanym z dywersyfikacją naszej produkcji. Z tej próby na szczęście wyszliśmy zwycięsko, choć była to długa i wyboista droga.

Obecny kryzys ma znacznie większy zasięg i dotyka prawie każdego obszaru życia i działalności. To kolejne wyzwanie dla nas, przedsiębiorców i wielka niewiadoma dla wszystkich Polaków. Nasze pokolenie znało wojnę jedynie z podręczników historii czy z przekazów naszych dziadków. Współczesne wojny toczyły się daleko od Europy, tym bardziej od Polski. Podejmowanie jakichkolwiek decyzji w obliczu tak niewyobraźnego kryzysu jest największym wyzwaniem, przed jakim stanęliśmy dotychczas.

— Projekt „Sternik” — z założenia wyróżnia liderów, którzy „potrafią patrzeć za horyzont”. Jakie wartości dodane zobaczyli Państwo w projekcie? Co skłoniło Państwa do złożenia aplikacji?

Od lewej: Aneta Biernat — prezes zarządu Europrofil Sp. z o.o., Mariusz Biernat — wiceprezes zarządu Europrofil Sp. z o.o., Anna Bułto, dyrektor Regionu Warmińsko-Mazurskiego BGK

— Zgłosiliśmy się do „Sternika” 2021 w momencie, kiedy kryzys związany z pandemią trwał już nieco ponad rok. Z perspektywy czasu był to okres, gdy największy sztorm został już za nami, jednak, jak to na morzu bywa, aura zmienia się nieprzewidywalnie. Czuliśmy jednak, że najgorsze mamy za sobą, choć do przysłowiowego brzegu wciąż było daleko. Innymi słowy, mogliśmy świadomie reagować na rozwój sytuacji związanej z kryzysem i odpowiednio szybko działać. Gdy dowiedzieliśmy się o konkursie „Sternik”, poczulismy, jakby był on kierowany właśnie do nas. Wzburzone morze pandemicznych realiów dało nam poczucie, że jesteśmy zaprawionymi w boju żeglarzami. Stąd też decyzja, aby przystąpić do konkursu. Dostrzegliśmy dzięki niemu nasz potencjał. Nasz zespół przetrwał ogromną próbę, na jaką wystawił nas czas Covidu. Utwierdziliśmy się także w przekonaniu, że obrany kurs był dobry. Należy się w przekonaniu, że wygrany kurs był dobry. Należy się w przekonaniu, że wygrany kurs był dobry. Należy się w przekonaniu, że wygrany kurs był dobry.

okolicznościach, gdzie poprzeczka postawiona była bardzo wysoko. To nas zdecydowanie umocniło.

— Są Państwo laureatami nagrody specjalnej BGK w pierwszej edycji konkursu. Jakie emocje Wam wtedy towarzyszyły?

— Przede wszystkim byliśmy ogromnie zaskoczeni, że to nam kapituła konkursu postanowiła przyznać nagrodę specjalną. To wielkie wyróżnienie. Czujemy się zaszczytni. Nagroda była i jest dla nas uhonorowaniem wielkiego wysiłku, jaki włożyliśmy w realizację planu, na który postawiliśmy. Z samym ogłoszeniem wyników konkursu wiąże się pewna anegdota. Otóż w momencie, kiedy otrzymaliśmy zaproszenie na uroczystą galę wręczenia nagród w konkursie „Sternik”, byliśmy przekonani, że zapewne udało się nam znaleźć w gronie finalistów. Podczas gali, w trakcie odczytywania nazw firm w kategorii, w której startowaliśmy, emocje sięgały zenitu. Gdy wymieniono wszystkie firmy i zdobyte przez nie miejsca (trzecie, drugie i pierwsze) i Euro-

EUROPROFIL

profil nie był żadną z nich, poczulismy, że radość była przedwczesna i że samo zaproszenie na galę wcale nie oznaczało przynależności do grona laureatów. I jakże wielkie było nasze zaskoczenie, gdy pani dyrektor Anna Bułto ogłosiła, że kapituła jednogłośnie postanowiła przyznać jednej z firm nagrodę specjalną. I byliśmy to my. Do dziś to wspomnienie przywołuje emocje: radość i dumę.

— Czy Państwa zdaniem takie inicjatywy jak konkurs „Sternik”, organizowany przez BGK, są pewną formą docenienia przedsiębiorców/wymiany wiedzy? Dlaczego warto startować w tego typu projektach?

Jak najbardziej warto, inicjatywy tego typu pozwalają nabrać wiatru w żagle. Są swego rodzaju potwierdzeniem tego, że podjęte trud, wysiłek oraz ryzyko, z jakim wiązało się przedsięwzięcie, były warte tego zadania. To pokazuje, że zdobywanie wiedzy i in-

wych umiejętności oraz determinacja poparta ciężką pracą są w stanie otworzyć przed nami drzwi, do których wcześniej nawet nie myślało się pukać. Są potwierdzeniem zasadności tego trudu oraz możliwością daleko idącego rozwoju.

— Jakie największe wyzwania stawia przed przedsiębiorcami pandemia, a teraz — dodatkowo — obecna sytuacja geopolityczna?

— Skala i złożoność problemów, które nie- sie kryzys spowodowa- ny przez pandemię oraz wojnę w Ukrainie, która wybuchła w tak krótkim odstępie czasu, jest ogromna. W zależności od branży i rodzaju prowadzonej działalności wyzwaniem jest podejmowanie decyzji z zakresu finansów, inwestycji, rozwoju firm, możliwości udźwignięcia nieustająco rosnących kosztów wywołanych bardzo wysokim poziomem inflacji, niestabilnością rynku walut, rynku gazu i energii i wielu innych czynników. To niestety piętrzące się problemy, które przekładają się w wielu przedsiębiorstwach na utrzymanie poziomu zatrudnienia, zmniejszenie skali realizowanych działań czy wręcz na opłacalność prowadzenia niektórych gałęzi działalności. O ile nauczyliśmy się żyć z pandemią według wypracowanych już zasad higienicznych i sanitarnych oraz radzić sobie z istniejącym kryzysem, o tyle trudniej przewidzieć, co może się wydarzyć w obecnej sytuacji geopolitycznej oraz w obliczu pogłębiającego się przez nią kryzysu. Zapewne każdy zadaje sobie pytanie, czy i jak długo zdołamy to udźwignąć. Ten egzamin jest dopiero przed nami.

— Czy warto wziąć udział w konkursie?

— Oczywiście, że warto. Zachęcamy wszystkich do wzięcia udziału! Jest to doskonała szansa na promocję, budowanie marki i przestrzeń do dzielenia się dobrymi praktykami w biznesie.

PRODUKUJEMY
15 000 000
MASECZEK MIESIĘCZNIE

Firma Europrofil zajmuje się produkcją tworzyw sztucznych z troską o środowisko. Każdego roku odzyskujemy miliony ton surowców wtórnych. Dzięki recyklingowi odpady PVC zamiast zalegać na wysypiskach, otrzymują nowe życie. Od 2003 r. zdobyliśmy zaufanie setek klientów w całym kraju. Jesteśmy całkowicie polską firmą. Bardzo ważne jest dla nas wspieranie rodzimej gospodarki.



JAJO OD KURY — SKARBIEC DLA ZDROWIA

I NIE MA W TYM TYTULE ANI GRAMA PRZESADY! JAJKA KURZE RZECZYWIŚCIE ZAWIERAJĄ PROTEINY, WITAMINY, CENNY KWAS FOLIOWY, KAROTENOIDY I CHOLINĘ — BY ZACZAĆ OD TYCH NAJWAŻNIEJSZYCH SKŁADNIKÓW. NIC DZIWNEGO, ŻE JAJO TO SYMBOL WIELKANOCY: OZNACZA PRZECIEŻ TRIUMF ŻYCIA NAD ŚMIERCIĄ I POCZĄTEK NOWEGO ŻYCIA.



MAGDALENA MARIA BUKOWIECKA
m.bukowiecka@
gazetaolsztynska.pl

Jajka mają też w sobie niacynę, która reguluje poziom cukru i cholesterolu we krwi, oraz lecytynę, niezbędną do prawidłowej pracy serca i mózgu. Zasadniczo białko jaja ma optymalny dla potrzeb człowieka skład aminokwasów i jest niezastąpionym budulcem organizmu. Atutem jaj jest też wysoka zawartość cynku, wapnia, fosforu i żelaza. Jako jedne z nielicznych produktów spożywczych jaja zawierają też naturalny selen i jod.

Jajo

Surowe jajo składa się w ponad 70 proc. z wody — przy czym warto pamię-

tać, że taka ilość jest charakterystyczna dla większości organizmów żywych, także ludzkiego ciała. Poza tym ok. 12 proc. to białko, niecałe 10 proc. przypada na tłuszcz, 1 proc. to składniki mineralne, a mniej niż 1 proc. — węglowodany. Skład chemiczny jaj zależy od wielu rzeczy: czynników genetycznych, sposobu karmienia niosek, wieku kur lub leczenia medycznego.

Jajka najlepiej spożywać po ich wcześniejszej obróbce termicznej, bowiem ugotowanie, usmażenie lub upieczenie jaj neutralizuje niekorzystne właściwości awidyny, czyli zawartego w jajku białka, które z kolei niszczy biotynę (witaminę H), a ta jest człowiekowi niezbędna, choć jednocześnie sprzyja rozwojowi wielu drobnoustrojów. Bo to właśnie awidyna, niszcząc biotynę w surowym jajku, chroni je przed rozwojem szkodliwych mikroorganizmów. Po obróbce termicznej traci te właściwości.

Ponad to wszystko, badania naukowe wykazały, że spożywanie jednego jajka dziennie znacząco zwiększa zawartość luteiny we krwi, bez negatywnego wpływu na poziom cholesterolu, oraz zmniejsza ryzyko katarakty.

Cennym składnikiem jaj jest też cholina, która bierze aktywny udział w budowie i funkcjach mózgu i układu nerwowego, zmniejsza wchłanianie cholesterolu oraz obniża koncentrację homocysteiny w organizmie, co zmniejsza ryzyko miażdżycy.

Białka

Naukowcy białko jaja uznają za pełnowartościowe, bo zawiera wszystkie aminokwasy tzw. egzogenne — te, których organizm człowieka nie jest w stanie wytwarzać, a które są nie-



W moim domu od lat jajka wielkanocne malujemy w cebuli

zbędne w prawidłowym żywieniu. Mało tego — także proporcje tych aminokwasów są odpowiednie dla potrzeb człowieka i rzadko spotykane w innych produktach. Prawdopodobnie z tego powodu przez wiele lat białko jaja kurzego służyło jako wzorzec do porównania wartości biologicznej innych białek.

Prócz walorów odżywczych pewne frakcje białka pełnią funkcje bioaktywne. Zawarte w nich lizozym, konalbumina, cystatyna, kwas sialowy — działają przeciwwirusowo, antybakteryjnie, chronią samą treść jaja przed zepsuciem. Jednak te same funkcje mogą wykazywać w naszym organizmie, szczególnie jeśli jemy świeże jaja „na miękko”. Substancje te izoluje się również z jaj, by wykorzystać je w produkcji leków.

Tłuszcze

Skład tłuszczu zawartych w jajku jest bardzo złożony: około 60 proc. z nich to trójglicerydy, ok. 30 proc. — to fosfolipidy, a ledwie 6 proc. to ten legendarny cholesterol w formie wolnej i zestryfikowanej. Na samym końcu, ok. 1 proc., stanowią wolne kwasy tłuszczowe.

Najcenniejsze dla organizmu człowieka są fosfo-

lipidy, w tym lecytyny, bo to z nich powstaje cholina, a ta z kolei poprawia naszą pamięć i ogólne działanie układu nerwowego i mięśniowego. Lecytyny i sfingomielina zmniejszają też wchłanianie cholesterolu w przewodzie pokarmowym. Poza tym to właśnie dzięki zawartości lecytyn i różnym formom cholesterolu organizm ludzki jest w stanie przyswoić tylko połowę cholesterolu obecnego w jajku.

Węglowodany

Węglowodanów w jajku nie ma zbyt wiele, nie mogą więc jaja uchodzić za ich szczególnie bogate źródło. Wniosek — jajek nie muszą obawiać się osoby, które walczą o zachowanie prawidłowej wagi.

Składniki mineralne

Jako bądź co bądź komórka rozrodcza jajko zawiera wiele składników mineralnych niezbędnych dla rozwoju potencjalnego nowego organizmu. Jak wspomniałam, jaja są jednym z nielicznych produktów spożywczych zawierających selen i jod, z których pierwszy jest silnym przeciwutleniaczem uznanym w zapobieganiu rakowi prostaty, a drugi bardzo wspomaga

pracę tarczycy. Na szczególną uwagę zasługuje też skorupa jaja, która zawiera ogromne ilości wapnia, i to tego najlepiej przyswajalnego przez organizm człowieka. Mało kto wie, a jeszcze mniej ludzi tak praktykuje, ale po wyprażeniu i zmiełeniu skorupka może być wykorzystana jako tani i doskonały suplement wapnia.

Witaminy

Pod względem zawartości witamin jajo jest produktem absolutnie wyjątkowym! Szczególnie dużo w nim witamin rozpuszczalnych w tłuszczach: A, D, E, K, skumulowanych w żółtku, czyli tam, gdzie jest tłuszcz. Poza tym warto wiedzieć, że witamina A występuje tu w dwóch postaciach: retinolu, charakterystycznego dla produktów zwierzęcych, oraz prowitaminy, czyli beta-karotenu, częściej spotykanego w roślinach. Jajo jest jednym z nielicznych produktów, zawierających witaminę D — świetnie uzupełnia więc ten składnik, gdy cierpimy na brak słońca, ale też gdy dużo przebywamy w zamkniętych pomieszczeniach. Pomaga osobom chorym na osteoporozę. Spośród witamin rozpuszczalnych w wodzie jajo dostarcza szczególnie dużo tych z grupy B, a jego kolejną wyjątkowość to zawartość witaminy B12, która w żywności nie jest powszechna.

Składniki bioaktywne

Często, mówiąc o jajku, koncentrujemy się na zawartości składników odżywczych. Co jednak o wiele ważniejsze, skład jaj jest na tyle złożony, że poza wartością odżywczą składniki wykazują jeszcze tzw. aktywność biologiczną, a ta wspomaga procesy obronne organizmu przed

chorobami. Składniki bioaktywne w jajach to beta-karoten, kryptoksantina, luteina i zeaksantina. Dwa ostatnie to jedyne karotenoidy obecne w ludzkim oku, skumulowane w barwniku siatkówki, mające istotny wpływ na prawidłowe funkcjonowanie narządu wzroku i zapobiegające degeneracji siatkówki żółtej.

Zrywamy z mitem cholesterolu!

Cholesterol, który w jajku występuje, jest całkowicie bezpieczny, bo to naturalny i konieczny składnik jaja jako komórki rozrodczej. W dodatku stanowi tylko 0,3 proc. masy jajka — wielkie meczyje...! Ogólnie, cholesterol, produkowany również przez wątrobę, pełni wiele pożytecznych funkcji: uczestniczy w budowie błon komórkowych, bierze udział w syntezie hormonów płciowych, kwasów żółciowych oraz niektórych hormonów steroidowych, regulujących przemianę białek, węglowodanów i tłuszczów. Gdy jemy jajko, nasza wątroba, poinformowana o dopływie zewnętrznego cholesterolu, zmniejsza produkcję własną, trzymając w ten sposób właściwy poziom. Ostatnie badania potwierdzają, że cholesterol z jaj ma niewielki wpływ na poziom cholesterolu we krwi.

Ilość cholesterolu w diecie — nie tylko z jaj, ale i z innych produktów — muszą ograniczać jedynie osoby cierpiące na zaburzoną gospodarkę lipidową, chorobę wieńcową czy zagrożone miażdżycą. U osób z cukrzycą spożywanie jednego lub więcej jaj dziennie powoduje wzrost ryzyka choroby serca. W takich przypadkach można jeść jedno jajo tygodniowo. Wśród jaj najmniej cholesterolu w przeliczeniu na 100 g zawierają jaja kurze i strusie. A zatem, korzystając z nadchodzącej Wielkanocy, tłuczmy się jajkami i jedzmy na zdrowie!

REKLAMA

dr n. med. MACIEJ BIERNACKI
SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ I ONKOLOGICZNEJ
• chirurgia ogólna • chirurgia onkologiczna
• żylaki • przepukliny • usuwanie drobnych zmian skórnych • leczenie chorób piersi
• leczenie nowotworów przewodu pokarmowego
Olsztyn, al. Wojska Polskiego 39 (Lancet)
89 535 72 80 od godz. 13⁰⁰, 508 36 26 52

13220tbr-a-M

Dr n. med. PIOTR MALINOWSKI
specjalista chirurgii ogólnej i naczyniowej
• Diagnostyka i badanie chorób naczyń
• Usuwanie żylaków: laserowe, nieoperacyjne, operacyjne, skleroterapia
ZABIEGI:
środa 16.00-18.00, czwartek 16.00-18.00
KONSULTACJE:
środa 18.00-19.30, czwartek 18.00-19.30
Olsztyn, ul. Kopernika 30, gabinety nr 14 i 15

94220tbr-a-M

NZOZ „ARTERIA” PRYWATNE SPECJALISTYCZNE CENTRUM CHOROÓB NACZYŃ
Olsztyn, ul. Kopernika 30 (parter, lok. 14, 15) pn.-pt., rej. w godz. 10⁰⁰-18⁰⁰, tel. 89 534-55-65
CHOROBY ŻYŁ I TĘNIC
• diagnostyka
• leczenie zachowawcze
• skleroterapia żylaków
• laserowe leczenie żylaków!!!
• leczenie operacyjne żylaków
Specjaliści chirurgii naczyniowej i ogólnej:
Mariusz Błoniecki | Rafał Dryzner
Piotr Malinowski
Maciej Sadowski tel. 89 509 344 667
www.arteria.olsztyn.pl

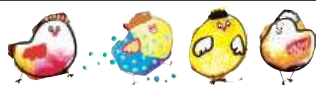
14220tbr-a-M

Dr n. med. JACEK NOWAK
specjalista chirurgii ogólnej i naczyniowej
PRZYJMUJE: poniedziałek-piątek 16.00-18.30
REJESTRACJA TEL. w godz. 10⁰⁰-18⁰⁰
tel. 89 534 23 33
Olsztyn
ul. Pana Tadeusza 6 (PANTAMED)

171220tbr-a-P

NEUROLOG
BEATA NOWAK
specjalista neurolog
poniedziałek 10:00-13:00
czwartek 10:00-13:00
Rejestracja tel. 89 534 23 33
w godz. 10:00-18:00
Olsztyn, ul. Pana Tadeusza 6
PANTAMED

172220tbr-a-P



OPISUJĘ LUDZI W CHWILI PRÓBY

ZŁU CZĘSTO
TOWARZYSZY
PRZESUWANIE
GRANIC,
ZŁO ZAWSZE UDERZA
W JEDNOSTKĘ.
MAM WRAŻENIE, ŻE
OBCUJEMY Z CORAZ
WIĘKSZYM ZŁEM,
KAŻDEGO DNIA JE
OBSERWUJEMY,
A Z CZASEM OSWAJAMY,
STAJEMY SIĘ NA NIE
ZOBOJĘTNIALI
— MÓWI PISARZ
TOMASZ BIAŁKOWSKI.
WŁAŚNIE UKAZAŁA
SIĘ JEGO NAJNOWSZA
KSIĄŻKA — „LEKKIE
OBJAWY ŻYCIA”.



**KATARZYNA
JANKÓW-
MAZURKIEWICZ**
k.jankow@
naszolsztyniak.pl

— Dlaczego tak bardzo fascy-
nuje nas zło?

— O fascynacji złem na-
pisałem powieść „Rausz”,
której akcja toczy się m.in.
w wojennym Olsztynie, wów-
czas Allenstein. Tam część
bohaterów estetyzuje zło,
które widzi. Dla nich zło jest
bardzo atrakcyjne, fascynu-
jące, niesie realne i material-
ne korzyści. Co istotne, wraz
z nim pojawia się obojętność
i niezrozumienie innych lu-
dzi. Złu często towarzyszy
przesuwanie granic, zło za-
wsze uderza w jednostkę.
Mam wrażenie, że obcujemy
z coraz większym złem, każ-
dego dnia je obserwujemy,
a z czasem osławiamy, staje-
my się na nie zobojętniali.
Ale w „Lekkich objawach
życia” zło jest nieatrakcyjne
i odrzucające. To świadom-
y zamysł, bo powieść ma
przesłanie antyprzemocowe.
Tutaj nie ma fascynacji złem,
wręcz przeciwnie. W tej po-
wieści zło jest potępiane.

— Po raz kolejny podejmu-
jesz, jako twórca, wątki
etyczne. Tym razem przemy-
casz psychologiczną prawdę
o tym, że w obliczu wojny,
zła, nie zawsze stajemy się
lepsi. Z czym jeszcze nas
konfrontujesz?



Fot. Zbigniew Wozniak

**TOMASZ BIAŁKOWSKI:
GDYBYM MIAŁ
ZACZYNAĆ
PISARSKĄ KARIERĘ
TERAZ, NIEWIELE
BYM ZMieniŁ.
ROZPOCZYNAŁEM
OD PISANIA MAŁYCH
PRÓZ, KAMERALNYCH
OPOWIEŚCI
O RODZINIE,
MAŁEJ LOKALNEJ
SPOŁECZNOŚCI.**

— Zaczęła się pandemia,
potem przyszła wojna. Opi-
suję ludzi w chwili próby.
Świat, który znali, przestał
istnieć, a ten, który się two-
rzy, jest opresyjny i w swej
mrocznej definicji nie prze-
widuje miejsca dla takich
jak oni. Mają być posłuszni
wobec systemu albo umrzeć.
Nie ma innej alternatywy.
Pytanie jest następujące:
czy człowiek w momencie
krytycznym znajdzie siłę do
walki, czy może skapituluje,
bo wszystkie okoliczności są
przeciwko niemu? Pokazuję
różne postawy z naciskiem
na parę głównych bohate-
rów. Jedno z nich się pod-
dało, w tej sytuacji drugie
wyrusza na ratunek. Wbrew
pozorom to bardzo trudna
decyzja. Nietypowa w świecie
bez zasad moralnych.

— Berenika, bohaterka twojej
najnowszej powieści, jest
nosicielką wirusa marazmu
i rezygnacji. Opisujesz świat
po wojnie i pandemii. Nie
obawiasz się czasem swojej
wyobraźni, która podsuwa
całkiem realne scenariusze?

— Zaskoczę czytelników, bo
pomysł na książkę nie wziął
się z wyobraźni, ale jest efek-
tem przeczytania międzywo-
jennych numerów „Gazety
Olsztyńskiej”. Znalazłem tam
następujący zapis: „Z Wied-
nia donoszą o pojawieniu się
nowej choroby „szłochania”,
która występuje epidemicz-
nie. Choroba ta polega na
tym, że dotknięty nią musi
ustawicznie „szłochać”, często
całą noc, co utrudnia w wiel-
kim stopniu oddychanie. Te

objawy trwają kilka dni i zni-
kają potem bez śladu. Jako
skuteczny środek przeciw tej
chorobie okazała się morfi-
na. Według zdania lekarzy,
epidemia ta stoi w związku
z hiszpanką – jako jej następ-
stwo i tłumaczy ją podrażnie-
niem mózgu, które powoduje
to ustawiczne szlochanie”.
Jak widać, wiele ciekawych
rzeczy można znaleźć w sta-
rych gazetach. Poszedłem
tym tropem. Perspektywa
stworzenia powieści o ogól-
noświatowej epidemii cięż-
kiej depresji wydała mi się
kusząca. Owszem, wyobraź-
nia dla pisarza jest bardzo
ważnym składnikiem pro-
cesu twórczego, ale równie
ważna jest codzienna praca
z tekstami innych autorów,
zapiskami, relacjami.

— „Lekkie objawy życia”, jak
można wyczytać na końcu
powieści, pisałeś od marca
2016 do lutego 2018 roku.
Niestety treść książki stała
się dziś bardzo aktualna. Z ja-
kimi komentarzami na temat
książki się spotykasz?

— Jeśli już ktoś książkę zna,
wówczas reakcja zwykle jest
pozytywna. Czytelnicy docie-
niają pracę, jaką wykonałem
przy tworzeniu tej powieści.
Wojna i pandemia nie jest
dla nich najważniejsza, ara-
czej liczy się opowieść o losie
dwojga głównych bohaterów.
Czy uda im się odnaleźć? Czy
nie staną się kolejnymi ofia-
rami zła, które opanowało
świat, w którym przyszło
im żyć? To powieść drogi.
Ludzie zwracają uwagę na
opisy miejsc, które, mam

taką nadzieję, są plastyczne
i zapadają w pamięć. Ci zaś,
którzy jeszcze książki nie
czytali, sygnalizują lęk przed
drastycznością opisów. Tych
bym zachęcił do lektury,
wskazując na wszechobec-
ność przemocy w medialnych
przekazach. W przeciwnie-
stwie do nich tworzę fikcję.
Wierzę, że świat, który po-
wołałem na kartach powie-
ści, nigdy nie będzie naszym.
— Książka ukazała się w waż-
nym momencie twojego
życia zawodowego. Właśnie
minęło 20 lat od debiutu pi-
sarskiego. Czy dziś podjąłbyś
decyzję z początku kariery,
np. o wyborze gatunku?

— Od początku stawia-
łem na prozę. Owszem,
mam w dorobku dramat,
ale najlepiej się czuję, pisząc
powieści i opowiadania. Za-
równo te psychologiczne, jak
i kryminalne. Gdybym miał
zaczynać pisarską karierę
teraz, niewiele bym zmienił.
Rozpocząłem od pisania
małych próz, kameralnych
opowieści o rodzinie, małej
lokalnej społeczności. Taki
minimalizm jest wskazany
na początku. Rzadko kiedy
debiutantom udaje się na-
pisać coś wartościowego,
próbując stworzyć wielką
narrację. Do tego potrze-
ba czasu, godzin pracy nad
tekstami, wreszcie życiowego
doświadczenia.

— Pisziesz o traumie, śmierci,
cierpieniu. W „Lekkich
objawach życia” poruszasz
czytelnikiem do głębi, nie
pozwalasz na oddech. Jak
sam odrywasz się od tych

tematów? Co jest twoim
wytchnieniem?

— Lubię podróżować.
W czasie pandemii było to
mocno ograniczone, ale i tak
udało się odwiedzić kilka
ciekawych miejsc. Niestety,
mam pewien defekt, pole-
gający na tym, że zamiast
odpoczywać, zaczynam
zbierać materiały do nowych
książek. Tak było z wypra-
wami na Dolny Śląsk, który
potem pojawił się w trylogii
kryminalnej, z wizytą na Bi-
skupiej Górze w Gdańsku, od
której zaczyna się „Powrót”.
Napisałem też książkę z ak-
cją dziejącą się w Wiedniu.
Ta jeszcze się nie ukazała.

— Czy myślisz, że „Lekkie
objawy życia” pojawią się
wkrótce w innych wersjach
językowych? Olsztyńskie
przygody Werensa poznają
od jakiegoś czasu niemieccy
czytelnicy. Twoją powieść
wydało również prestiżowe
czeskie wydawnictwo ARGO.
Z polskich autorów krymi-
natów publikuje u nich tylko
mistrz Marek Krajewski.

— Tłumaczenie książki
to bardzo skomplikowany

proces. Tutaj musi dojść
do zbiegu wielu okoliczno-
ści. Książka powinna trafić
w ręce dobrego tłumacza,
musi znaleźć się wydawca,
który uwierzy w sukces takie-
go projektu. Często książki
wymagają dofinansowania
ze środków publicznych.
„Lekkie objawy życia” są po-
wieścią uniwersalną, to zna-
czy, że będą zrozumiałe dla
czytelników różnych miej-
scach. To może być szansą
dla tej książki na tłumacze-
nie. Oczywiście, bardzo bym
się ucieszył, gdyby ktoś pod-
jął się tego trudnego zadania.

— Tym razem nie opisujesz
Olsztyna, ale olsztyńskie
akcenty mogłyby wypatrzyć
wnikliwy czytelnik. Lubisz
przemycać wątki z miasta,
w którym żyjesz?

— Zdecydowanie tak. Po-
chodzę z Jezioran, o których
— w bardziej bądź mniej
bezpośredni sposób — pisa-
łem i ciągle piszę. „Pogrzeby”
rozgrywają się właśnie w tym
miasteczku. Od kilkudziesię-
ciu lat mieszkam w Ol-
szynie. Poświęciłem temu
miastu najwięcej miejsca.
Wystarczy wymienić trylogię
kryminalną, powieści „Mi-
strzostwo świata” czy „Zmar-
zlina”. Wcześniej wspomnia-
łem o „Rauszu”. Myślę, że
przez lata nabyłem coś, co
bywa nazywane „kompeten-
cjami kulturowymi”. Znam
Olsztyn, chyba rozumiem to
miasto, ludzi tutaj zamiesz-
kujących. Olsztyn ze względu
na swoje położenie i historię
jest atrakcyjnym miejscem
do snucia powieściowych
fabuł. Ale piszę też o całym
regionie, o Warmii i Mazu-
rach współczesnych i tych
z czasów odleglejszych.

— Gdybyś miał napisać swoje
najkrótsze bio, to jakby ono
brzmiało? Kim dziś jest
Tomasz Białkowski?

— To mężczyzna w śred-
nim wieku, zajmujący się
układaniem słów w zdania,
z których powinny wynikać
różne emocje.



31 marca premierę
miała najnowsza
książka Tomasza
Białkowskiego
„Lekkie objawy
życia”.
Wydawcą jest
duńska Saga
Egmont.



Radosnych Świąt Wielkanocnych
spędzonych w serdecznej atmosferze wśród najbliższych,
wytchnienia od codziennego pośpiechu,
świątecznego stołu, który łączy nie dzieli.

Zdrowia i wiosennego nastroju
niosącego energię do spełniania marzeń.

życzy
Rafał Ryszczuk
Burmistrz Kisielic

11122lizi-a-M



Wielkanoc to czas otuchy i nadziei.
Życzymy wszystkim Państwu
zdrowych i spokojnych

Świąt Wielkanocnych

Niech te Święta będą czasem wytchnienia
i odpoczynku oraz dadzą siłę
do pokonania trudności,
a budząca się do życia wiosna pozwoli
z ufnością patrzeć w przyszłość.

Roman Piotrkowski
Przewodniczący Rady Gminy



Krzysztof Harmaciński
Wójt Gminy Iława

12122lizi-a-P



Spokojnych, radosnych i bezpiecznych
Świąt Wielkanocnych
życzy Czech-Serwis



CZECH - SERVIS



OLSZTYN, UL. TOWAROWA 19A (Przy WORD-zie)

89 532 09 40, 503 045 991



WWW.CZECHSERVIS.PL

Stanisław Blonkowski
Przewodniczący Rady Miasta



BIAŁE DYWANY — PIĘKNE I NIEBEZPIECZNE

WRAZ Z NASTANIEM WIOSNY PRZYRODA BUDZI SIĘ DO ŻYCIA. W MAZURSKICH LASACH ZACZYNA ROIĆ SIĘ OD KWITNĄCYCH ZAWILCÓW GAJOWYCH, PRZYLASZCZEK, ZIARNOPLONÓW I WIELU INNYCH KOLOROWYCH KWIATÓW. BIEL ZAWILCÓW URZEKA, ALE NIE WSZYSCY WIEDZĄ, ŻE ROŚLINA JEST TRUJĄCA.



RENATA SZCZEPANIK
r.szczepanik@
gazetaolsztynska.pl

Wiosną, zanim na drzewach pojawią się liście i ograniczą dostęp światła do dna lasu, runo leśne pokrywa się pięknym dywanem kwitnących zawilców gajowych. Białe lany kwiatów są firmowym znakiem tej pory roku.

— W drugiej dekadzie kwietnia występuje najpiękniejsze zjawisko wczesnej wiosny w lesie liściastym — masowe kwitnienie zawilców gajowych — mówi Sławomir Kowalczyk, leśnik z Nadleśnictwa Giżycko. — Żadne leśne rośliny kwiatowe nie zajmują tak dużej powierzchni jak zawilce, które mogą ściśle



Zawilce gajowe są trujące i nie nadają się do kwiatowych bukietów

pokrywać dziesiątki hektarów lasu. Utrzymują się przez dwa, trzy tygodnie. Ich kwiaty są dość duże, białe, wzniesione 20–30 cm nad ziemię. Wieczora-

mi składają płatki, a rano je rozchylają, kierując się ku słońcu. W zimne i deszczowe dni pozostają złożone. Biel kwiatów w połączeniu z zielenią ich

liści i szarością pni drzew tworzy wyjątkową kompozycję. W zależności od rozwoju wiosny i od mikroklimatu zawilce przekwitają pod koniec kwietnia lub na

początku maja. Ich miejsce zajmują spore kępy fiołka leśnego i groszku leśnego.

Spacerując w nim po leśnych ścieżkach warto zwracać uwagę na miejsca, gdzie światło słoneczne dociera do dna lasu tworząc charakterystyczne plamy światła. Tam widać kwitnące zawilce gajowe. Co warto wiedzieć o zawilcach? Przede wszystkim, że jest to roślina trująca zawierająca we wszystkich swoich organach ranunkulinę, której szczególnie dużo jest w kłęczach.

— Sok z zawilca działa silnie drażniąco na skórę i błony śluzowe — wyjaśnia Sławomir Kowalczyk, leśnik z Nadleśnictwa Giżycko. — Rozgnieciona roślina lub jej sok w kontakcie ze skórą sprawia, że pojawia się zaczerwienienie i obrzęk, piekący ból i pęcherze.

REKLAMA

Spokojnych i pogodnych
Świąt
Wielkanocnych

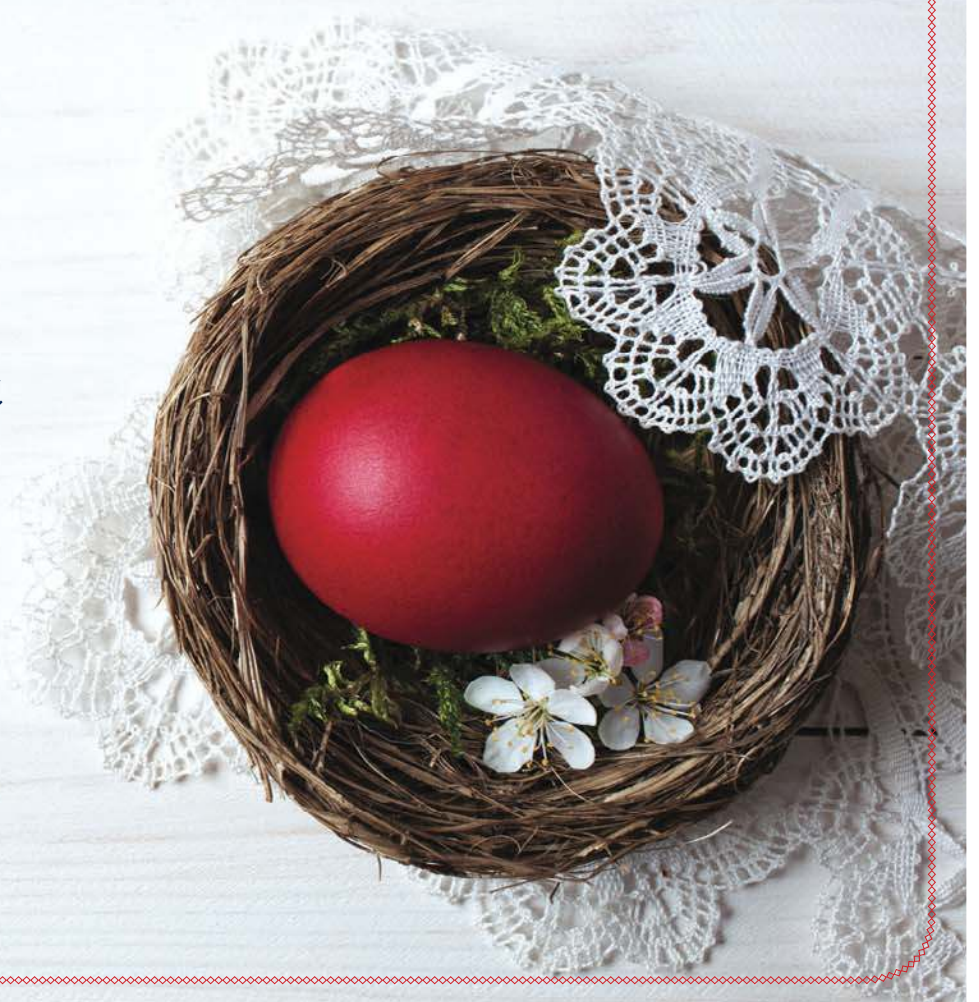
smacznego jajka
oraz mokrego Dyngusa
życzą

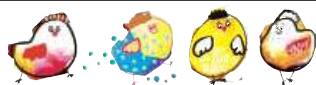
Tadeusz, Danuta i Artur Gałązka
z pracownikami



SKUP ZŁOMU

Olsztyn, ul. Stalowa 3,
tel. 895391506, 89 533 69 08,
galazka@bpsystem.pl
www.galazkarecykling.pl





NIEBEZPIECZNE MOŻE BYĆ POTARCIE OCZU LUB UST NIEUMYTĄ DŁONIĄ PO ZRYWANIU KWIATÓW, ZWŁASZCZA W PRZYPADKU DZIECI – POWSTAĆ MOGĄ DOKUCZLIWE STANY ZAPALNE.

Po spożyciu soku następuje zapalenie błony śluzowej jamy ustnej, żołądka i jelit, krwawa biegunka, omdlenia, czasem drgawki, w końcu niewydolność krążeniowa, oddechowa i zapalenie nerek. W wyniku zatrucia może nastąpić nieodwracalne uszkodzenie nerek. W przypadku spożycia roślin konieczne jest płukanie żołądka, nie wolno prowokować wymiotów, należy podawać duże ilości płynów oraz niezwłocznie skontaktować się z lekarzem.

Mimo że dla człowieka roślina jest trująca, zwierzęta je trawia bez skutków ubocznych. W ich żołądkach znajdują się mikroorganizmy rozkładające związki toksyczne. Pod koniec kwietnia zawilec może stanowić nawet około 70% dziennego pożywienia sarny.

ZAWILEC GAJOWY BYŁ ZNANY JAKO ROŚLINA TRUJĄCA I RÓWNIEŻ LECZNICZA JUŻ W STAROŻYTNOŚCI. ZDANIEM ZIELARZY W LECZNICTWIE LUDOWYM ZE ŚWIEŻEGO ZIELA WYTWARZANO ROZGRZEWAJĄCĄ KAMFORĘ ZAWILCOWĄ. ŚWIEŻE ROŚLINY LUB ICH SOK STOSOWANO MIĘDZY INNYMI PRZY BÓLU ZĘBÓW, CHOROBYCH REUMATYCZNYCH,

DO OCZYSZCZANIA RAN, A NAWET W LECZENIU ZAPALENIA OSKRZELI. KLĄCZA ZE WZGLĘDU NA OSTRY SMAK BYŁY ŻUTE W CELU „OCZYSZCZENIA GŁOWY”. OBECNIE ROŚLINA NIE JEST STOSOWANA JAKO ŚRODEK LECZNICZY.

Zdarza się, że symbolizujące wczesną wiosnę rośliny kwitną też we wrześniu ze względu na porównywalne warunki pogodowe września i marca. Takie zjawisko obserwowaliśmy w mazurskich lasach w ubiegłym roku czy dwa lata temu.

— Zawilce rozprzestrzeniają się za pomocą rozrastających się kłaczy lub poprzez nasiona — wyjaśnia leśnik. — Różnica pomiędzy tymi sposobami polega na tym, że zawilce gajowe wyrastające z kłaczy są klonami, czyli genetycznymi kopiami rośliny, z której powstały. Rozmnażanie za pomocą nasion, powstałych z kwiatów zapylanych pyłkiem roznoszonym przez owady powoduje, że rośliny te wymieniają się genami, co jest dla nich korzystniejsze.

Bukiety z zawilców?

Okazuje się, że białe dywany zawilców na zielonym runie leśnym wyglądają niezwykle okazale jedynie w lesie.

— Zawilce nie nadają się do wazonów na domowe stoły, gdyż jest to roślina niezwykle delikatna i nietrwała — twierdzi Sławomir Kowalczyk. — Bukiety z niej zrobione nie potrafią przetrwać dłużej niż dwa dni. Wato więc wybrać się na spacer do lasu, by podziwiać wyjątkowe kompozycje zawilców.



Natura maluje najpiękniejsze obrazy — wiosna są to zawilce w lesie

REKLAMA

Jesteś kreatywny?

Masz w sobie niewykorzystany potencjał i niespożyte pokłady energii?

**GAZETA
OLSZTYŃSKA**

JEST PRACA W OLSZTYNIE!

Chcesz dołączyć do ambitnego i pełnego pasji zespołu? Dobrze trafiłeś!

DOŁĄCZ DO NAS!

Szukamy osób na stanowisko:

MANAGER DS. REKLAMY

GWARANTUJEMY CI:

- ◆ samodzielność, możliwość realizacji Twoich pomysłów i pasji
- ◆ nie będziemy Cię ograniczać, u nas będziesz mógł być sobą
- ◆ szacunek i wsparcie bez względu na wiek, doświadczenie i wykształcenie
- ◆ stabilność i bezpieczeństwo
- ◆ umowę o pracę oraz wszystkie świadczenia
- ◆ perspektywy rozwoju

Aplikuj już teraz: kadry@wm.pl

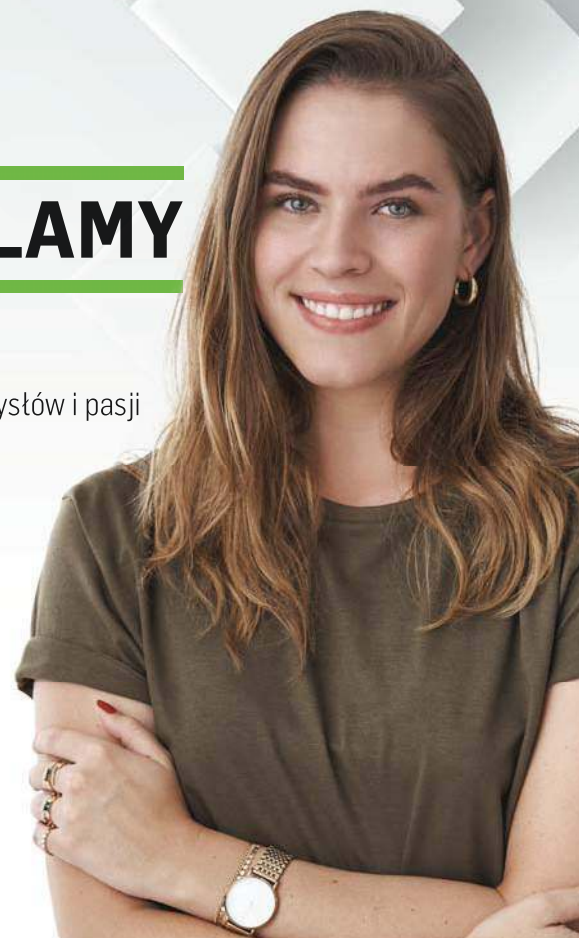


GAZETA
OLSZTYŃSKA.

DZIENNIK
ELBLĄSKI.



Białe dywany zawilców pokrywają wiosną runo leśne, tworząc niezwykle kompozycje



14220tbp-L-K

357 rajd Zdobywamy Siedmiomilowe Buty

Olsztyn
Koło Rodzinne Laurencja zaprasza w Wielką Sobotę 16 kwietnia na rodzinny rajd pieszy „W poszukiwaniu wielkanocnego zająca”.
Zbiórka uczestników o godzinie 10.00 przy Wysokiej Bramie w Olsztynie. Trasa: Park Podzamcze - Park Centralny - Park Kusocińskiego o długości 3 km. Zakończenie około godziny 12.00 na przystanku MPK Olsztyn Centrum.

20 KWIETNIA

EKObiblioteka – „Co robić ze śmieciami? Segregacja, recycling i zarządzanie odpadami”

Olsztyn
Biblioteka Wojewódzka w Olsztynie zaprasza na cykl spotkań na temat rozwijania wiedzy i kompetencji dotyczących ekologicznego życia.
Pierwsze spotkanie dotyczyć będzie tego, jak produkować mniej śmieci i co robić z tymi, które wyprodukujemy.
Pokój pracy grupowej (I piętro), Stary Ratusz WBP, ul. Stare Miasto 33, godz. 16.30. Wstęp wolny

20 KWIETNIA

Spotkanie autorskie z Sylwią Zientek

Olsztyn
Spotkanie poprowadzi Ewa Mazgal. Wydarzenie związane jest z promocją książki „Polki na Montparnassie”. Współorganizatorem jest Centrum Polsko-Francuskie w Olsztynie.
Sala konferencyjna 3 (poziom I), WBP; ul. 1 Maja 5, godz. 17.00. Wstęp wolny

REKLAMA

licytacja

OBWIESZCZENIE O TRZECIEJ LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI

Naczelnik Urzędu Skarbowego w Bartoszycach

działając na podstawie art. 110w ustawy z dnia 17 czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (Dz.U. z 2022 r. poz. 479),
podaje do publicznej wiadomości, że **18 maja 2022 roku o godzinie 10.00** w Urzędzie Skarbowym w Bartoszycach (pokój nr 10) odbędzie się trzecia publiczna licytacja nieruchomości **KW OL1Y/00015859/4**.

Przedmiotem licytacji będzie nieruchomość gruntowa składająca się z działek nr 147/36, 147/37, 147/38, 147/39 i 147/63 o łącznej powierzchni 8080,00 m², będących przedmiotem użytkowania wieczystego. Nieruchomość położona jest w województwie warmińsko-mazurskim, w miejscowości Bartoszyce, przy ul. Warszawskiej 24, zabudowana budynkami produkcyjnymi z zapleczem socjalno-biurowym o łącznej powierzchni użytkowej 2072,60 m² stanowiąca odrębny od gruntu przedmiot prawa własności, przysługujący użytkownikowi wieczystemu z mocy prawa. Nieruchomość objęta jest księgą wieczystą OL1Y/00015859/4, prowadzoną przez V Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Bartoszycach.

Wartość szacunkowa nieruchomości wynosi 1 621 000,00 złotych (słownie: milion sześćset dwadzieścia jeden tysięcy złotych).

Cena wywołania jest równa 65% wartości szacunkowej nieruchomości i wynosi 1 053 650,00 złotych (słownie: milion pięćdziesiąt trzy tysiące sześćset pięćdziesiąt złotych).

Wadium stanowi 1/10 wartości szacunkowej nieruchomości i wynosi 162 100,00 złotych (słownie: sto sześćdziesiąt dwa tysiące sto złotych).

Cena nabycia podlega zwolnieniu od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11.03.2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2021 r. poz. 685 ze zm.), zgodnie z którym zwalnia się od podatku dostawę budynków, budowli lub ich części (...).

21 KWIETNIA

Muzyczne (ko)repetycje

Olsztyn
Tematem spotkania będą musicale, czyli największa scena muzyczna świata. Wykład prowadzi prof. Krzysztof Szatrawski.
Sala konferencyjna 3 (poziom I), WBP; ul. 1 Maja 5, godz. 16.00. Wstęp wolny

21 KWIETNIA

Stand-up Michała Kutka „Do Skutku”



jedynie z dialogu pomiędzy nim a fanami, pt. „Luźna gaducha”. Na Youtube dostępne są także jego programy, „Kryzys wieku młodego” i „Nowe rozdanie” oraz „Już dobrze”. Przed gwiazda wieczoru wystąpi Karol Urbaniak.
Wydarzenie odbędzie się na scenie Browaru Warmia (Nowowiejskiego 15) o godz. 20. Wstęp płatny

21 KWIETNIA

Spotkanie Podróżniczego Klubu „Południk”

Olsztynem
Tematem spotkania będzie Ukraina, a przewodniczką - Katarzyna Guzewicz.
Czytelnia Czasopism (parter), Stary Ratusz WBP; ul. Stare Miasto 33, godz. 17.00. Wstęp wolny

21 KWIETNIA

Czesław Mozil Solo Act

Olsztyn
Występy artysty są niecodziennym połączeniem modramu i koncertu. Podczas wydarzenia Czesław Mozil wykona utwory z ostatniej płyty #IDEOLOGIAMOZILA oraz starsze kawalki.
Kuźnia Społeczna, godz. 20. Część dochodu z biletów zostanie przekazana na pomoc uchodźcom z Ukrainy. Wstęp płatny

21 KWIETNIA

Czwartki wileńskie

Olsztyn
Jak co miesiąc, również w kwietniu razem z Towarzystwem Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej, MOK zaprasza na spotkanie z cyklu „Czwartki Wileńskie”. W tym miesiącu tematem spotkania będą ostatnie obawy dawnych obyczajów szlacheckich. Prelegentką będzie doktorantka Instytutu Historii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie Jolanta Kowalik, która opowie o strukturze i stanie sądownictwa guberni wileńskiej w latach 1801-1831.
Rozpoczęcie o godz. 17:00 w Kamienicy Naujackiej (ul. Dąbrowszczaków 3). Wstęp wolny

KWIECIEŃ

Wystawa Marty Wyczółkowskiej: W czterech ścianach

Olsztyn
MOK Olsztyn serdecznie zaprasza na wystawę malarstwa Marty Wyczółkowskiej „W czterech ścianach”, która można obejrzeć w Galerii Amfila w Kamienicy Naujaka przy ul. Dąbrowszczaków 3 w godz. 8-17.

1	2	3	4	5		6	7	8	9	10		11	12	13	14		15		16	17	18	19	20	
21	22	23	24	25	26	27	28		29		30	31	32	33	34	35								

siatkarzy; 48) kraje podległe emirom; 49) żeńska forma Antoniego; 50) z sołtysiem na czele; 51) postępowanie rozjemcze; 52) do robenia (notatek; 53) dłuższa niż głoska, krótsza niż wyraz; 54) stan USA z Dallas i Houston; 55) wywołuje choroby; 56) prawie jak bank; 57) potocznie o taksówkarzu; 58) zespół występujący z Grechutą; 59) pełzakowica; 60) potocznie nazywana akacją; 61) kwatery studenta; 62) wieko, kłapa; 63) przylatują na wiosnę; 64) pas dla autobusów; 65) symbole władzy monarszej; 66) Kotta, matka Juliusza Cezara; 67) rodzaj dzierzawy z prawem zakupu; 68) płócienné buty sportowe; 69) sława, poklask; 70) pokój dla wczasowicza; 71) Nicea dla Włochów; 72) stolica Grecji

6	7	9		1	5			
		1		6	2	3	7	
2		8	4				1	
			6					8
7		6			9	2		
1	8			7				
			7		6	5	9	
	6				8			
9				5	3	8		4

				5	9		3	
		9					7	
2		4			3	1		6
		1	7	8			6	3
			6			2		
		5		4		7		8
	1		4		7			9
	4	3	5	1	8	6		7
5	7	2		9				

	1		9	5		7	6	
4				8		5		
		5					8	
7					5	6	1	
				1		8		5
8		1	6	2	9		7	
1	7				4			
3	8		5	6				
	2		1				9	

195



JESTEŚMY
ZORIENTOWANI
NA REGION!

1886 ^{136 LAT} 2022

BĄDŹ

NA BIEŻĄCO!

15 kwietnia 2022 roku
(piątek)

Biuro Ogłoszeń „Gazety Olsztyńskiej”

mieszczące się
przy placu Generała J. Bema 5
(budynek Starostwa Powiatowego)

jest NIECZYNNE

13220tbp-b-M

ZWIERZĘTA

sprzedam

SPRZEDAŻ kur, kaczek, broj-
lerów, kokoszek, dowóz gra-
tis, tel.728-104-188.

SPRZEDAŻ kur, kurcząt -dosta-
wa gratis, 503-508-148

NIERUCHOMOŚCI

sprzedam

DOM w Stawigudzie sprzedam
lub zmienię na mieszkanie, do-
mek nad jeziorem, działki, dom
surówka, 512-372-218

DZIAŁKI budowlane na granicy
miasta Elku, 3000m2, Bartosze,
608-452-972

MAGAZYN zbożowy z działką
2ha w terenie zabudowanym
Drygały koło Białej Piskiej, 608-
452-972

SPRZEDAM działkę ROD Wój-
towa Rola „Zacisze” 300m2 do-
mek 20m2 woda,prąd informa-
cja telefoniczna, 519-324-661

SPRZEDAM: DOM Ostróda
664 616 161

WWW.DOMKIANGIELSKIE.
PL, 503-103-703

ZIEMIĘ rolną 80ha w jednym
kawałku Skomack Wielki, oko-
lice Elku, 608-452-972

kupię

! Las, 783-725-733

MIESZKANIE, strych, podda-
sze, 510-256-954

PRACA

dam pracę

BARMAN/KELNER od zaraz,
606-923-017 krys-stan wp.pl

KIEROWCA C+E, 503-103-703

KUCHARZ od zaraz, 606-643-
429 krys-stan wp.pl

KUCHARZA z doświadcze-
niem, dobre zarobki, 607-096-
236

NAPRAWA domków holender-
skich Dorotowo , 503-103-703

PANIĄ do prowadzenia domu,
okolicie Warszawy, 608-452-972

PRACOWNIKA do hodowli
bydła oraz traktorzystę, okolice
Elku, 608-452-972

PRACOWNIKA do prac bu-
dowlanych z doświadczeniem,
tel. 789-123-630

PRACOWNIKA na koparko - ła-
dowarkę Cat w okolicach Elku,
dowolne godziny pracy, wynag-
rodzenie do uzgodnienia, 608-
452-972

WYKOŃCZENIÓWKA, 512-
372-218

ZATRUDNIĘ w Gospodarstwie
Rolnym, 601-772-124

szukam pracy

DOŚWIADCZONY operator ko-
parki KM-251 (wędką) poszuku-
je pracy, 731-241-522

AUTO-MOTO

kupię

SKUP AUT!!! NAJWYŻSZA
CENA TEL. 730 750 266

TURYSTYKA

WCZASY DLA SENIORA- Kry-
nica Morska - 8 dni od 949
zł/os., Stegna - 8 dni od 849
zł/os. tel:534244044 , www.
wczasy-senior.pl

MATRYMONIALNE

SAMOTNY kawaler szuka żony
o dobrym sercu, 518-32-30-31

USŁUGI

budowa | remont

DACH, 797-893-717

DACHY, 514-456-553

GLAZURA, terakota, malowa-
nie, hydrauliczne, panele, 50-
20-60-413

KOPARKA Long Reach 16m,
889-321-899

SZALÓWKA, podłoga, bo-
azeria, sztacheta, taras; Tartak
Żarnowo k/Augustowa, 693-
491-205.

WYCINKA drzew niebezpiecz-
nych, 889-321-899

inne

DOM opieki EDO Marcinko-
wo około Olsztyna - mamy
wolne miejsca, 510-139-255

SZYCIE kołder, 665-434-450

RÓŻNE

sprzedam

IGARAŻE BLASZANE, NO-
WOCZESNE WIATY, 798-710-
329, 698-230-205.

SPRZEDAM lub ZAMIENIĘ to-
karkę do metalu.Tel.601-68-68-27

inne

POMOCNIK,ZAKWATEROW
ANIE,WYŻYWIENIE.TEL.505-
114-392

ROLNICTWO

zwierzęta hodowlane

BYK Limousine 100% na roz-
płodnika, 608-452-972

KURY Młode Nioski, Od Ho-
dowcy, Szczepione, Dowóz, TA-
NIO, 502-031-298

maszyny rolnicze

KOMBAJN BIZON sprzedam,
663-494-643

SPRZEDAM opryskiwacz
2000 hydraulicznie rozkładany,
uszkodzona jedna lanca, DT75
turbo, siewnik 4-ro metrowy
pneumatyczny, 697-958-580

produkty rolne

MIESZANKI traw, trawy kon-
wencjonalne oraz ekologiczne.
tel.506-437-924

ZIEMIANKI jadalne irga sprze-
dam, 896458164

inne

SPRZEDAM:MASZYNY ROL-
NICZE UŻYWANE 200SZT. Ki-
wity tel.605-429-486, Ostróda
tel.601-612-068, Węgorzewo ,
tel.539-448-102.

**TU ZLECISZ ZAMIESZCZENIE
NEKROLOGU LUB KONDOLENCJI
W „GAZECIE OLSZTYŃSKIEJ” I „DZIENNIKU ELBLĄSKIM”**

NEKROLOGI
(wymagany akt zgonu).

Terminy przyjęć*:

- na poniedziałek – do piątku do godz. 15.00
- na wtorek, środę, czwartek, piątek – dnia poprzedniego w godz. 7.00-15.00

* Dotyczy Biura Ogłoszeń w Olsztynie, plac Józefa Bema 5

KONDOLENCJE

(wymagany dowód osobisty osoby nadającej)
ukazują się w ciągu trzech dni od chwili nadania

Biuro Ogłoszeń, **OLSZTYN**, plac Józefa Bema 5
czynne w godz. 7.00-15.00

soboty – nieczynne

tel. 89-539-74-80, b.ogloszen@gazetaolsztynska.pl

www.pozegnania.net

Biuro Ogłoszeń, **ELBLĄG**, ul. Rybacka 35
tel. 55-236-18-02

pon.-pt. godz. 8.00-16.00



POKAZUJEMY
TO, CO
NAPRAWDĘ
WAŻNE!

1886 ^{136 LAT} 2022

SUBSKRYBUJ!

Gazeta Olsztyńska

MIAŁY BYĆ DWA MECZE. I BYŁY

I LIGA KOSZYKAREK \\ Przed ćwierćfinałem play-offów trener Tomasz Sztąberski zapowiedział, że rywalizację z Poznaniem chciałby zakończyć w dwóch meczach. No i tak też się stało, tyle że oba mecze wygrały rywalki olsztyńskiego KKS-u...

• **KKS Agapit Olsztyn - MUKS Poznań 64:88 (23:19, 13:25, 12:28, 16:16)**

KKS: Chelchowska 11, Sobotka, Wawrzyniak 24, Daliga 11, Sztąberska 6 oraz Dyjak, Przeradzka, Pałasz, Bałdyga, Giżyńska 12

Pierwsze spotkanie odbyło się w niedzielę w Poznaniu i zawodniczki prowadzone przez Tomasza i Alicję Sztąberskich przegrały tam 80:96, grając bardzo słabo, szczególnie w pierwszej połowie. Przed rewanżowym spotkaniem w Jezioranach olsztynianki były bojowo nastawione, bowiem chciały doprowadzić do remisu w rywalizacji, by o awans do półfinału powalczyć w kolejnym spotkaniu w Poznaniu. Niestety, trzeci mecz nie będzie potrzebny... Trzeba jednak przyznać, że pierwsza kwarta nie wskazywała na porażkę KKS. Gospodynie co prawda jako pierw-

sze straciły punkty, ale szybko wyszły na prowadzenie 3:2 za sprawą trójki Alicji Wawrzyniak, potem jeden rzut wolny wykorzystła Joanna Chelchowska, a Patrycja Daliga trafiła za trzy punkty, w efekcie KKS prowadził 7:4. Ostatecznie pierwszą kwartę olsztynianki wygrały 23:19.

Niestety, w drugiej kwarcie nie było już tak kolorowo. MUKS wrócił do gry, a olsztyńskie zawodniczki zablokowały się na trzy minuty przed końcem pierwszej połowy. W tym czasie zdobyły raptem dwa punkty, więc na przerwę poznanianki zeszły, prowadząc 44:36.

Po powrocie na boisko rywalki zagrały jeszcze lepiej, bowiem wyczuły, że są w stanie zakończyć rywalizację play-off w dwóch meczach. No i po trzech kwartach prowadziły 72:48, tym samym stało się jasne, że KKS już losów tego pojedynku nie odwróci.



Fot. Emil Marecki

W Jezioranach Joanna Chelchowska zdobyła 11 punktów dla olsztyńskiego zespołu

- Byłyśmy zagubione w obronie - przyznała Joanna Chelchowska, kapitan KKS-u. - Wiem, że końcowy wynik w tym sezonie jest niezły, ale mam poczucie winy, bo mogło być lepiej. - W obu spotkaniach wyższość MUKS-u nie podlegała dyskusji - ocenił z kolei trener Tomasz Sztąberski. - Już Weronika Papiernik to dla mnie zawodnik na Ekstraklasę: zimna głowa i dyrygent zespołu (w Jezioranach Papiernik zdobyła aż 29 punktów - red.). Pierwszą kwartę mieliśmy przyzwoitą, ale w drugiej nie utrzymaliśmy przewagi. MUKS świetnie odpowiedział, a sama Papiernik wykończyła trzy akcje. Cóż, dwa najważniejsze mecze w sezonie zdecydowanie nam nie wyszły i trzeba się z tym pogodzić. Mimo to nasz wynik (olsztynianki zostały sklasyfikowane na miejscach 5-8. - red.) na tle innych bardziej zamożniejszych zespołów z po-

siłkami z Ekstraklasy i tak jest sporym osiągnięciem. Teraz trzeba już pracować na przyszły rok, więc musimy porozmawiać z dziewczynami, kto odejdzie, a kto jeszcze raz podejmie rękawicę. W tej chwili nie jest więc w stanie powiedzieć, co nas czeka w następnym sezonie. Liczę się jednak z tym, że dwie lub trzy zawodniczki opuszczą nasz zespół. Młodzież jeszcze nie jest gotowa, żeby je godnie zastąpić, ale będzie musiała to zrobić. Chyba, że pojawią się jakieś doświadczone zawodniczki z innych klubów, w co jednak szczerze wątpię.

• **Inne wyniki ćwierćfinałów:** Lider Swarzędz - Iodica TopMarket MKS Pruszków 58:68 (0-2, awans Pruszkowa), Wisła CanPack Kraków - AZS Uniwersytet Gdański 55:73 (0-2, awans AZS UG), Grot F&F Automatyka Pabianice - Widzew Łódź (zakończył się po oddaniu gazety do druku).

EM

SPRINTEM

SIATKÓWKI \\ Polska została współgospodarzem mistrzostw świata siatkarzy, które zostaną rozegrane na przełomie sierpnia i września. Turniej będzie miał jeszcze dwóch kolejnych współgospodarzy - Słowenię oraz być może Włochy. W tej sprawie FIVB (Międzynarodowa Federacja Piłki Siatkowej) jeszcze prowadzi rozmowy z potencjalnymi partnerami. Jednak już teraz wiadomo, że to Polska będzie gospodarzem głównym: u nas odbędą się decydujące spotkania: półfinały, finał oraz mecz o brązowy medal. Oprócz tego w Polsce zostaną rozegrane m.in. dwa ćwierćfinały i wszystkie mecze Polaków w fazie grupowej. Na razie jednak jeszcze nie wiadomo,

w jakich miastach będą mecze Polaków. - Rozmowy trwają - stwierdził krótko Sebastian Świderski, prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej. My jednak już teraz wiemy, że na pewno nie w Olsztynie... Pierwotnie mistrzostwa świata miały odbyć się w Rosji, ale po tym, jak zaatakowała Ukrainę, rodakom putina nie dość, że odebrano imprezę, to jeszcze wyrzucono ich na zbity ruski ryj. A żeby sprawiedliwości stało się zadość, to morderców i gwałtcieli w śmierzdzących onucach zastąpią na mistrzostwach świata Ukraińcy - zdecydowała o tym ich wysoka pozycja w światowym rankingu. Ukraińcy mają trafić do grupy, która swoje mecze będzie rozgrywała w Polsce.

Warto przypomnieć, że w 2014 i 2018 tytuł mistrzowski wywalczyli polscy siatkarze. Czy podopieczni Nikoli Grbicia powtórzą ten sukces i obronią tytuł? O tym przekonamy się najpóźniej 11 września, kiedy zostanie rozegrany mecz finałowy. Przed siatkarskim kibicami zatem sporo emocji, bowiem w naszym kraju odbędzie

się też jeden z turniejów Ligi Narodów siatkarzy oraz część meczów mistrzostw świata siatkarzy. Polska wraz z Holandią jest współorganizatorem kobiecych mistrzostw świata (23 września-15 października). Białe-czerwone wystąpią w grupie B z Turcją, Dominiką, Koreą Południową, Tajlandią i Chorwacją.

DAD

REKLAMA

**KUPIĘ
AUTA I MOTOCYKLE
Z CZASÓW PRL
(1940-90)
krajowe lub zagraniczne,
sprawne, uszkodzone
lub niekompletne
tel. 517 058 013
504 046 520**

6220twp-B-P

**KUPIĘ AUTO KRAJOWE
LUB ZAGRANICZNE
SPRAWNE - USZKODZONE - NA CZĘŚCI
CHĘTNIE ANGIELSKIE WERSJE
Wystawiam zaświadczenie kasacyjne
TRANSPORT I OGLĘDZINY GRATIS
tel. 503 610 319, 510 644 013**

6220twp-A -P

KONSTAŁ PRODUCENT
GARAŻE blaszane
BRAMY garażowe
KOJCE dla psów
Najniższe CENY
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż GRATIS
Dogodne RATY
GARAŻE
WZMOCNIŁO
AUTOMATYKA
DO BRAM
89-650-30-43 85-733-60-26
29-642-34-61 55-621-23-38
512-853-323
www.konstal-garaze.pl

47220tr-B-P

praca

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Odbudowa” w Nidzicy

poszukuje pracowników na stanowisko:

SPECJALISTA DS. TECHNICZNYCH

Więcej informacji pod adresem sekretariat@smodbudowa.pl

15122niwn-a-M

REKLAMA

praca

OGŁOSZENIE O KONKURSIE NA STANOWISKO

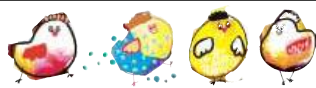
PREZESA ZARZĄDU

Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej Sp. z o.o.
ul. Jagodna 1C, 12-200 Pisz

1. Rada Nadzorcza Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej Sp. z o.o. w Pisz ogłasza konkurs na stanowisko Prezesa Zarządu PEC Sp. z o.o. w Pisz.
2. Zgłoszenia konkursowe można składać osobiście w sekretariacie spółki lub drogą pocztową (za potwierdzeniem odbioru) na adres: Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Sp. z o.o., ul. Jagodna 1C, 12-200 Pisz, w zamkniętych kopertach z dopiskiem „Rada Nadzorcza PEC Sp. z o.o. w Pisz – konkurs na stanowisko Prezesa Zarządu PEC Sp. z o.o. w Pisz – nie otwierać”. Zgłoszenia do konkursu należy składać do dnia 16.05.2022 r. do godz. 14.30.
3. Regulamin konkursu jest dostępny w siedzibie spółki i na stronie internetowej spółki www.pecpisz.pl.

Przewodniczący Rady Nadzorczej
PEC Sp. z o.o. w Pisz

5220twp-a-M



ZA ZŁOTÓWKĘ BILET SIĘ DOSTANIE!

I LIGA PIŁKARSKA \\ We wtorek o godz. 20.30 rozpocznie się w Olsztynie mecz Stomil - GKS Katowice. Sprzedaż biletów już ruszyła, ale klub przygotował niespodziankę dla młodych kibiców, bowiem tym razem na stadion wejdą za... złotówkę!



W galerii „Legends na stadionie” znajdą się podobizny 33 zawodników, którzy najbardziej zasłużyli się dla olsztyńskiej piłki nożnej. Wśród nich już są: Sylwester Czereszewski, Andrzej Biedrzycki i Paweł Charbicki

Bilety w promocyjnej cenie mogą kupić kibice w wieku od czterech do 17 lat, więc warto skorzystać z okazji, tym bardziej że zapowiada się emocjonujący mecz. Przypomnijmy, że w poprzedniej kolejce w Legnicy Stomil sensacyjnie ograł zmierzającą do Ekstraklasy Miedź, więc jest nadzieja, że we wtorek podtrzyma zwycięską passę, bo do Olsztyna przyjedzie GKS Katowice, który w trzech poprzednich kolejkach zaliczył pusty przebieg (1:2 z Górnikiem Polkowice, 0:2 z Widzewem Łódź i 1:3 z Odrą Opole).

Warto więc we wtorkowy wieczór przyjść na sta-

dion, by być dwunastym zawodnikiem olsztyńskiego pierwszoligowca. Pomoc kibiców na pewno przyda się piłkarzom walczącym o opuszczenie strefy spadkowej. W sumie mecz może obejrzeć nawet cztery tysiące widzów - wszyscy zmieszczą się na trybunie krytej, bo jej pojemność ostatnio została zwiększona.

Olsztyński stadion lata świetności ma już dawno za sobą, chociaż oczywiście spełnia wymogi licencyjne. Władze klubu postanowiły go jednak jakoś upiększyć, dlatego ostatnio pojawiło się dziewięć grafik przedstawiających piłkarzy, któ-

rzy odcisnęli swoje piętno na olsztyńskim futbolu.

- Jest to dopiero początek akcji „Legends na stadionie” - tłumaczy Piotr Czuryłło, rzecznik prasowy Stomilu, który jest odpowiedzialny za marketing w olsztyńskim pierwszoligowcu. - Na stadionie przygotowaliśmy miejsce na 33 portrety przedstawiające piłkarzy zasłużonych dla Stomilu. Zaczęliśmy od dziewięciu obrazów, to jednak nie koniec, bo na następnych meczach domowych będą odsłaniane kolejne portrety.

Do tej pory na korytarzu trybuny krytej pojawiły się podobizny następujących zawodników:

- Andrzej Biedrzycki - 447 meczów (30 goli)
- Jacek Chańko - 117 (13)
- Paweł Charbicki - 88
- Sylwester Czereszewski - 183 (47)
- Andrzej Jankowski - 286 (22)
- Bogdan Michalewski - 352 (12)
- Sylwester Wytupski - 53
- Adam Zejer - 151 (22)
- Czesław Żukowski - 178 (8)

Natomiast we wtorek - przed meczem z Katowicami - stomilowską galerię sławy ozdobi Jarosław Talik, który bramki olsztyńskiego klubu strzegł w latach 1993-94.

O tym, kto w ten nietypowy, ale zarazem sympatyczny, sposób zo-

stanie upamiętniony, decyduje komisja, w której znaleźli się byli piłkarze i trenerzy olsztyńskiego klubu: Adam Zejer, Czesław Żukowski, Ireneusz Michałowski, Marian Mierzejewski, Zbigniew Wodniak, Jerzy Budziłek i Ryszard Muszyński. W komisji znalazło się też dwóch przedstawicieli kibiców: Łukasz Kotowski i Emil Marecki.

- Bardzo ciekawa inicjatywa klubu, nie ukrywam, że czuję się bardzo doceniony - przyznał Paweł Charbicki, który w Stomilu grał w latach 1987-98. - Znalazłem się w doborowym gronie, tyłu było przecież dosko-

nałych piłkarzy w Stomilu, który może nie ma wielkich osiągnięć, ale trzeba pielęgnować to, co udało się zrobić do tej pory. To może być zarazem inspiracją dla innych, by w Stomilu wreszcie zapanowała stabilność, a nie ciągła walka o utrzymanie w I lidze. Dlatego integrowanie środowiska piłkarskiego to dobry kierunek, bo trzeba budować renomę klubu. Jak będziemy szanować własną historię, to wtedy będą też nas szanować w Polsce.

* Więcej o meczu Stomil Olsztyn - GKS Katowice przeczytasz we wtorkowej „Gazecie Olsztyńskiej”. **DAD**

SPRINTEM

PIŁKA NOŻNA \\ W II lidze Sokół na wiosnę jeszcze nie wygrał, ale trener Wojciech Figurski mocno liczy na to, że ostródzki zespół zgarnie pełną pulę w sobotnim starciu z rezerwami Śląska Wrocław. W ostatnim meczu ligowym Sokół grał na wyjeździe w Chorzowie. Do przerwy remisował bezbramkowo z Ruchem, ale wszystko posypało się po przerwie i mecz zakończył się porażką 0:3. Dla ostródzian była to 19. porażka w tym sezonie. Kiedy zatem Sokół wreszcie wygra? - Chciałbym, żeby to nastąpiło jak najszybciej - mówi ostródzki trener. - Bo zespół uwierzy wtedy w swoje możliwości. W tym tygodniu robiliśmy wszystko z myślą o tym, żeby na sobotę być w optymalnej formie. Śląsk też jest w głębokim kryzysie, bo zanotował pięć porażek z rzędu. My w ostatnich pięciu

spotkaniach zdobyliśmy tylko punkt, więc w najbliższym meczu któraś z drużyn prawdopodobnie przerwie fatalną passę. Wierzę, że to będzie Sokół. Chciałbym, żeby ten mecz już się odbył, bo nie możemy się go doczekać. Mam nadzieję, że teraz stworzone sytuacje będziemy zamieniać na gole, bo w Chorzowie też swoje mieliśmy i przy lepszej skuteczności wcale tam nie musieliśmy przegrać. Po pauzie za czerwoną kartkę obejrzaną w Puławach do zespołu wraca napastnik Dawid Wojtyra, który przed rundą został wypożyczony ze Skry Częstochowa. Wiosną Wojtyra strzelił dla Sokola już trzy gole. Niestety, w Chorzowie już ósmą żółtą kartkę w tym sezonie obejrzał Ernest Dzieciot, więc w sobotę nie będzie do dyspozycji sztabu szkoleniowego. Początek meczu o godzinie 16.

• **Inne mecze 28. kolejki, piątek:** KKS 1925 Kalisz - Pogoń Siedlce (19); **sobota:** Olimpia Elbląg - Wista Puławy (14), Radunia Stężyca - Znicz Pruszków (15), Stal Rzeszów - Ruch Chorzów (19:35 TVP Sport), Wigry Suwałki - Hutnik Kraków (13), Chojniczanka Chojnice - Motor Lublin (17), Garbarnia Kraków - Lech II Poznań (17).

PO 27 KOLEJKACH

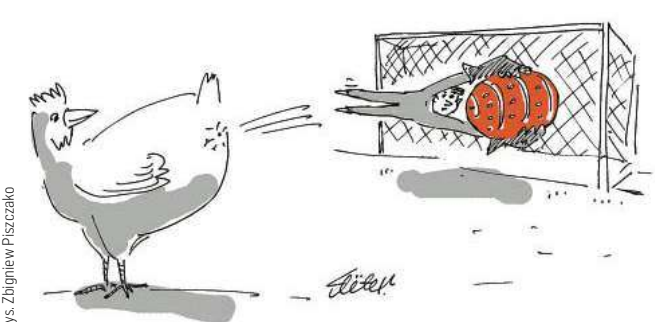
1. Stal	65	59:25
2. Chojniczanka	55	57:25
3. Ruch	53	44:24
4. Motor	51	43:21
5. Wigry	42	37:32
6. Lech II	42	30:32
7. Olimpia	41	30:24
8. Garbarnia	40	37:30
9. Radunia	37	41:43
10. Znicz	35	36:35
11. Pogoń	35	35:42
12. Kalisz	33	32:39

13. Wista	33	44:45
14. Śląsk II	32	41:45
15. Hutnik	25	27:40
16. Pogoń	21	26:45
17. Sokół	14	20:56
18. Bęchatów*	18	17:53
* wycofał się z rozgrywek		

>>> 26. kolejka III ligi,

piątek: Lechia Tomaszów Mazowiecki - Wissa Szczuczyn (17); **sobota:** Mamry Giżycko - Pelikan Łowicz (14), Znicz Biała Piska - Legionovia Legionowo (15), Legia II Warszawa - GKS Wiekielec (12), Pilica Białobrzegi - ŁKS II Łódź (13), KS Kutno - Unia Skierniewice (16), Sokół Aleksandrów Łódzki - Polonia Warszawa (15), Ursus Warszawa - Błonianka Błonie (14), Świt Nowy Dwór Mazowiecki - Jagiellonia II Białystok (12).

>>> 21. kolejka forBET IV ligi, sobota: Mrągowia Mrągowo - Polonia Lidzbark Warmiński



Rys. Zbigniew Piszczako

(16), Concordia Elbląg - Błękitni Pasy (16), Olimpia II Elbląg - Mazur Etk (17), Błękitni Ormeta - Huragan Morąg (15), Zatoka Braniewo - Jeziorak Iława (15), Polonia Iłowo - DKS Dobrze Miasto (14), Pisa Barczewo - Motor Lubawa (16). Czwartkowy mecz MKS Korsze - Granica Kętrzyn zakończył się po oddaniu gazety do druku.

SPORT W TV \\ **Piłka nożna.** Liga hiszpańska: Real Sociedad - Real Betis Balompie (20.55 Canal+ Sport); liga francuska: Stade Rennais - AS Monaco

(20.55 Canal+ Sport2, Canal+ Sport5, Eleven Sports 2); liga włoska: Spezia Calcio - Inter Mediolan, AC Milan - Genoa (18.55, 20.55 Eleven Sports 1) • **Siatkówka.** PlusLiga: Indykpol AZS Olsztyn - Skra Bęchatów, Asseco Resovia Rzeszów - Aluron CMC Warta Zawiercie (17.20, 20.20 Polsat Sport)

• **Tenis.** Puchar Billie Jean King: Polska - Rumunia (12.50, 15 Polsat Sport Extra), turniej ATP w Monte Carlo (11, 13 Polsat Sport, 16, 17 Polsat Sport Extra). **DAD, EM**



SPORT.wm.pl

O JEDEN MECZ OD PÓŁFINAŁU

PLUSLIGA SIATKARZY \\ Szkoda, że z powodu kontuzji opuścił nas Salehi, bo z reprezentantem Iranu drużyna byłaby w stanie fazę zasadniczą zakończyć nawet w czołowej czwórce - uważa Tomasz Jankowski, prezes zarządu Piłki Siatkowej AZS UWM SA.

- Jak ocenia pan rundę zasadniczą PlusLigi?

- Jesteśmy z zadowolenia z szóstego miejsca. Naszym celem był bowiem awans do czołowej ósemki i gra w play-offach. Oczywiście awans z ósmej pozycji nie byłby szczytem marzeń, ale szósta lokata jest adekwatna do tego, co zaprezentowaliśmy na boisku. Czyli z zespołami wyżej od nas sklasyfikowanymi wygraliśmy tylko raz z Zawierciem, natomiast z tymi teoretycznie słabszymi przegraliśmy jedynie trzy mecze, w tym na koniec z Treflem, kiedy to wynik nie miał już dla nas żadnego znaczenia. Szkoda tylko, że z powodu kontuzji opuścił nas Salehi, bo z reprezentantem Iranu drużyna miała większy potencjał i byłaby w stanie fazę zasadniczą zakończyć nawet w czołowej czwórce. Ale jeszcze możemy się tam znaleźć, bo nadal walczymy, a play-offy rządzą się swoimi prawami.

- W pewnym momencie wydawało się, że Jastrzębie ponownie zasiądzie na mistrzowskim tronie, tymczasem obrońca tytułu ostatnio mocno spuścił z tonu, o czym świadczy chociażby ćwierćfinałowa porażka u siebie z Treflem, który do ósemki wskoczył nie dość, że w ostatniej chwili, to jeszcze kuchennymi drzwiami.

- Może to być pokłosie problemów zdrowotnych, które niedawno dopadły ekipę z Jastrzębia, bo z powodu jakiegoś wirusa pół drużyny się tam rozcho-



W pierwszym meczu ćwierćfinałowym w Bełchatowie Karol Butryn z Indykpolu AZS zdobył aż 31 punktów

rowało. Takie wydarzenie musi zostawić ślad w organizmach zawodników, a to przecież nie koniec kłopotów Jastrzębia, bo z powodu kontuzji w tym sezonie nie zagra już francuski przyjmujący Cleveland, a wcześniej z tego samego powodu pauzował Gładyr. Mimo wszystko jastrzębianie są lepszym zespołem od Gdańska, chociaż pierwszy mecz z Treflem przegrali, co było sporą niespodzianką.

- Ale jeszcze większa niespodzianka była w Bełchatowie, gdzie Indykpol AZS

w czterech setach pokonał faworyzowaną Skrę!

- Miła niespodzianka, ale nadal uważam, że Skra to bardziej doświadczony i lepszy od nas zespół, dlatego wrewaniu w Ilawie to ona będzie faworytem.

- Chwali pan rywali, ale przed meczem w Bełchatowie wytypował pan, że 3:1 wygra... Indykpol AZS!

- Bo jako kibic i prezes muszę i chcę wierzyć w swoją drużynę, tym bardziej że znam tych chłopaków i wiem, że w siatkówkę grać potrafią. Poza tym trener Javier Weber bardzo

dobrze ich przygotował, dzięki czemu nie pękli po pierwszym przegranym w słabym stylu secie.

Nie pękli też w dwóch kolejnych partiach, gdy rywale odskoczyli na kilka punktów, w efekcie w czwartym secie to Skra stanęła. Przebieg tego meczu pokazał, że nasza drużyna jest mocna psychicznie, dlatego chociaż doceniam klasę rywala, to mogę obiecać, że w piątek w Ilawie Indykpol AZS znowu powalczy o zwycięstwo.

- Na kogo w półfinale trafi zwycięzca olsztyńsko-bełchatowskiego pojedynku?

- Stawiam na Jastrzębie, nawet mimo tej zaskakującej porażki w pierwszym meczu. Uważam, że obrońcy mistrzowskiego tytułu zdołają się zmobilizować i dwa razy ograją gdańszczan. Chociaż wyznaczony układ dla nas byłby taki, że eliminujemy Skrę i wpadamy na Trefla (śmiech). Ale do takiego rozwiązania droga daleka...

* Jeśli dzisiaj Indykpol AZS przegra, wtedy decydujący mecz zostanie rozegrany we wtorek w Bełchatowie.

DAD

ĆWIERĆFINAŁY

• ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - GKS Katowice 3:0 (21, 12, 22)
>>> Katowice - ZAKSA (18.04, g. 14.45)

• Jastrzębski Węgiel - Trefl Gdańsk 2:3 (26, 18, -18, -21, -13)
>>> Trefl - Jastrzębski (sobota, g. 14.45 Polsat Sport)

• Skra Bełchatów - Indykpol AZS Olsztyn 1:3 (19, -24, -26, -14)
>>> Indykpol AZS - Skra (dzisiaj, 17.20 Polsat Sport)

• Aluron Warta Zawiercie - Asseco Resovia Rzeszów 3:1 (25, -24, 20, 25)
>>> Resovia - Zawiercie (dzisiaj, 20.20 Polsat Sport)

GAZETA OLSZTYŃSKA

Oficjalny partner prasowy drużyny
Indykpol AZS Olsztyn zaprasza na mecz

Drużynę
Indykpol AZS Olsztyn
wspierają:



www.indykpolazs.pl/bilety